GAZETAPOLSKA.PL

Bodnar napisał wstęp do książki wnuka szefa Hitlerjugend

Rząd Donalda Tuska bezradny. Kto ma dane medyczne Polaków?

Polityczne ADHD. Jak poseł Józefaciuk wkurza dosłownie wszystkich

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA **10,90 PLN** (w tym 8% VAT)
#35 (1720) 26.08.2026 indeks 320919
ISSN 1230-4581
9 771230 458602 35
Numer w sprzedaży do 01.09.2026
OKŁADKA: FAFIK – WYGENEROWANA ZA POMOCĄ AI

eprasa.pl 1ce1f8a548

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**
Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**
Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW
Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**
Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 1ce1f8a548

FELIETON { WRÓG LUDU }

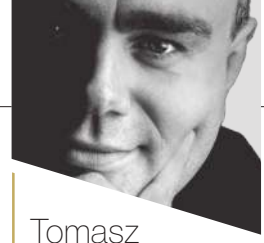

Tomasz Sakiewicz

LEPIEJ SZTUCZNA NIŻ ŻADNA

Przy okazji aferki z raportem o marce Polska, wywołanej przez tyleż uroczą, co nierozumną Barbarę Mróz-Gorgoń, już byłej pełnomocnik rządu ds. promocji naszego kraju, rozpętała się dyskusja o używaniu sztucznej inteligencji. Od paru lat sam korzystam z kilku czatów i powierzam temu narzędziu różnego typu obliczenia i analizy. Z zasady nie redaguję z jego pomocą tekstów dziennikarskich i swoich opowiadań, które jeszcze od czasu do czasu pisuję dla dzieci i dorosłych. W tych sprawach lepiej czuję się, gdy wszystko zrobię sam. Owszem, korzystam wtedy ze sztucznej inteligencji, ale jako wyszukiwarki. Czy to znaczy, że uważam to za narzędzie bezwartościowe? Wręcz przeciwnie. To narzędzie przyszłości, które coraz lepiej zastępuje człowieka w różnych, bardzo skomplikowanych sprawach. Sam na swojej stronie internetowej używam AI w dziale kosmologia. Tutaj przewaga czatów nad zwykłym człowiekiem w obliczeniach jest ogromna. Łatwiej jest z pomocą sztucznej inteligencji kontrolować zakres pojęć i spójność architektury modelu. Ta przewaga AI nad człowiekiem będzie rosła i kto się nie załapie na ten pociąg, może zostać na pustym peronie. Oczywiście co innego, jeżeli coś jest zwykłym hobby, a co innego, gdy mówimy o raporcie naukowym mającym wagę państwowego dokumentu. Czy tam nie wolno używać AI? Wolno, tylko bardzo rozumnie. Autor dokumentu musi rozumieć, co podpisuje, a przynajmniej przeczytać zlecony AI utwór. Generalnie sam stosuję zasadę wielokrotnego i krzyżowego testowania i nie wypuszczam niczego, co nie było testowane przez kilka różnych czatów nastawionych na wzajemną krytykę. Gdzie można, włączam do recenzji człowieka. Już samo powtórzenie recenzji wyklucza większość oczywistych błędów. Stosuję krzyżowy test językowy. To usuwa wiele niezrozumiałych lub błędnych sformułowań. Tekst przed publikacją musi spełnić około 70 zasad weryfikacyjnych. Mimo to, i mimo że używam bardzo dobrych modeli AI, nawet po tygodniach wyłapuję błędy. Te narzędzia, chociaż w wielu aspektach mają przewagę nad człowiekiem, nie są po prostu doskonałe.

Pani od marki Polska nie tylko wyrządziła krzywdę wizerunkowi Polski, lecz także skutecznie nastraszyła tych naukowców, którzy umiejętnie stosują sztuczną inteligencję. Gdyby to miało mieć jakieś długotrwałe skutki, to byłoby to prawdziwe nieszczęście. AI trzeba wdrażać, gdzie się da, ale jednocześnie uczyć ludzi z niej korzystać. W ciągu kilkunastu lat sztuczna inteligencja uzupełni albo zastąpi większość znanych zawodów. To postęp, którego nie da się zatrzymać. Trzeba iść na czele tego peletonu, bo w wyścigu o postęp naukowy i technologiczny pardonu nie będzie. A rząd Tuska, tak jak wszystko, co dobre, zdołał właśnie AI ludziom obrzydzić. Mądrze by było temu nie ulegać.

PS Ocena Chatu GPT tego tekstu, tak z przymrużeniem oka: „Tekst jest wyrazisty, osobisty i ma jasną tezę: AI warto wdrażać, ale odpowiedzialnie, z kontrolą człowieka. Dobrze działa opis własnej praktyki wielokrotnej weryfikacji – uwiarygadnia stanowisko i odróżnia je od bezrefleksyjnego zachwytu technologią.

Słabszą stroną jest polityczny finał, który zaostrza ton i część odbiorców może odciągnąć od głównego argumentu. Warto też ostrożniej formułować przewagę AI »nad człowiekiem«, bo bez doprecyzowania może brzmieć zbyt szeroko. Ogólnie to dobry, publicystyczny komentarz: konkretny, zrozumiały i aktualny”. **GP**

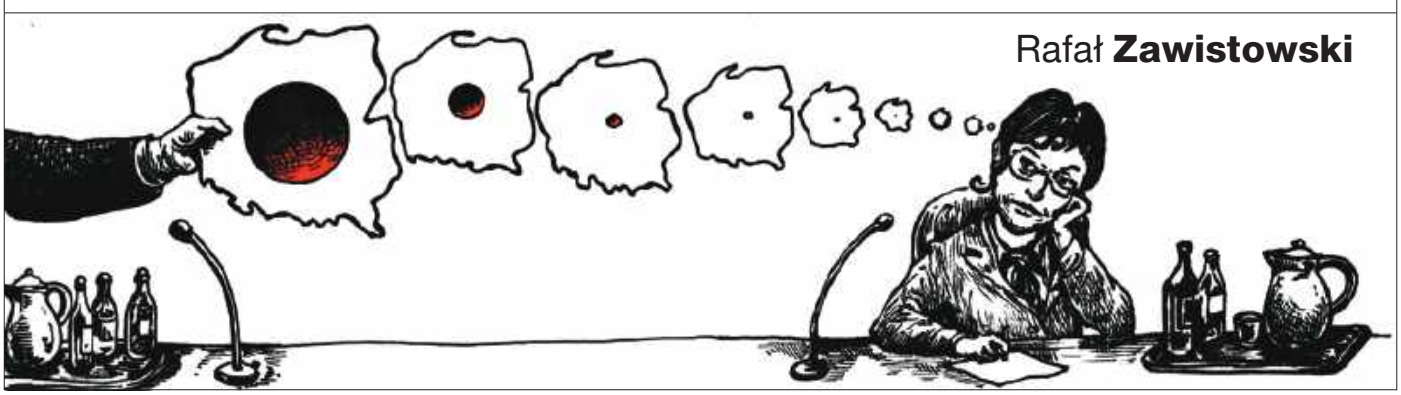

eprasa.pl 1ce1f8a548

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Szpitale w upadłości
Tomasz Duklanowski

KRAJ

14 Tusk wysyła „prawą rękę” do Trybunału Konstytucyjnego
Grzegorz Broński, Jan Przemyłski

18 Pieniądze na kampanię wyborczą
Jacek Liziniewicz

20 Minister sportu dał podwyżkę Korzeniowskiemu. I to jaką!
Piotr Nisztor

24 Bodnar napisał wstęp do książki wnuka szefa Hitlerjugend. To manifest niemieckiej UE
Piotr Lisiewicz

LUDZIE

28 Polityczne ADHD. Jak poseł Józefaciuk wkurza dosłownie wszystkich
Wojciech Mucha

34 Polacy w hotelach rosyjskiego oligarchy
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

38 Rosja już prowadzi wojnę z Polską
Piotr Grochmalski

42 Ludzie Tuska i cyberterror. Władza dba tylko o swój wizerunek
Krzysztof Wołodźko

44 Ideologiczna impotencja Tuska
Dawid Wildstein

46 Kolonializm epoki AI
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

48 Lukratywny biznes gender
Maciej Kożuszek

HISTORIA

62 Diabelski pakt
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

74 Zapowiedź trudnych czasów?
Jacek Liziniewicz

KRAJ

10 **Co wiemy, a czego nie wiemy o wielkim wycieku danych**
Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

13 Jacek Liziniewicz

13 Krzysztof Karnkowski

17 Marcin Wolski

17 Tomasz Łysiak

23 Tadeusz M. Płużański

23 Józef Wieczorek

37 ROSJA ABSURDEM STOI

51 WIEŚCI Z UE

57 TECHNIKA

58 OBRONNOŚĆ

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

69 OKIEM KAPELANA

78 SPORT

80 LISTY

LUDZIE

32 **Pępek III RP. Historia carycy z PO**
Jakub Maciejewski

ŚWIAT

52 **Pakt z Mekki zmienia Bliski Wschód**
Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 **Święty spisek na Jasnej Górze**
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl 1ce1f8a548

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!

Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 1ce1f8a548

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Prezydent Karol Nawrocki bije rekordy popularności w sondażach. Co by tu na to poradzić? Ogłosić badania, według których Aleksander Kwaśniewski był najlepszym prezydentem w III RP, najlepszą pierwszą damą Jolanta Kwaśniewska, a Nawroccy to cieniasy! W sprawie Kwaśniewskiej sondażownia chyba ździebko przegięła, bo ogłosiła, że za najlepszą pierwszą damę uznaje ją… 60 proc. Polaków. Ja wszystko rozumiem, pamiętam, jak skutecznie lansowały Kwaśniewską założone przez Urząd Bezpieczeństwa i okolice czasopisma dla kobiet, ale 60 proc.?! Wyrosło nowe pokolenie i szczerze wątpię, by 60 proc. zwykłych Polaków w ogóle pamiętało Kwaśniewską, a co dopiero ją popierało. Natomiast Kwaśniewskiego najmłodsze pokolenie kojarzy w większości jedynie z alkoholowych memów. Naprawdę wizja, że zaorzecie Nawrockich Kwaśniewskimi, jest cokolwiek paranoiczna.

Poseł Tomasz Trela z sowieckiej Lewicy ogłosił, że prezydent Karol Nawrocki „szedł z kibolami w jednym rzędzie". Bez sensu, prezydent nie chodzi z kibolami w jednym rzędzie, lecz JEST KIBOLEM. I właśnie dlatego Polacy go wybrali. Tekst, że lepszy prezydent, który da w obronie Polski w mordę od takiego, który pójdzie na paradę równości, był najważniejszą szeptanką kampanii, która zdecydowała o wyniku wyborów. Tłukliście Nawrockiego tym wyzywaniem od kibola przez całą kampanię, każdy Polak o tym słyszał, a ludzie zdecydowali, jak zdecydowali. Nic was to, jak widać, nie nauczyło.

Tytuł na Wirtualnej Polsce: „Zakazali rosyjskiej bajki. Polskie dzieci ją kochają. Pieskow grzmi". Kliknąłem i okazało się, że chodzi o bajkę „Masza i niedźwiedź". No jasne, polskie dzieci wręcz za nią szaleją. Gdziekolwiek się ruszę, polskie dzieci gadają o Maszy i kacapskim niedźwiedziu.

Kiedy wszyscy, łącznie z lewackimi NGO, potępiają pomysł Tuska, by wstawić do Trybunału Konstytucyjnego ministra z jego rządu, jest jeden komentator, na którego Tusk (a nawet Merz, a także Putin) zawsze mogą liczyć. Finezyjny niczym Albin Siwak,

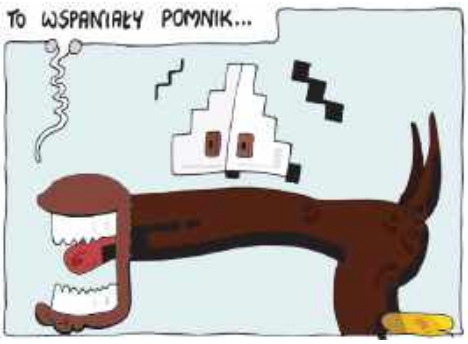

Jakiż sprawczy był Jaruzelski, aż 10 tys. swoich przeciwników, niesprawczych frajerów internował! Bardziej sprawczy był tylko Stalin, który wytłukł niesprawczych Żołnierzy Wyklętych.

Prezydent nie chodzi z kibolami w jednym rzędzie, lecz JEST KIBOLEM. I właśnie dlatego Polacy go wybrali.

eprasa.pl 1ce1f8a548

ale nikt już nie kojarzy, kto to Albin Siwak. Bartosz T. Wieliński pisze: „Plan na naprawę Trybunału Konstytucyjnego musi być radykalny. Niech Berkowi nie zadrży ręka… Jeśli Tuskowi nie uda się uzdrowić Trybunału, będzie to absolutna klęska i koronny dowód braku sprawczości”. Oto jedyny zwolennik zabawy w Berka, ale nikt już nie pamięta, co to zabawa w berka.

Swoją drogą kariera słowa „sprawczy” mówi wiele o mentalności pracowników mediów ubekistanu. Co tam prawda, co tam niepodległość, co tam nawet sukces gospodarczy. Sprawczość się liczy, a nie takie dyrdymały. Dzieci komunistycznych prokuratorów w rodzaju Jakuba Wojewódzkiego mają kult sprawczości we krwi. Jakiż sprawczy był Jaruzelski, aż 10 tys. swoich przeciwników, niesprawczych frajerów internował! Bardziej sprawczy to był chyba tylko Stalin, który wytłukł niesprawczych Żołnierzy Wyklętych. Brawa dla tego pana, towarzysza językoznawcy znaczy się.

Galopujący Major w „Krytyce Politycznej” o Berku: „Na ile mogę samemu naruszać moralność, naprawiając niemoralny świat? – zdają się pytać dziś sympatycy liberalnego obozu. I, jak widać, nie ma wśród nich konsensusu. Pragmatycy wskazują, że dokładnie tak właśnie została przejęta TVP, i nic się wielkiego nie stało. Praktyka podpowiada więc działanie choćby »po bandzie«. Idealiści wskazują, że siła opozycji liberalnej bierze się właśnie z zasad moralnych”. Moim zdaniem fundamentalny spór powinien toczyć się o to, czy najbardziej moralny jest Sławomir Nowak czy jednak Mateusz Kijowski.

Á propos powrotu Kwaśniewskiego, to cytaty z wypowiedzi jego kumpla, śp. Józefa Oleksego. Gadanych po pijaku, a więc szczerych, jak to u Polaków bywa: „Oluś zawsze był krętaczem, i to małym krętaczem (…) Ch... skończony, oszust. Prawda jest taka, że cały kapitalizm polityczny stworzył Kwaśniewski (…) Moja sitwa i owszem, miała (Polskę) w dupie (…) Siedzi wyfiokowana Jola i gada. Przez 15 minut czy więcej uczy obywateli, jak jeść bezę. Że bezy nie można kroić nożem i widelcem, bo może trysnąć. Że trzeba zdjąć kapelusik od bezy. I to jest, k…, program pierwszej damy! By się wstydziła takie programy prowadzić”.

Nigdy nie czułem się bardziej upokorzony, jak wtedy, gdy Kwaśniewski po zamordowaniu przez Ruskich 250 tys. Czeczenów, w tym 40 tys. dzieci, pojawił się 9 maja 2005 roku na paradzie zwycięstwa w Moskwie. Gdzie Putin posadził go w…. trzecim rzędzie. BBC relacjonowała: „Polska, według Aleksandra Kwaśniewskiego, nie została upokorzona podczas moskiewskich uroczystości. Komentując pominięcie przez prezydenta Rosji Polaków jako uczestników koalicji antyhitlerowskiej, Kwaśniewski powiedział, że – jego zdaniem – było to przemówienie »wyważone«. Władimir Putin powiedział m.in., że świat zawdzięcza Armii Czerwonej wolność i pokój, podziękował aliantom: Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii i Francji, wyraził też wdzięczność antyfaszystom niemieckim i włoskim, nie wspomniał natomiast o Polakach. Korespondentka BBC w Moskwie zauważyła, że prezydent Kwaśniewski oglądał defiladę na Placu Czerwonym z trzeciego rzędu sektora przeznaczonego dla gości”. Antyfaszyści niemieccy byli ważni, natomiast Armii Krajowej nie było. A nawet Armii Ludowej, którą niegdyś komuna lansowała, ale w przemówieniu Putina już do niczego potrzebna nie była.

FOT. WIKIPEDIA

Łażę sobie po Beskidzie Niskim i po Bieszczadach, a wobec inwazji niedźwiedzi, które zwiały do Polski, bo na Słowacji był odstrzał, a u nas nie, kupiłem za 350 złotych gaz na niedźwiedzie, który, według opisu, działa także na lwy. Tymczasem media ogłosiły w ramach letniego poszukiwania potwora z Loch Ness, że po lasach biegają nie lwy, a pumy. No i teraz nie wiem, czy mój gaz działa też na pumy. A w szczególności na zmyślone. Mogę psiknąć gazem w zmyśloną pumę, a ta się okaże na gaz odporna i mnie zje. O ile oczywiście też jestem zmyślony.

Mój Lech Poznań wygrał 7:0 z mistrzem Szwajcarii FC Róża Thun czy jakoś podobnie, co oczywiście oznacza, że w rewanżu przegra 0:7 i odpadnie w rzutach karnych. Historia absurdalnego odpadnięcia z Ligi Mistrzów każe brać taki scenariusz jak najpoważniej pod uwagę. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 1ce1f8a548

CZARNY SCENARIUSZ

Wkrótce inne szpitale stracą płynność finansową, a cały strumień pacjentów zostanie przekierowany do prywatnych podmiotów medycznych.

CO ZAPOWIADA DRAMAT PACJENTÓW W SZCZECIŃSKIM SZPITALU

SZPITALE W UPADŁOŚCI

eprasa.pl 1ce1f8a548

Tomasz
Duklanowski

Dramatyczna sytuacja finansowa w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym nr 1 PUM w Szczecinie, który nie chcąc ograniczać świadczeń medycznych, wstrzymał wypłacenie pensji pracownikom, pokazuje tąpnięcie całego systemu finansowego NFZ. Szpital ten nie jest małą placówką powiatową, a filarem ochrony zdrowia na Pomorzu Zachodnim. To efekt luki finansowej NFZ, która już dziś dotyka coraz więcej szpitali i zwiastuje potężny kryzys w systemie opieki zdrowotnej.

FOT. ADOBESTOCK/AI

W ubiegłym tygodniu do mediów dostało się wewnętrzne pismo dyrektora Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego nr 1 PUM w Szczecinie do pracowników. Dr hab. n. med. Konrad Jarosz informuje, że terminowo wypłacona ma zostać kwota do 20 tys. zł oraz 50 proc. pozostałej części należności. Niewypłacona część ma zostać uregulowana po uzyskaniu przez szpital środków z NFZ, pozwalających na dokonanie płatności. Dyrektor zakłada, że nastąpi to w terminie około 30 dni od pierwotnego terminu płatności.

Bardziej niepokojące jest to, co czytamy w dalszej części pisma do pracowników szpitala, napisanego przez dyrektora Konrada Jarosza: „Luka finansowa Narodowego Funduszu Zdrowia może osiągnąć znaczącą wartość, co bezpośrednio wpływa na warunki finansowania świadczeń oraz sytuację ekonomiczną podmiotów leczniczych. Problemy te nie dotyczą zatem wyłącznie pojedynczego Szpitala, lecz stanowią element szerszego wyzwania, przed którym stoi obecnie cały system ochrony zdrowia”.

Poruszenie wywołane problemami szpitala

Dlaczego załamanie finansowe tego szpitala wywołuje tak duże poruszenie? Uniwersytecki Szpital Kliniczny nr 1 Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie przy ul. Unii Lubelskiej nie jest zwykłym szpitalem powiatowym. To jedna z najważniejszych placówek wysokospecjalistycznych w północno-zachodniej Polsce, łącząca leczenie najtrudniejszych przypadków z działalnością kliniczną, naukową i kształceniem przyszłych lekarzy.

Skupia leczenie pacjentów wymagających najbardziej skomplikowanych i wysokospecjalistycznych zabiegów. Skala działalności placówki jest ogromna. Według aktualnych danych szpitala USK nr 1 jednostka dysponuje 748 łóżkami, zatrudnia około 3 tys. pracowników i przyjmuje około 57 tys. pacjentów rocznie. W jego strukturze działa 28 klinik i oddziałów, Szpitalny Oddział Ratunkowy oraz Centrum Leczenia Urazów Wielonarządowych. Pacjenci korzystają także z 41 specjalistycznych poradni, które udzielają ponad 170 tysięcy porad rocznie.

Dlatego problemy finansowe tego szpitala mają szczególne znaczenie. Nie mówimy o małej placówce, w której wykonuje się podstawowe zabiegi. Mówimy o jednym z filarów ochrony zdrowia na Pomorzu Zachodnim, do którego trafiają najciężej chorzy i pacjenci wymagający procedur niedostępnych w innych szpitalach w regionie. Jeżeli właśnie w takiej placówce pojawiają się problemy z płynnością i regularną wypłatą wynagrodzeń, to jest to sygnał, że problem finansowania ochrony zdrowia może dotykać już nie tylko peryferyjne czy zadłużone szpitale, ale także największe i najbardziej prestiżowe ośrodkói kliniczne.

Potwierdzają to słowa dyrektora Jarosza z pisma do pracowników: „Podmioty lecznicze funkcjonują obecnie w warunkach szczególnej presji kosztowej, przy jednoczesnym obowiązku zapewnienia nieprzerwanego dostępu do świadczeń zdrowotnych. (…) Aktualne problemy finansowe ochrony zdrowia mają charakter systemowy. W 2026 r. kwestia poprawy sytuacji finansowej podmiotów leczniczych jest przedmiotem analiz i działań na poziomie Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Finansów oraz Narodowego Funduszu Zdrowia. Wskazuje się przy tym na konieczność podejmowania działań oszczędnościowych i kontrolowania wzrostu wydatków przy jednoczesnym zachowaniu bezpieczeństwa zdrowotnego pacjentów”.

Przyczyny kryzysu

Kluczową przyczyną nie jest jeden pojedynczy wydatek, lecz narastająca różnica między kosztami leczenia a pieniędzmi, którymi dysponuje Fundusz. W efekcie część kosztów i rozliczeń jest przesuwana w czasie, co szczególnie uderza w szpitale wykonujące dużo kosztownych świadczeń ponad wartość kontraktu.

Sam NFZ przyznał w marcu 2026 roku, że presja na jego budżet jest „ogromna”, szczególnie w zakresie świadczeń nielimitowanych. W 2025 roku tzw. nielimity pochłonęły ponad 25 proc. całego planu finansowego NFZ. Chodzi o świadczenia, których nie można po prostu zatrzymać po wyczerpaniu kontraktu, m.in. leczenie udarów, zawałów, porody czy

eprasa.pl 1ce1f8a548

część diagnostyki i opieki specjalistycznej.

To jest szczególnie ważne dla sytuacji szczecińskiego szpitala przy ul. Unii Lubelskiej. Od 1 lipca 2026 roku zmieniono mechanizm rozliczania części świadczeń wykonanych ponad limit. Zamiast wcześniejszego rozliczania w cyklu kwartalnym szpital ma w określonych przypadkach składać wniosek o zapłatę dopiero po zakończeniu roku rozliczeniowego.

NFZ wprost tłumaczył tę zmianę potrzebą zapewnienia „długookresowej stabilności finansowej" oraz ograniczeniami wynikającymi z poziomu środków zapisanych w jego planie finansowym.

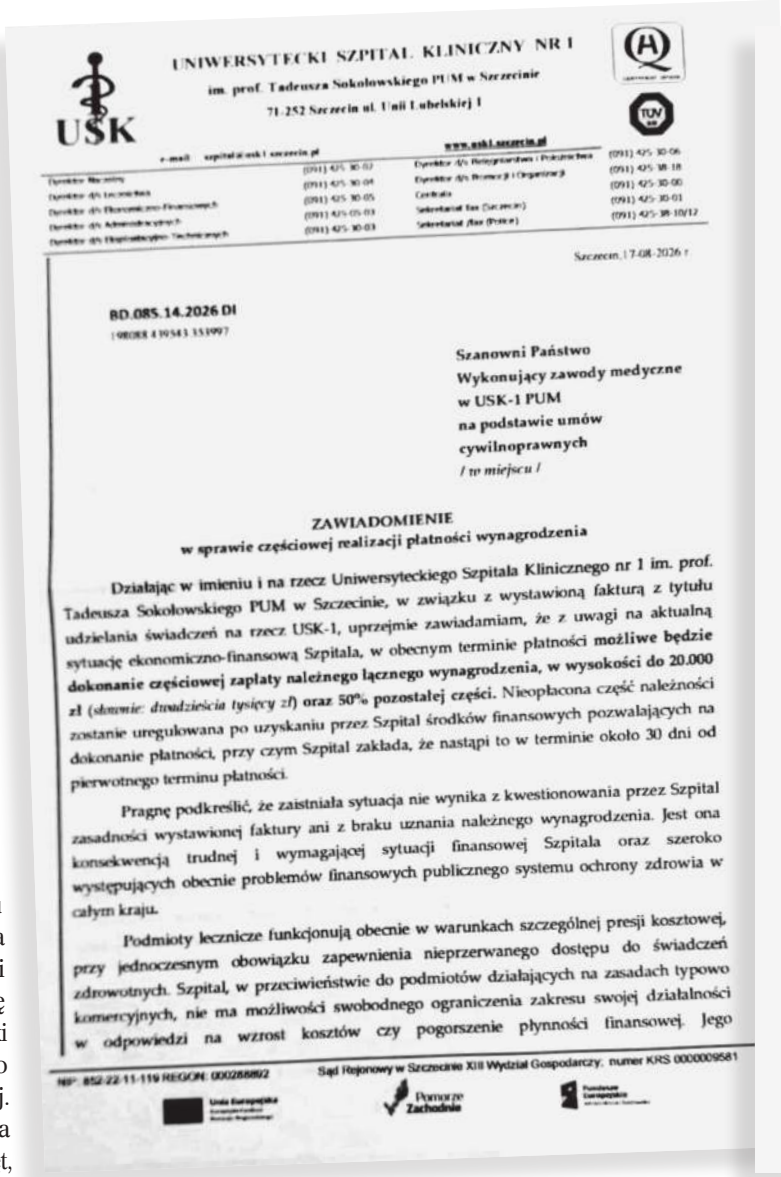

UNIWERSYTECKI SZPITAL KLINICZNY NR 1
im. prof. Tadeusza Sokołowskiego PUM w Szczecinie
71-252 Szczecin ul. Unii Lubelskiej 1

USK

www.usk1.szczecin.pl

Szczecin, 17-08-2026 r.

BD.085.14.2026 DI

Szanowni Państwo
Wykonujący zawody medyczne
w USK-1 PUM
na podstawie umów
cywilnoprawnych
/ w miejscu /

ZAWIADOMIENIE
w sprawie częściowej realizacji płatności wynagrodzenia

Działając w imieniu i na rzecz Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego nr 1 im. prof. Tadeusza Sokołowskiego PUM w Szczecinie, w związku z wystawioną fakturą z tytułu udzielania świadczeń na rzecz USK-1, uprzejmie zawiadamiam, że z uwagi na aktualną sytuację ekonomiczno-finansową Szpitala, w obecnym terminie płatności **możliwe będzie dokonanie częściowej zapłaty należnego łącznego wynagrodzenia, w wysokości do 20.000 zł** (*słownie: dwadzieścia tysięcy zł*) **oraz 50% pozostałej części.** Nieopłacona część należności zostanie uregulowana po uzyskaniu przez Szpital środków finansowych pozwalających na dokonanie płatności, przy czym Szpital zakłada, że nastąpi to w terminie około 30 dni od pierwotnego terminu płatności.

Pragnę podkreślić, że zaistniała sytuacja nie wynika z kwestionowania przez Szpital zasadności wystawionej faktury ani z braku uznania należnego wynagrodzenia. Jest ona konsekwencją trudnej i wymagającej sytuacji finansowej Szpitala oraz szeroko występujących obecnie problemów finansowych publicznego systemu ochrony zdrowia w całym kraju.

Podmioty lecznicze funkcjonują obecnie w warunkach szczególnej presji kosztowej, przy jednoczesnym obowiązku zapewnienia nieprzerwanego dostępu do świadczeń zdrowotnych. Szpital, w przeciwieństwie do podmiotów działających na zasadach typowo komercyjnych, nie ma możliwości swobodnego ograniczenia zakresu swojej działalności w odpowiedzi na wzrost kosztów czy pogorszenie płynności finansowej. Jego

NIP: 852-22-11-119 REGON: 000288692

Sąd Rejonowy w Szczecinie XIII Wydział Gospodarczy, numer KRS 0000009581

Pomorze Zachodnie

Pismo do pracowników szczecińskiego szpitala napisane przez dyrektora Konrada Jarosza spowodowało duże poruszenie.

Luka płynnościowa

Ta zmiana wynikająca z braku pieniędzy w systemie, która dziś uderzyła w szczeciński szpital kliniczny, za chwilę zacznie dotykać inne placówki medyczne w całej Polsce. Bo szpital leczy pacjenta dzisiaj. Już dzisiaj musi zapłacić za lekarzy, pielęgniarki, leki, sprzęt, energię i dostawców. Jeżeli część świadczeń wykonuje ponad wartość kontraktu, a pieniądze za nie otrzyma dopiero po zakończeniu roku, to przez wiele miesięcy musi faktycznie finansować tę działalność z własnych środków albo zwiększać swoje zobowiązania. Wskazuje na to dyrektor w piśmie do pracowników, podkreślając, że problemy z regularnymi wypłatami mogą potrwać nawet rok: „Mając na uwadze przewidywane uwarunkowania finansowe, pragnę również z wyprzedzeniem poinformować, że w okresie najbliższych 12 miesięcy analogiczne sytuacje mogą występować również w kolejnych okresach rozliczeniowych" – czytamy w piśmie dyrektora.

Ten mechanizm został potwierdzony przez NFZ: koszty świadczeń rosną szybciej niż możliwości finansowe Funduszu, a jednym ze sposobów radzenia sobie z tym problemem stało się przesuwanie w czasie rozliczeń części nadwykonań. To oznacza, że problem finansowy publicznego płatnika może bezpośrednio zamieniać się w problem płynności finansowej szpitali.

W komunikacie Narodowego Funduszu Zdrowia z 11 marca tego roku czytamy: „Składka zdrowotna nie wystarcza już do pokrycia wszystkich zadań, które ma do sfinansowania Narodowy Fundusz Zdrowia. Plan finansowy NFZ musi być zasilany dodatkowymi środkami i to coraz wyższymi. W 2025 r. dotacja z budżetu państwa była rekordowa, wyniosła blisko 33 mld zł".

Fundusz co roku mierzy się z rosnącymi wydatkami na świadczenia nielimitowane, których skalę trudno jest precyzyjnie oszacować, planując budżet. – Największy udział w świadczeniach nielimitowanych to świadczenia w zakresie ambulatoryjnej opieki specjalistycznej. Na przestrzeni lat liczba świadczeń w tym zakresie wzrosła niewiele, o 20 proc., ale ich wartość poszybowała o 152 proc. Kupujemy więc tylko nieco więcej świadczeń za ogromne pieniądze – podkreśla Filip Nowak, prezes NFZ.

Rokowania coraz gorsze

Prognozy są niestety bardzo trudne dla NFZ i całego systemu opieki zdrowotnej. Naj-

eprasa.pl 1ce1f8a548

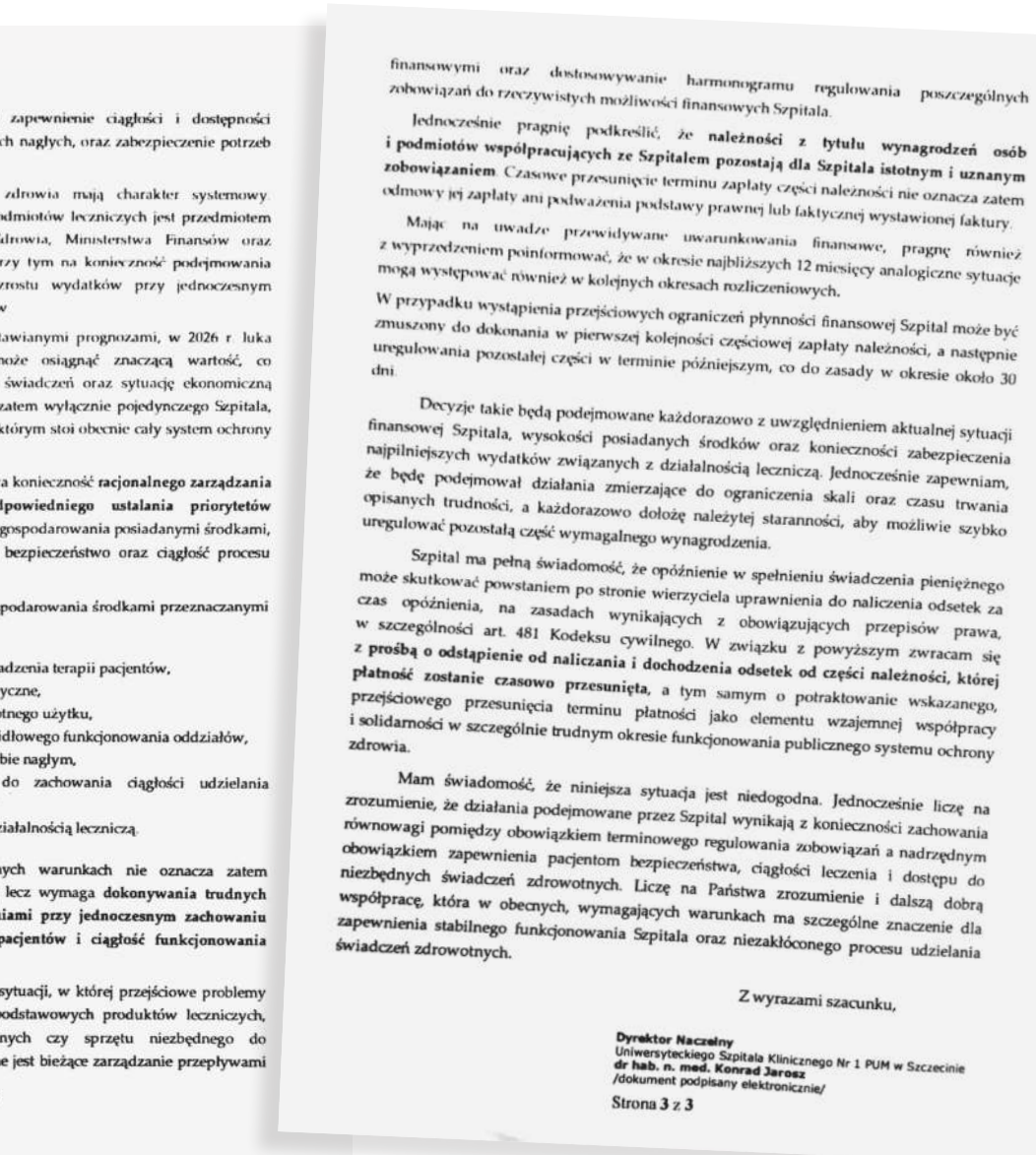

finansowymi oraz dostosowywanie harmonogramu regulowania poszczególnych zobowiązań do rzeczywistych możliwości finansowych Szpitala.

Jednocześnie pragnę podkreślić, że **należności z tytułu wynagrodzeń osób i podmiotów współpracujących ze Szpitalem pozostają dla Szpitala istotnym i uznanym zobowiązaniem**. Czasowe przesunięcie terminu zapłaty części należności nie oznacza zatem odmowy jej zapłaty ani podważenia podstawy prawnej lub faktycznej wystawionej faktury.

Mając na uwadze przewidywane uwarunkowania finansowe, pragnę również z wyprzedzeniem poinformować, że w okresie najbliższych 12 miesięcy analogiczne sytuacje mogą występować również w kolejnych okresach rozliczeniowych.

W przypadku wystąpienia przejściowych ograniczeń płynności finansowej Szpital może być zmuszony do dokonania w pierwszej kolejności częściowej zapłaty należności, a następnie uregulowania pozostałej części w terminie późniejszym, co do zasady w okresie około 30 dni.

Decyzje takie będą podejmowane każdorazowo z uwzględnieniem aktualnej sytuacji finansowej Szpitala, wysokości posiadanych środków oraz konieczności zabezpieczenia najpilniejszych wydatków związanych z działalnością leczniczą. Jednocześnie zapewniam, że będę podejmował działania zmierzające do ograniczenia skali oraz czasu trwania opisanych trudności, a każdorazowo dołożę należytej staranności, aby możliwie szybko uregulować pozostałą część wymagalnego wynagrodzenia.

Szpital ma pełną świadomość, że opóźnienie w spełnieniu świadczenia pieniężnego może skutkować powstaniem po stronie wierzyciela uprawnienia do naliczenia odsetek za czas opóźnienia, na zasadach wynikających z obowiązujących przepisów prawa, w szczególności art. 481 Kodeksu cywilnego. W związku z powyższym zwracam się z **prośbą o odstąpienie od naliczania i dochodzenia odsetek od części należności, której płatność zostanie czasowo przesunięta**, a tym samym o potraktowanie wskazanego, przejściowego przesunięcia terminu płatności jako elementu wzajemnej współpracy i solidarności w szczególnie trudnym okresie funkcjonowania publicznego systemu ochrony zdrowia.

Mam świadomość, że niniejsza sytuacja jest niedogodna. Jednocześnie liczę na zrozumienie, że działania podejmowane przez Szpital wynikają z konieczności zachowania równowagi pomiędzy obowiązkiem terminowego regulowania zobowiązań a nadrzędnym obowiązkiem zapewnienia pacjentom bezpieczeństwa, ciągłości leczenia i dostępu do niezbędnych świadczeń zdrowotnych. Liczę na Państwa zrozumienie i dalszą dobrą współpracę, która w obecnych, wymagających warunkach ma szczególne znaczenie dla zapewnienia stabilnego funkcjonowania Szpitala oraz niezakłóconego procesu udzielania świadczeń zdrowotnych.

Z wyrazami szacunku,

Dyrektor Naczelny
Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego Nr 1 PUM w Szczecinie
dr hab. n. med. Konrad Jarosz
/dokument podpisany elektronicznie/

Strona 3 z 3

Uniwersytecki Szpital Kliniczny nr 1 Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie przy ul. Unii Lubelskiej nie jest zwykłym szpitalem powiatowym. To jedna z najważniejszych placówek wysokospecjalistycznych w północno-zachodniej Polsce, łącząca leczenie najtrudniejszych przypadków z działalnością kliniczną, naukową i kształceniem przyszłych lekarzy.

ważniejsze jest to, że problem nie wygląda już na jednorazową „dziurę", którą można zasypać jedną dotacją. Obecne dane wskazują raczej na strukturalną nierównowagę między przychodami Funduszu a kosztami świadczeń.

Projekt planu finansowego NFZ na 2027 rok przewiduje 237,3 mld zł przychodów, czyli o 9,2 proc. więcej niż pierwotny plan na 2026 rok. Problem w tym, że według ekspertów i części parlamentarzystów nawet przy tak dużym wzroście pozostaje około 22 mld zł luki między dostępnymi środkami a rzeczywistymi potrzebami systemu.

O tej sytuacji mówił poseł Czesław Hoc z PiS na początku lipca, podczas obrad sejmowej komisji zdrowia, która przyjęła przyszłoroczny plan finansowy NFZ. „Jeśli eksperci już z samego początku obliczają, że będzie około 20 mld zł dziury w budżecie NFZ, to można już powiedzieć, że to budżet katastrofalny" – ocenił Czesław Hoc, zachodniopomorski lekarz i poseł z Prawa i Sprawiedliwości.

Podczas tych samych obrad komisji zdrowia poseł Czesław Hoc zwrócił uwagę na jeszcze jeden alarmujący aspekt. Mianowicie fakt, że w przyszłorocznym planie finansowym nakłady na ambulatoryjną opiekę specjalistyczną, czyli wizyty u lekarzy specjalistów, zostały zmniejszone o 90 mln zł. „Cały czas zaprzeczacie, że zapraszacie do podmiotów prywatnych, a wręcz wypychacie pacjentów do nich" – mówił poseł Czesław Hoc. „Praktycznie działy finansowe zostały zwiększone, ale nie na tyle, na ile byśmy sobie tego życzyli. Jedna kwestia, ambulatoryjna opieka specjalistyczna, została zmniejszona co prawda o pół procent, czyli 90 mln zł. W praktyce oznacza to, że kierujecie pacjentów do szpitali albo do prywatnych podmiotów. Szpitale tracą płynność finansową, czyli cały strumień pacjentów kierujecie do prywatnych podmiotów medycznych" – wytykał Hoc.

Cóż szkodzi obiecać

Warto przypomnieć, że podczas kampanii wyborczej Platforma Obywatelska w ramach tzw. 100 konkretów obiecywała m.in. zniesienie limitów NFZ w lecznictwie szpitalnym, bon stomatologiczny i przywrócenie powszechnej opieki stomatologicznej w szkołach, łatwy system rejestracji wizyt lekarskich przez SMS i wiele innych rzeczy. Dziś o tym, co obiecywali trzy lata temu, już dawno zapomnieli.

Po objęciu władzy przez ekipę Tuska NFZ znalazł się w sytuacji, w której brakuje pieniędzy nawet na bieżące finansowanie wszystkich świadczeń. A znoszenie limitów i skracanie kolejek, o czym mówili czołowi politycy PO w kampanii wyborczej? Cóż szkodzi obiecać? **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

CO WYCIEKŁO?

Łupem cyberprzestępców padły nie tylko numery PESEL, lecz także bardzo wrażliwe dane – dokumentacja medyczna, w tym m.in. informacje o przepisywanych lekach.

CO WIEMY, A CZEGO NIE WIEMY O WIELKIM WYCIEKU DANYCH

RZĄD DONALDA TUSKA BEZRADNY. KTO MA DANE MEDYCZNE POLAKÓW?

eprasa.pl 1ce1f8a548

Piotr
Nisztor

W ciągu 2,5 roku rządów Donalda Tuska doszło do dwóch największych wycieków danych Polaków w historii kraju. W marcu 2024 roku cyberprzestępcy zdobyli imiona, nazwiska, numery PESEL oraz informacje o ubezpieczeniu zdrowotnym – bądź jego braku – ponad 13 mln Polaków. Niedawno doszło do drugiego wycieku. Tym razem łupem hakerów padły dane blisko 19 mln Polaków, w tym informacje o wizytach lekarskich, notatki o stanie zdrowia, a także nazwy przepisywanych leków. Czy za wyciekiem mogą stać rosyjskie służby specjalne?

FOT. ADOBESTOCK/AI

To potężne uderzenie w bezpieczeństwo RP. 12 sierpnia br. Krzysztof Gawkowski, wicepremier, minister cyfryzacji, poinformował, że doszło do „wycieku danych sięgającego blisko 19 mln obywateli polskich". Z nieoficjalnych informacji wynika, że są wśród nich m.in. funkcjonariusze służb specjalnych, żołnierze, prokuratorzy, sędziowie, politycy czy dziennikarze. Jednak mimo zapowiedzi Gawkowskiego na razie nie można sprawdzić, czyje dane faktycznie wyciekły, bo to – zdaniem policyjnego Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości (CBZC), które wspólnie z Prokuraturą Okręgową w Warszawie prowadzi w tej sprawie śledztwo – mogłoby utrudnić prowadzone działania. Wiadomo jednak, że wyciekły nie tylko numery PESEL, ale również bardzo wrażliwe dane – dokumentacja medyczna, w tym m.in. informacje o przepisywanych lekach. Wyciek dotyczy 12 tys. placówek medycznych korzystających z systemu MyDr. Problem w tym, że – jak ujawnił portal Niezależna.pl – dokładnie z tego samego systemu cyberprzestępcy już 2,5 roku temu ukradli dane ponad 13 mln Polaków. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna w Poznaniu, która przekonuje, że o sprawie nie wiedzieli ani wicepremier Gawkowski, ani pozostali członkowie kierownictwa Ministerstwa Cyfryzacji. Jak to możliwe? To jedna z wielu niewiadomych dwóch największych w historii kraju wycieków danych Polaków.

Marzec 2024 – pierwszy wielki wyciek

Pierwszy wyciek danych nastąpił w marcu 2024 roku, trzy miesiące po przejęciu władzy w Polsce przez Koalicję Obywatelską, Polskę 2050, PSL i Lewicę. Narodowy Fundusz Zdrowia zaobserwował masową liczbę zapytań do Elektronicznej Weryfikacji Ubezpieczeń Świadczeniobiorców (eWUŚ). To system informatyczny pozwalający placówkom medycznym na natychmiastowe sprawdzenie, czy dana osoba posiada ubezpieczenie zdrowotne. Masowe zapytania spowodowały, że NFZ o sprawie powiadomił prokuraturę. Śledztwo 8 kwietnia 2024 roku wszczęła Prokuratura Regionalna w Poznaniu, rozpoczynając wspólnie z CBZC badanie sprawy. Okazało się, że między 18 a 27 marca 2024 roku hakerzy włamali się do systemu centrum medycznego w Wielkopolsce, należącego do byłego posła Platformy Obywatelskiej (obecnie Koalicji Obywatelskiej). Placówka korzysta z systemu MyDr, zapewniającego kompleksową obsługę 12 tys. ośrodków medycznych w całym kraju, mającego dostęp do danych pacjentów, w tym również dokumentacji medycznej. Hakerzy, wykorzystując ten system, skierowali ponad 18 mln zapytań do eWUŚ, uzyskując dane ponad 13 mln Polaków. Obejmowały one imię, nazwisko, numer PESEL oraz informacje, czy dana osoba posiada ubezpieczenie zdrowotne. W tej sprawie zarzuty usłyszało pięć osób. Prokuratura w wydanym komunikacie stwierdziła, że działania śledczych „doprowadziły do odzyskania całej bazy danych nielegalnie uzyskanych z Narodowego Funduszu Zdrowia. Ww. czynności zapobiegły również dalszej odsprzedaży przedmiotowej bazy danych". Informacje o sprawie ujawniłem jako pierwszy na portalu Niezależna.pl kilka dni po informacji o drugim wycieku danych, o którym 12 sierpnia br. poinformował wicepremier Gawkowski.

Brak koordynacji i kluczowe niewiadome

Okazało się, że o prowadzonym od 2,5 roku śledztwie w sprawie wycieku danych ponad 13 mln Polaków nie wiedziało Ministerstwo Cyfryzacji, w tym stojący na jego czele wicepremier Krzysztof Gawkowski. Potwierdził to na antenie TV Republika w rozmowie z Adrianem Boreckim Michał Gramatyka, wiceminister cyfryzacji. Jak to możliwe, że odpowiedzialny za cyberbezpieczeństwo resort nie miał pojęcia o wielkim wycieku danych sprzed 2,5 roku? To jedna z wielu niewiadomych. Tym bardziej że jak zaznaczył w swoim wpisie na platformie

eprasa.pl 1ce1f8a548

X doświadczony prokurator Jacek Skała, przepisy ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa obligują prokuraturę do koordynacji działań w takich sprawach z resortem cyfryzacji. „Czy Prokuratura Krajowa przez 2,5 roku w ogóle dowiedziała się o sprawie wycieku danych 19 mln Polaków, czy też wiedzy takiej nie było?" – zapytał prokurator Skała. Budzi to tym większe wątpliwości, że prowadząca śledztwo Prokuratura Okręgowa w Warszawie od początku posiadała wiedzę o poznańskim śledztwie. Potwierdził to w odpowiedzi na moje pytania jej rzecznik prasowy Piotr A. Skiba. Jednocześnie odmówił dla dobra śledztwa udzielenia informacji „o łączności przedmiotowej i podmiotowej obu postępowań". O wycieku sprzed 2,5 roku musiał też wiedzieć gen. Marek Boroń, komendant główny policji, który bezpośrednio nadzoruje CBZC wykonujące czynności zarówno w śledztwie poznańskim, jak i warszawskim. Skoro prokuratura i kluczowa komórka odpowiedzialna za cyberbezpieczeństwo wiedziały o wycieku z marca 2024 roku, to zagadką pozostaje, dlaczego możliwe było wykorzystanie na przestrzeni 2,5 roku do dwóch największych w historii kraju wycieków tego samego systemu – MyDr.

Ponad 2 TB danych Polaków i rada: „Zastrzeż PESEL"

Nie wiadomo – przynajmniej oficjalnie – kiedy doszło do tego wycieku. Oficjalne informacje na ten temat wskazują, że mogło to być już 5 sierpnia br. Dlaczego więc wicepremier Gawkowski poinformował o sprawie dopiero tydzień później? To nie wszystko. Gawkowski wskazywał, że już niedługo każdy będzie mógł sprawdzić po numerze PESEL na stronie Bezpiecznedane.gov.pl, czy jego dane wyciekły. Okazało się jednak, że nie będzie to możliwe. Powód? CBZC stwierdziło, że mogłoby to utrudnić prowadzone śledztwo. Jednocześnie wskazało, że faktycznie wyciekły dane medyczne. „W związku z możliwym naruszeniem ochrony danych osobowych obejmującym dokumentację medyczną pacjentów zalecamy wykonywanie niezbędnych działań prewencyjnych" – napisało w komunikacie CBZC. Jakich? Policyjne biuro, podobnie jak przedstawiciele rządu Donalda Tuska, rekomenduje zastrzeżenie numeru PESEL. Tymczasem placówki medyczne, które wykorzystywały system MyDr, zaczęły informować pacjentów o skali wycieku. Wśród nich Poradnia Medicus w Baranowie, o czym poinformował na platformie X dr Piotr Kusznieruk z Nowej Lewicy. Placówka ta przyznała, że łupem przestępców oprócz imienia, nazwiska, daty urodzenia i numeru PESEL padły też informacje o wizytach, notatki lekarskie wraz z nazwami przepisanych leków. „To nie są zwykłe dane kontaktowe. To cyfrowa dokumentacja zdrowia, której nie można zastrzec, wymienić ani unieważnić. Może posłużyć do profilowania, szantażu i wyjątkowo wiarygodnych prób oszustwa" – podkreślił w swoim wpisie Kusznieruk. W sumie skradziona dokumentacja o co drugim Polaku zajmuje ponad 2 terabajty danych. Jedno z kluczowych pytań, na które muszą odpowiedzieć śledczy, brzmi: kto był odpowiedzialny za ochronę danych Polaków i z jakiego powodu nie był w stanie tego zapewnić?

Czy za wyciekiem danych blisko 19 mln Polaków mogą stać rosyjskie służby specjalne? To jedna z hipotez, której nie można odrzucić.

Wyciek na Łotwie i podejrzenie działań obcych służb

Mimo dwóch największych w historii Polski wycieków danych dotychczas nie doszło do żadnej dymisji. Stanowiska nie stracił ani wicepremier Gawkowski, ani nikt z kierownictwa Ministerstwa Cyfryzacji. Nie wyciągnięto też żadnych konsekwencji wobec podmiotów odpowiedzialnych za wyciek. Nie było nawet mowy. Tymczasem niedawno – w dniach 8–10 sierpnia br. – doszło również do potężnego wycieku danych na Łotwie. W ręce cyberprzestępców trafiły dane ponad 1,2 mln osób z systemu Dyrekcji Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego (CSDD), pochodzące nawet z 2008 roku. To informacje niemal o wszystkich mieszkańcach tego kraju, których jest obecnie około 1,8 mln. „Cyberatak na systemy informacyjne administracji drogowej i masowy wyciek danych stanowią poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego" – stwierdził Edgars Rinkēvičs, prezydent Łotwy. Do dymisji podało się całe kierownictwo CSDD. Łotewski premier nie wykluczył, że „cyberatak ma związek z szerszą operacją hybrydową ze strony obcego państwa". Czy podobnie może być w przypadku Polski? Czy za wyciekiem danych blisko 19 mln Polaków mogą stać rosyjskie służby specjalne? To jedna z hipotez, której nie można odrzucić. Jednak dotychczas żaden z przedstawicieli rządu Donalda Tuska ani organów ścigania nie odniósł się do tego.

Nie wiadomo kto, gdzie i kiedy może użyć skradzionych danych

„Nie ma w przestrzeni publicznej danych skradzionych w cyberataku. Nie są one wystawione nigdzie na sprzedaż ani nie są elementem żadnej gry. Monitorują to służby" – przekonywał z kolei wicepremier Gawkowski. Problem w tym, że jak twierdzą eksperci, nie ma i nigdy nie będzie pewności, czy ukradzione dane – nawet jeśli zostaną w całości odzyskane – nie zostały skopiowane lub przekazane na przykład w ręce obcych służb specjalnych, w tym tych wrogich, rosyjskich (jeśli to nie one za tym stoją). Takie dane są również bezcenne dla dużych firm ubezpieczeniowych, które mogą poważnie ograniczyć ryzyko ewentualnych wypłat z polisy dla osób cierpiących na poważne schorzenia. Jednak największą niewiadomą jest to, kiedy ukradzione dane mogą zostać użyte. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

BECZKA ŻENADY

Od 13 grudnia 2023 roku było wiadomo, że patchworkowa koalicja będzie się deprecjonować i zużywać w tempie ekspresowym. Było oczywiste, że politycy obozu władzy mają sprzeczne interesy i prędzej czy później zaczną sobie skakać do gardeł. Efekt jest taki, że nieważne, jak słabym ministrem jesteś, to i tak nim będziesz, bo ważniejsza jest jedność niż kompetencje. Gdybyśmy dzisiaj chcieli robić sensowną rekonstrukcję rządu, to w zasadzie nie wiadomo, od kogo trzeba by zacząć. Może od Krzysztofa Gawkowskiego, który nie potrafi sobie poradzić z problemem wycieku danych medycznych prawie 19 mln rodaków? A może od pełnomocniczki ds. wizerunku Polski Barbary Mróz-Gorgoń, która stworzyła raport za publiczne pieniądze i jest on tak dobry, że jej zdaniem nigdy nie powinien ujrzeć światła dziennego. Sama jego treść sugeruje zaś, że został napisany przez sztuczną inteligencję. W peletonie żenady jest jeszcze minister, były pełnomocnik ds. odbudowy po powodzi, który stworzył tak przepisy, że na odbudowie po katastrofie obłowili się działacze KO. Jest jeszcze minister zdrowia obserwująca upadający NFZ. W końcu może jednak na dymisję najbardziej zasłużył Stefan Krajewski, który w czasie gdy rolnicy popełniają samobójstwa, nie widząc sensu dalszego życia przez upadające gospodarstwa, zajmuje się tym, kto i co lajkuje w mediach społecznościowych. Naprawdę kogokolwiek się weźmie z tego rządu, to mówimy o kompromitacji. Jest jednak pewne, że będą trwać. Zapewniają bowiem jedność. Spirala będzie się dalej nakręcać, bo politycy obozu władzy stracili samokontrolę. Należy się więc spodziewać, że będzie jeszcze bardziej głupio i jeszcze drożej. **GP**

> Nieważne, jak słabym ministrem jesteś, to i tak nim będziesz, bo ważniejsza jest jedność niż kompetencje.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

POLSKA W PROMOCJI

W ramach niekończącego się festiwalu wypompowywania publicznych pieniędzy oglądamy właśnie imprezę towarzyszącą pod hasłem „Promocja Polski". Mamy więc wyciągniętą ponoć z czarnych protestów panią profesor, która zajmować się ma promocją „marki Polska", mamy też kampanię wizerunkową, w której sekwencją kompletnie nijakich scen z udziałem celebrytów martwych lub mieszkających daleko stąd reklamuje się nasz kraj. „Polska – więcej, niż się spodziewałeś" – głosi hasło. No tak, spodziewałeś się pewnie pogromów, ciemnoty, wychudzonego konia ciągnącego furmankę i białego niedźwiedzia, a tu jeszcze Chopin i park linearny z widokiem na stalinowski pałac w centrum Warszawy. Niejako w pakiecie dostaliśmy jeszcze inne prezenty dla komentatorów i felietonistów, niestety dosyć drogie. Kiedyś, gdy KPRM zapraszała „liderów opinii" na spotkania zwane tweet-upami, dostawało się na pamiątkę na przykład słoik miodu i wtyczkę do prądu regulującą zużycie energii w mieszkaniu. Ta ostatnia bardzo mi się przydaje, służy mi jako podstawka pod kamerę, gdy nagrywam coś na YouTube'a. Teraz władza jest bardziej rozrzutna. Dostaliśmy więc raport na temat potencjału wizerunkowego Polski, napisany, jak się zdaje, przez AI, i to taką, która robi błędy i pisze na odwal się, zdaje się, że na odwal się napisano też wcześniej polecenia dla tej sztucznej inteligencji, aż ta poczuła się obrażona i wypluła to, co wypluła. Mało? Dla złośliwych obserwatorów jest jeszcze polityka historyczna, która objawiła się umieszczeniem w gronie „ambasadorów pamięci Powstania Warszawskiego" pani, która na co dzień żyje z hojnego eksponowania swej przemijającej już urody w serwisie służącym do monetyzowania tej właśnie formy kobiecego potencjału. Co ciekawe, w grupie kilkunastu osób, wybranych do tej akcji pod patronatem resortu kultury, jest tylko jedna kobieta, i to kobieta z tej konkretnej branży. Dziwne priorytety i dziwne parytety. **GP**

> Dostaliśmy raport na temat potencjału wizerunkowego Polski, napisany, jak się zdaje, przez AI, i to taką, która robi błędy i pisze na odwal się.

eprasa.pl 1ce1f8a548

TUSK WYSYŁA „PRAWĄ RĘKĘ” do Trybunału Konstytucyjnego

JAK BEREK TRAKTOWAŁ KONSTYTUCJĘ?

Minister w rządzie koalicji 13 grudnia, od dawna bliski współpracownik Donalda Tuska, osoba przez lata kwestionująca Trybunał Konstytucyjny. To kandydat Koalicji Obywatelskiej na sędziego TK. Oczywiście w ramach jego „odpolityczniania”. – Jeżeli kandydatem na sędziego TK ma być ktoś, kto uważa, że konstytucja nie ma nadrzędnej roli w procesie funkcjonowania państwa, to mamy do czynienia z poważnym kryzysem – mówi „GP” Julia Przyłębska, była prezes Trybunału Konstytucyjnego.

Grzegorz **Broński**
Jan **Przemyłski**

11 sierpnia. Przed posiedzeniem Rady Ministrów premier Donald Tusk potwierdził, że Maciej Berek przestanie pełnić funkcję ministra ds. nadzoru nad wdrażaniem polityki rządu. „Ustaliliśmy wspólnie z pa-

eprasa.pl 1ce1f8a548

O BERKU

„Jeżeli kandydatem na sędziego TK ma być ktoś, kto uważa, że konstytucja nie ma nadrzędnej roli w procesie funkcjonowania państwa, bo ostateczne kierunki i tak wyznacza aktualna władza wykonawcza, to mamy do czynienia z poważnym kryzysem".

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

nem ministrem Berkiem, że przejdzie do innych zadań" – ogłosił Tusk, podkreślając, że Berek pozostaje ważną osobą w jego otoczeniu. „Jak wiecie, był moją prawą ręką. Dzisiaj nadal tak jest" – dodał. Wtedy nie sprecyzował, o jakie „inne zadania" chodzi, ale spekulacje już krążyły.

17 sierpnia. Na stronie Sejmu pojawił się „Druk nr 3006" z nagłówkiem „Kandydat na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego – Pan Maciej Berek". Został zgłoszony przez grupę kilkudziesięciu posłów z klubu parlamentarnego Koalicja Obywatelska.

– Jeżeli prezes Rady Ministrów mówi, że z przyszłym sędzią Trybunału Konstytucyjnego jest umówiony na wykonywanie innych zadań, to musi to brzmieć bardzo poważnie – tłumaczy dr Oskar Kida, konstytucjonalista.

Zdumienie w koalicji

Kadencja sędziego TK Justyna Piskorskiego zakończy się 18 września br. Nikt nie miał wątpliwości, że ekipa Donalda Tuska będzie chciała na jego miejscu usadowić zaufanego człowieka. Gdy jednak gruchnęła plotka, że do Trybunału wybiera się Maciej Berek, członek rządu, wybuchło gigantyczne zamieszanie. Nawet politycy z koalicyjnych ugrupowań byli zdumieni. „Jeżeli to się wydarzy (a raczej nie), to do niedawna czynny polityk nie dostanie głosów klubu Lewica, gdyż obiecaliśmy naszym wyborcom, że politycy nie trafią do TK" – stwierdziła poseł Anna Maria Żukowska (Lewica). „To bardzo krzywdząca dla Macieja Berka plotka, on by się jako państwowiec w życiu na coś takiego nie zgodził". Jak się okazało, nie miała racji.

Z kolei poseł Rafał Komarewicz (Centrum), odnosząc się do wcześniejszych haseł o odpolitycznieniu TK, skwitował: „Reguła dla innych, wyjątek dla swoich".

Najbardziej jednak kuriozalną sytuację sprokurował Maciej Tomczykiewicz (Koalicja Obywatelska), który przekonywał, że opowieści o kandydaturze Berka to bzdura, a ewentualny pomysł oceniał jako zły. Tymczasem jego nazwisko znalazło się na druku sejmowym z imienną listą posłów, którzy… zgłosili Berka.

Berek i konstytucja

Była prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska w rozmowie z „Gazetą Polską" przede wszystkim zwraca uwagę na bardzo poważny problem, który pojawił się w TK: – Oburzające są spekulacje dzielące sędziów na strony sporu politycznego. Sędziowie powinni być niezawiśli, niezależni i kierować się wyłącznie wiedzą merytoryczną oraz niezależnym od polityki przekonaniem o słuszności podejmowanych decyzji. Ponadto trzeba przypomnieć, że obowiązkiem sędziów Trybunału jest udział w Zgromadzeniach Ogólnych. To, że w ostatnim czasie niektórzy sędziowie uniemożliwili podjęcie uchwały dotyczącej budżetu TK, jest wyraźnym sygnałem, że nie wszyscy rozumieją, na czym polega rola sędziego Trybunału Konstytucyjnego i sprawowanie tego urzędu.

– Natomiast jeżeli chodzi o kandydaturę pana dr. Macieja Berka, to to, czy spełnia on wymogi formalne, aby pełnić urząd sędziego Trybunału Konstytucyjnego, jak chociażby dziesięcioletni staż wykonywania zawodu radcy prawnego, oceni sejmowa komisja. Śledząc karierę zawodową pana dr. Berka, widziałam, że była ona bardzo dynamiczna. Pełnił on rozmaite funkcje w różnych instytucjach i aż trudno sobie wyobrazić, że w tym samym czasie, bez problemów chociażby formalnych, mógł prowadzić działalność jako radca prawny. Wkrótce się tego dowiemy – stwierdziła sędzia Przyłębska.

Odniosła się również do kwestii pełnienia politycznych funkcji bezpośrednio przed objęciem urzędu sędziego. – Jeżeli przez dziewięć lat mojej kadencji podnoszono na sztandarach zarzuty dotyczące upolitycznienia Trybunału, m.in. ze względu na zasiadanie w nim dwójki byłych parlamentarzystów, to ja pytam: czymże jest zaproponowanie do TK kandydata, który był jednym z najważniejszych urzędników władzy wykonawczej, prowadzącym stricte działalność polityczną? Co więcej, przedstawicielem rządu nadającym wiodący ton politycznej debacie związanej z funkcjonowaniem Trybunału – podkreśliła była prezes TK.

– Jeżeli kandydatem na sędziego TK ma być ktoś, kto uważa, że konstytucja nie ma nadrzędnej roli w procesie funkcjonowania państwa, bo ostateczne kierunki i tak wyznacza aktualna władza wykonawcza, to mamy do czynienia z poważnym kryzysem. Ponadto zgoda na degradowanie konstytucyjnej roli TK poprzez podporządkowywanie się przez władzę ustawodawczą i wykonawczą uchwale Sejmu, która nie jest źródłem powszechnie obowiązującego w Polsce prawa, rodzi pytanie, czy taki kandydat może w sposób niezawisły i niezależny reprezentować społe-

eprasa.pl 1ce1f8a548

czeństwo w takim organie jak Trybunał Konstytucyjny – zaznaczyła.

Wbrew temu, co głosili

Również ze strony środowiska prawniczego pojawiły się liczne głosy sprzeciwu, a Helsińska Fundacja Praw Człowieka opublikowała nawet apel dziewięciu organizacji wzywających do rezygnacji z tego pomysłu.

– Przypominam, że obecna większość sejmowa postulowała czteroletnią karencję między pełnieniem różnych funkcji politycznych a objęciem urzędu sędziego TK. Okazuje się, że niektórzy politycy nie traktują poważnie suwerena, a więc swojego wyborcy, i działają niekoniecznie zgodnie z prezentowanymi w czasie kampanii wyborczych obietnicami.

Sugerowanie zaś możliwości siłowej, a więc z udziałem władzy wykonawczej, ingerencji w działalność Trybunału Konstytucyjnego to bezpośredni atak na konstytucję, podważanie panującego w Polsce porządku prawnego – podkreśliła była prezes TK.

Chodzi o projekt ustawy o TK, który jesienią 2024 roku został przegłosowany przez Sejm. Zapisano w nim m.in.: „(…) osoba, która sprawowała urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, mandat posła, senatora, posła do Parlamentu Europejskiego lub pełniła funkcję członka Rady Ministrów”, może kandydować do TK dopiero po upływie czterech lat od zakończenia pełnienia takich funkcji. To był pomysł koalicji 13 grudnia, ale teraz współpracownicy Tuska posługują się argumentem, że ustawa nie weszła w życie, bo… prezydent Andrzej Duda skierował ją do TK. Niezły fikołek.

– Ta decyzja ostatecznie obnaża, o co chodziło w tej całej walce o rzekomą praworządność. Celem nie było odpolitycznienie czy naprawa, tylko przejęcie najważniejszych organów państwa – ocenił prof. Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Ośmiu „nowych”, siedmiu „starych”

Od czasu przejęcia władzy przez koalicję 13 grudnia Sejm przegłosował, a właściwie rządząca większość, kandydatów na siedmiu sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Od trójki (Magdalena Bentkowska, Dariusz Szostek, Sławomir Patyra) prezydent Karol Nawrocki odebrał ślubowanie, a czwórka (Krystian Markiewicz, Marcin Dziurda, Maciej Taborowski, Anna Korwin-Piotrowska) nie jest dopuszczana do orzekania, bo nie objęła skutecznie urzędu ze względu na brak ślubowania wobec prezydenta.

Niemniej gdy zakończy się kadencja Piskorskiego i zostanie on zastąpiony przez Berka, to będzie ośmiu „nowych” i siedmiu „starych” sędziów TK. Czyli w 15-osobowym Trybunale większość teoretycznie uzyskają wybrani przez Koalicję Obywatelską i jej przystawki. Czy taka sytuacja może wpłynąć na funkcjonowanie TK w kwestiach organizacyjnych, poza sferą orzeczniczą? Na razie nie, ale…

– Problem pojawi się wówczas, kiedy grupa „nowych” sędziów, wybranych przez Sejm X kadencji, zaczęłaby liczyć 10 osób. Tyle bowiem wynosi kworum potrzebne do zwołania Zgromadzenia Ogólnego TK. Ustawa mówi wyraźnie, że musi to być dwie trzecie składu – tłumaczy dr Kida. – To nadal byłoby bardzo wątpliwe prawnie, ale mogliby mówić, że mają kworum, przyjąć jakąś „uchwałę” Zgromadzenia Ogólnego TK, na przykład że nie ma prezesa, i różne inne rzeczy robić – wyjaśnia konstytucjonalista. – Oczywiście to zupełnie hipotetyczny scenariusz. Dziesięciu bowiem nie ma, prawdopodobnie w lutym przyszłego roku będzie dziewięciu, bo wówczas kończy się kadencja sędziego Jarosława Wyrembaka. Ale spekuluje się w mediach, co by było, gdyby ktoś ze „starych” sędziów przeszedł na tamtą stronę. Wtedy to się zaczyna robić dużo bardziej groźne niż stosunek osiem do siedmiu, z którego niewiele wynika – podkreśla dr Kida.

Gdy zakończy się kadencja sędziego Piskorskiego i zostanie zastąpiony przez Berka, to w 15-osobowym TK większość teoretycznie uzyskają sędziowie wybrani przez KO i jej przystawki.

Co zrobią koalicjanci Tuska?

Głosowanie nad kandydaturą Berka odbędzie się prawdopodobnie na jednym z powakacyjnych posiedzeń Sejmu. Pierwsze zaplanowano na dni 2–4 września, kolejne dwa tygodnie później.

Czy „prawa ręka” Tuska uzyska wystarczające poparcie posłów, a potrzebna jest bezwzględna większość? To zależy od koalicjantów, a tam jest ferment. Sytuacja wzbudziła bowiem niesmak Polaków, a już w przyszłym roku pójdą do urn.

– Jest pewne grono wyborców naiwnych. Nie chodzi o ludzi z kręgów Silnych Razem, z którymi nie ma żadnej płaszczyzny do dyskusji. Mówię o tych względnie racjonalnych. Sądzę, że Donald Tusk swoją decyzją to grono ludzi zaczyna powoli tracić – ocenia prof. Ryba.

Zachowanie koalicjantów Tuska może jednak być tylko stroszeniem piór lub – co bardzo prawdopodobne – próbą utargowania czegoś podczas niewątpliwie toczących się negocjacji. Zresztą nieoficjalnie można usłyszeć, że Berek uzyska niezbędną liczbę głosów. Ewentualnie pojedynczy posłowie zagłosują przeciw, aby zademonstrować niezadowolenie, ale to nic nie zmieni.

Według prof. Ryby, „jeżeli Tusk się uprze, to nie mam najmniejszej wątpliwości, że Sejm przegłosuje kandydaturę pana Berka”. – Natomiast wątpię, czy prezydent zechce odebrać ślubowanie od tak upolitycznionej osoby. A siła argumentacji tego środowiska w sporze z prezydentem będzie bardzo mała – podkreślił. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

FELIETON

{ WRZUTKA }

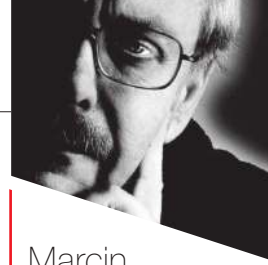

Marcin **Wolski**

RANCZO CZY EUROKOŁCHOZ?

„Najlepsze Wolności powietrze ma Naddniestrze" – śpiewają dziś zapewne psychoterapeuci Premiera Tysiąclecia w dumce o ministrze Romanowskim, którego jakiś Sienkiewicz junior widzi zapewne w chutorze pod Raszkowem u Horpiny Putinówny i Czeremisa od Łukaszenki. Gdyby pan Romanowski faktycznie poprosił o azyl w Naddniestrzu, byłby to największy prezent, jaki otrzymał Donaldinio od czasu nominacji na cesarza Europy. Oczywiście pod warunkiem, że plotki (Donaldinio jest pewny na 99 proc.) by się potwierdziły, bo kto poza Silnymi Razem wierzy jeszcze w prawdomówność Słońca Peru. Jak na razie nasz podkanclerzy (kanclerz, jak wiadomo, jest gdzie indziej) w poszukiwaniu utraconej popularności postanowił głębiej zanurzyć się w środowisko celebryckie. W tym celu odwiedził plan serialu „Ranczo". Złośliwi twierdzą, że niewykluczona jest zmiana tytułu z „Rancza" na „Kołchoz". Swoją drogą, jakby to było pięknie, gdyby w realu Cezary Żak mógł zostać prezydentem Polski, a Artur Barciś zmiennikiem na fotelu premiera. Zmiany mogłyby pójść dalej – co stoi na przeszkodzie, żeby wójt i Czerepach dokonali coming outu, Lucy okazała się nieślubną córką proboszcza i Michałowej, a z tyłu sklepu powstał ośrodek dla uchodźców. Inna sprawa, że dofinansowanie z kasy państwa dla neo-TVP mogłoby się okazać odwrotnie proporcjonalne do oglądalności. Okazuje się, że z popularnością jest jak z lekarstwem, zbyt wielka dawka może zabić. Już dzisiaj aktorzy „Rancza", dotąd lubiani „ponad podziałami", muszą się zmagać z olbrzymią falą hejtu, tym nieprzyjemniejszą, że zasłużoną. Może im coś powiedzieć na ten temat „nowalijka" na ławeczce w Wilkowyjach – Daniel Olbrychski – coraz bardziej przypominający Azję Tuhajbejowicza, który własnoręcznie nabił się na pal. Za to można by wyobrazić sobie kolejną serię (już po następnej zmianie w TVP), w której „Ranczo" zmagać się będzie ze skutkami powodzi. Spłukałaby ona władzę, ujawniła VIP room w miejscowym szpitalu, zoofilię w urzędzie gminy oraz kradzież środków przeznaczonych na pomoc powodzianom (przy okazji wyszłoby na jaw, że zamiast wozu strażackiego zakupiono kabriolet dla wójta). Fantastyka? Samo życie. **GP**

Okazuje się, że z popularnością jest jak z lekarstwem, zbyt wielka dawka może zabić.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

„ZACHOWAĆ SIĘ, JAK TRZEBA"

W ubiegłym roku w Sanktuarium Różanostockim odsłonięto tablicę pamiątkową „Serce dla Inki", upamiętniającą sanitariuszkę Danutę Siedzikównę. Myślę o tej tablicy, kiedy wspominam Różanystok, a także pewien krzyż ustawiony we wsi, w jednym z gospodarstw, na którym wisi tabliczka mówiąca o tym, że z domu owego wyszedł niegdyś przyszły żołnierz generała Andersa. Także ojciec „Inki", leśniczy, trafił do Andersa – był deportowany w głąb ZSRS, potem ruszył w stronę punktów werbunkowych, udało mu się ewakuować z nieludzkiej ziemi, ale do Włoch nie dotarł. Zmarł w Teheranie – jak wielu innych żołnierzy i cywili wycieńczonych, wygłodzonych, schorowanych. Matka „Inki" została aresztowana przez Gestapo – za współpracę z AK. Niemcy zastrzelili ją we wrześniu 1943 roku w lesie pod Białymstokiem. Danusia jako sanitariuszka działała m.in. w oddziałach „Konusa", „Piasta", „Mścisława", Leona Beynara „Nowiny", czyli późniejszego historyka Pawła Jasienicy (to wówczas przybrała pseudonim Inka). Wiosną 1946 roku nawiązała kontakt z jednym z dowódców szwadronów u „Łupaszki", Zdzisławem Badochą „Żelaznym". Już po jego śmierci w czasie ubeckiej obławy została wysłana pod koniec czerwca do Gdańska po zaopatrzenie. Kilka tygodni później wpadła w ręce UB, przychodząc do „spalonego" mieszkania kontaktowego. Została uwięziona, była przesłuchiwana, a następnie skazano ją na karę śmierci. Składowi sędziowskiemu przewodniczył major Adam Gajewski. Wyrok był sprzeczny z prawem – Danusia nie miała przecież skończonych 18 lat, gdy działała wraz z Żołnierzami Wyklętymi. Zastrzelono ją 28 sierpnia 1946 roku, równo 80 lat temu. Wraz z nią został także zamordowany Feliks Selmanowicz „Zagończyk". To, co „Inka" nam zostawiła, poza niezłomną postawą, poza tym heroizmem ponad miarę wieku i płci, to ów gryps pisany z więzienia, tuż przed śmiercią: „Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba". To jeden z najpiękniejszych testamentów polskich. Mówi on – niezależnie od okoliczności: pamiętajcie, żeby zawsze „zachować się, jak trzeba". **GP**

„Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba" – to jeden z najpiękniejszych testamentów polskich.

eprasa.pl 1ce1f8a548

Jacek **Liziniewicz**

PIENIĄDZE NA KAMPANIĘ WYBORCZĄ

JAK UE ANGAŻUJE SIĘ W KRAJOWĄ POLITYKĘ

W latach 2026–2027 Unia Europejska w ramach programu „Obywatele, Równość, Prawa i Wartości" zamierza przekazać ponad 579 mln euro organizacjom pozarządowym. Zdaniem wielu analityków pieniądze te to sposób ingerencji w krajową politykę i wspieranie partii opowiadających się za budową państwa europejskiego.

Tego, że Komisja Europejska – czy też szerzej: elity brukselskie – angażuje się w krajową politykę po konkretnej stronie sceny politycznej w Polsce, doświadczyliśmy w 2023 roku. Sprawa wstrzymania pieniędzy z KPO była jednym z wiodących tematów kampanii wyborczej. Pieniądze zostały odblokowane natychmiast po wygranej koalicji Donalda Tuska, pomimo że nie przeprowadził on żadnej systemowej reformy, a jego przejmowanie urzędów i telewizji publicznej faktycznie łamało zasady praworządnego państwa. Ważnym komponentem rządu są osoby, które weszły do niego wprost z organizacji społecznych. W tym kontekście dość wymienić chociażby: Adama Bodnara, Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk, Marię Ejchart czy Sylwię Gregorczyk-Abram. To najlepsze dowody na to, że organizacje społeczne w Polsce stały się zapleczem politycznym rządu, odpowiedzialnym za kreację i utrzymywanie kadr, ale również za tworzenie programu.

Włoska robota

Największym zapleczem finansowym tych organizacji jest Unia Europejska. Na to wskazuje dyskutowany niedawno w Polsce

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 1ce1f8a548

raport włoskiego analityka i publicysty Thomasa Faziego. Jeden z rozdziałów dokumentu, zatytułowany: „Maszyna propagandowa UE. Jak Unia Europejska finansuje organizacje pozarządowe, aby się promować", mówi wprost o ingerencji wyborczej w Polsce i na Węgrzech. „Brukselskie »skoordynowane wysiłki« mające na celu wpływanie na opinię publiczną poprzez (w dużej mierze ukrytą) propagandę stanowią poważne wyzwanie dla demokracji i podważają pluralistyczną debatę, na której demokracja się opiera – nawet gdy celem są obywatele krajów rządzonych przez siły prounijne. (…) Polska (za poprzedniego konserwatywnego rządu) i Węgry są dwoma najbardziej oczywistymi przykładami. W ostatnich latach UE przekazała ogromne sumy pieniędzy organizacjom pozarządowym i innym podmiotom w tych krajach – odpowiednio 38 milionów euro i 41 milionów euro – tylko w ramach programu CERV na setki projektów. Projekty te mają na celu nie tylko promocję ideologii potencjalnie sprzecznych z lokalnymi wrażliwościami kulturowymi (takich jak szerokie interpretacje praw LGBTQ+), ale także – co przewidywalne – promocję samej UE. Co jeszcze bardziej kontrowersyjne, kilka z tych projektów otwarcie celowało w rząd" – czytamy w raporcie z 2025 roku. W dokumencie możemy przeczytać o tym, jak wspomagane jest kreowanie wizerunku Unii Europejskiej i realizowanie jej polityki. Autor w tym wypadku koncentruje się na jednym programie CERV. Przytacza też przykłady projektów realizowanych w obu krajach. „Obok zwykłych projektów mających na celu »podnoszenie świadomości znaczenia wzmacniania integracji europejskiej«, »wzmacnianie tożsamości europejskiej wśród obywateli, zwłaszcza młodych ludzi« oraz »promowanie wartości UE«, znajdujemy projekty konkretnie ukierunkowane na »kwestionowanie eurosceptycyzmu«, przeciwdziałanie »pogarszającemu się procesowi w dziedzinie praw człowieka w całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza na Węgrzech«, »zapewnienie 'bezpieczeństwa demokratycznego' jako środka przeciwdziałania regresowi demokratycznemu« oraz »prowadzenie specjalnych badań skupiających się na zewnętrznych i wewnętrznych zagrożeniach dla europejskiej demokracji« – jasne odniesienia do konserwatywnych i eurosceptycznych rządów w Polsce (do niedawna) i na Węgrzech" – czytamy w raporcie.

Setki milionów w roku wyborczym

W oficjalnej propagandzie celem programu CERV jest ochrona i promowanie praw oraz wartości Unii zapisanych w traktatach UE i w Karcie praw podstawowych. „Program przyczynia się do utrzymania i dalszego rozwoju otwartych, demokratycznych, równych i włączających społeczeństw, opierających się na prawach oraz zasadzie praworządności" – czytamy na stronie polskiego operatora funduszu. W skrócie można powiedzieć, że organizacje pozarządowe otrzymują pieniądze na promowanie agendy równościowej. Składa się ona z czterech podstawowych filarów. Pierwszy koncentruje się na promowaniu wartości Unii, demokracji i solidarności. Drugi odnosi się do kwestii równości płci i zwalczania wszelkich przejawów dyskryminacji. Trzeci ma zwiększać zaangażowanie obywateli i udział w życiu demokratycznym. Ostatni, czwarty filar to przeciwdziałanie przemocy wobec grup, które są szczególnie zagrożone. Budżet programu na lata 2026–2027 wynosi 579 651 990 euro. Obecnie trwają jeszcze konkursy dla organizacji chcących rozsławiać agendę UE. Trudno nie wiązać tak olbrzymich kwot z rokiem 2027, gdy w kilku kluczowych krajach UE odbędą się wybory. Przypomnijmy, że oprócz Polski swoich przedstawicieli będą wybierać Hiszpanie i Włosi. Prezydenta będzie wybierała również Francja. We wszystkich krajach rosną siły krytyczne wobec europejskiej wspólnoty. Tymczasem CERV trafia zarówno do środowisk związanych z polityką, jak i do tych mających udawać pozapolitycznych ekspertów, którzy będą wyznaczać standardy debaty publicznej i mówić, jaki pogląd jest dopuszczalny, jak chociażby instytucje fact-checkingowe.

W skrócie można powiedzieć, że organizacje pozarządowe otrzymują pieniądze od Unii Europejskiej na promowanie agendy równościowej.

Przykład

W Polsce instytucją taką jest grupa Demagog. Ta na wstępie musiała się zmierzyć z pytaniem: czy Unia Europejska wpływa na wybory w krajach Europy? Jak łatwo się domyślić, z ich analizy faktów wyszło, że… nie. Otrzymali taki właśnie wynik dlatego, że po prostu Komisja Europejska zaprzeczyła raportowi. W obszernym artykule analitycy Demagoga ocenili, że raport Thomasa Faziego jest nierzetelny, a teza o wpływie na politykę to jedynie opinia autora, która nie ma potwierdzenia w faktach. A teraz spójrzmy na listę projektów, jakie realizuje Demagog w tym roku. Organizacja dostała 231 tys. zł z Ministerstwa Edukacji, blisko 500 tys. z Ministerstwa Cyfryzacji, ponad 102 tys. euro z unijnego CERV, a także mniejsze granty z będącego w gestii rządu PZU i pomniejszych funduszy unijnych. Jak to wpływa na rzetelność badaczy? Wydaje się, że nienajlepiej. Od czerwca badali oni dwa razy częściej wypowiedzi polityków opozycji niż rządzących. Od czerwca nie zadali sobie trudu, aby sprawdzić jakąkolwiek wypowiedź premiera Donalda Tuska. W tym roku premier sprawdzony został tylko raz. Dla porównania dwa razy sprawdzano słowa… publicysty Oskara Szafarowicza. Nadal jednak Demagog ma ambicję być politycznym arbitrem w Polsce.

I o takie projekty chodzi również Unii Europejskiej. Po raz kolejny mogą one odgrywać kluczowe znaczenie w kampanii wyborczej. Dodajmy, że CERV nie jest jedynym funduszem, który wprowadza podobne mechanizmy. W „GP" opisywaliśmy również projekt walki z dezinformacją klimatyczną, która ma pochłonąć kilkanaście milionów złotych. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Piotr **Nisztor**

Minister sportu dał podwyżkę Korzeniowskiemu I TO JAKĄ!

BLISKO 247 ZŁ BRUTTO ZA GODZINĘ USŁUG BYŁEGO SPORTOWCA

Robert Korzeniowski, który od października 2024 roku doradza ministrowi sportu, w tym roku podpisał z resortem kolejną 10-miesięczną umowę. Jak ustaliła „Gazeta Polska", opiewa ona na 209 tys. zł brutto, a były sportowiec rozlicza się godzinowo. Oznacza to, że Korzeniowski średnio miesięcznie zarabia ponad 20 tys. zł brutto. To niemal dwukrotnie więcej niż wcześniej.

58-letni Robert Korzeniowski to czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie sportowym, od lat jest kojarzony z Platformą Obywatelską (obecnie Koalicją Obywatelską). To właśnie on jest wymieniany jako nieoficjalny kandydat rządu Donalda Tuska na stanowisko prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego (kadencja Radosława Piesiewicza kończy się w przyszłym roku). Wątpliwości mogą jednak budzić interesy prowadzone przez niego pod rządami Koalicji Obywatelskiej, Polski 2050, PSL i Lewicy oraz współpraca z warszawskim samorządem od lat kierowanym przez ludzi KO. Korzeniowski z jednej strony jest doradcą Jakuba Rutnickiego, ministra sportu i turystyki, z drugiej związane z nim podmioty – fundacja i spółka – współpracują za rządów Donalda Tuska z instytucjami i spółkami kontrolowanymi przez Skarb Państwa. W kwietniu br. na łamach „Gazety Polskiej", a potem w programie śledczym Republiki „Ściśle jawne" ujawniłem kulisy interesów prowadzonych przez byłego sportowca. Po moich publikacjach kontrolę poselską w resorcie sportu przeprowadził Michał Moskal, poseł PiS, który zażądał dokumentów i materiałów dotyczących współpracy Korzeniowskiego z resortem. Były sportowiec został doradcą ministra sportu (wówczas był nim Sławomir Nitras) 30 października 2024 roku. Jednak poseł Moskal otrzymał dokumenty tylko za rok 2026. Wynika z nich jednak, że 12 lu-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1ce1f8a548

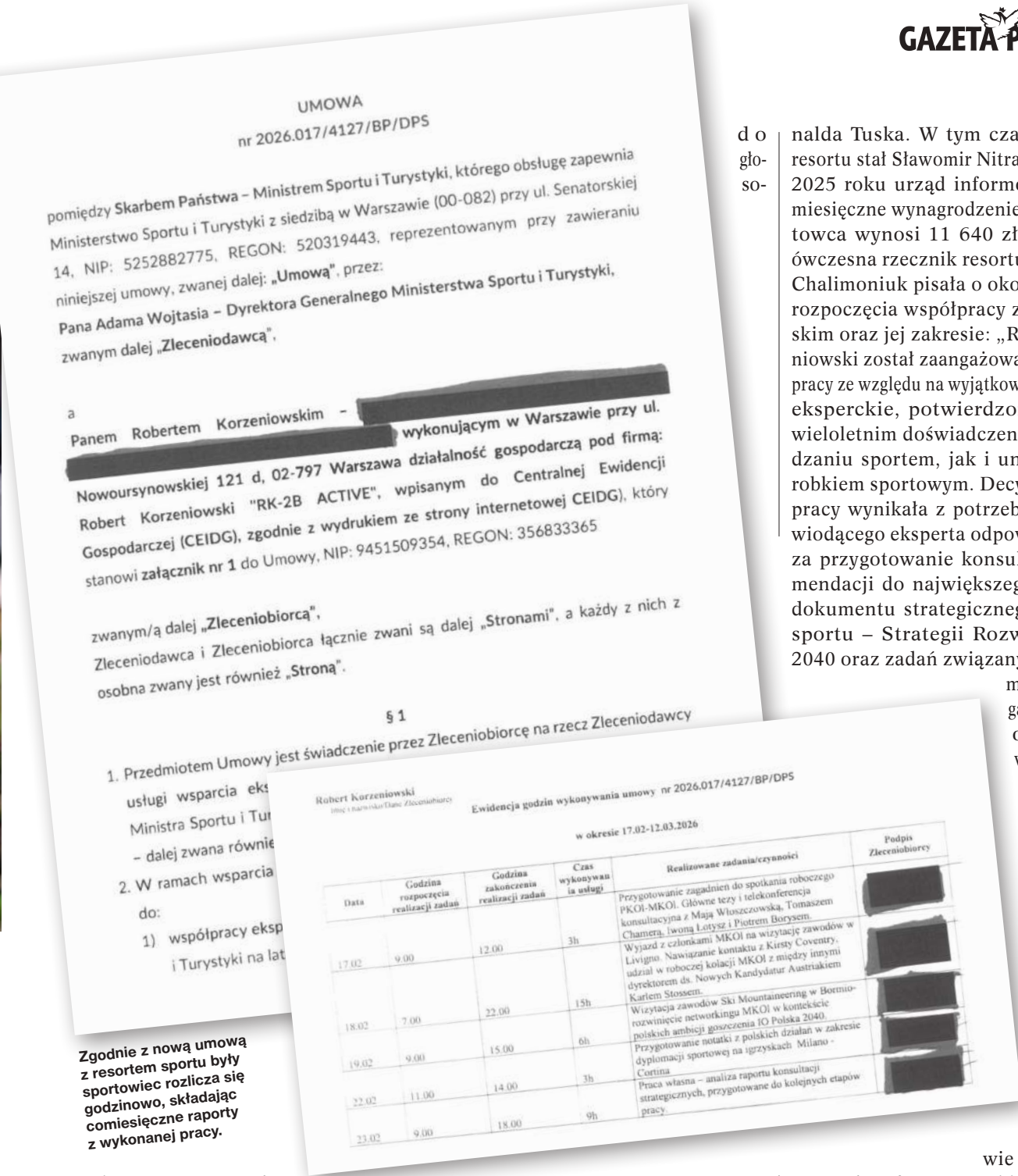

UMOWA

nr 2026.017/4127/BP/DPS

pomiędzy **Skarbem Państwa – Ministrem Sportu i Turystyki**, którego obsługę zapewnia Ministerstwo Sportu i Turystyki z siedzibą w Warszawie (00-082) przy ul. Senatorskiej 14, NIP: 5252882775, REGON: 520319443, reprezentowanym przy zawieraniu niniejszej umowy, zwanej dalej: **„Umową"**, przez:

Pana Adama Wojtasia – Dyrektora Generalnego Ministerstwa Sportu i Turystyki,

zwanym dalej **„Zleceniodawcą"**,

a

Panem Robertem Korzeniowskim – [redacted] **wykonującym w Warszawie przy ul. Nowoursynowskiej 121 d, 02-797 Warszawa działalność gospodarczą pod firmą: Robert Korzeniowski "RK-2B ACTIVE", wpisanym do Centralnej Ewidencji Gospodarczej (CEIDG), zgodnie z wydrukiem ze strony internetowej CEIDG**), który stanowi **załącznik nr 1** do Umowy, NIP: 9451509354, REGON: 356833365

zwanym/ą dalej **„Zleceniobiorcą"**,

Zleceniodawca i Zleceniobiorca łącznie zwani są dalej **„Stronami"**, a każdy z nich z osobna zwany jest również **„Stroną"**.

§ 1

1. Przedmiotem Umowy jest świadczenie przez Zleceniobiorcę na rzecz Zleceniodawcy usługi wsparcia eks
Ministra Sportu i Tur
– dalej zwana równie
2. W ramach wsparcia
do:
1) współpracy eksp
i Turystyki na lat

Robert Korzeniowski
Imię i nazwisko/Dane Zleceniobiorcy

Ewidencja godzin wykonywania umowy nr 2026.017/4127/BP/DPS

w okresie 17.02-12.03.2026

Data	Godzina rozpoczęcia realizacji zadań	Godzina zakończenia realizacji zadań	Czas wykonywania usługi	Realizowane zadania/czynności	Podpis Zleceniobiorcy
17.02	9.00	12.00	3h	Przygotowanie zagadnień do spotkania roboczego PKOl-MKOl. Główne tezy i telekonferencja konsultacyjna z Mają Włoszczowską, Tomaszem Chamerą, Iwoną Łotysz i Piotrem Borysem.	[redacted]
18.02	7.00	22.00	15h	Wyjazd z członkami MKOl na wizytację zawodów w Livigno. Nawiązanie kontaktu z Kirsty Coventry, udział w roboczej kolacji MKOl z między innymi dyrektorem ds. Nowych Kandydatur Austriakiem Karlem Stossem.	[redacted]
19.02	9.00	15.00	6h	Wizytacja zawodów Ski Mountaineering w Bormio- rozwinięcie networkingu MKOl w kontekście polskich ambicji goszczenia IO Polska 2040.	[redacted]
22.02	11.00	14.00	3h	Przygotowanie notatki z polskich działań w zakresie dyplomacji sportowej na igrzyskach Milano - Cortina	[redacted]
23.02	9.00	18.00	9h	Praca własna – analiza raportu konsultacji strategicznych, przygotowane do kolejnych etapów pracy.	[redacted]

Zgodnie z nową umową z resortem sportu były sportowiec rozlicza się godzinowo, składając comiesięczne raporty z wykonanej pracy.

tego br. resort sportu podpisał z Korzeniowskim nową, 10-miesięczną umowę doradczą, opiewającą na 209 tys. zł brutto. Były sportowiec rozlicza się godzinowo, składając comiesięczne raporty z wykonanej pracy. Jego miesięczne wynagrodzenie wynosi 20,9 tys. zł brutto. To niemal dwukrotnie więcej niż wcześniej. Skąd taka podwyżka i za co faktycznie były sportowiec, który nawoływał przed laty do głosowania na ugrupowanie Donalda Tuska, otrzymuje pieniądze z resortu sportu?

Zaczynał od 11 640 zł brutto miesięcznie…

Współpracę z Ministerstwem Sportu i Turystyki Korzeniowski rozpoczął 30 października 2024 roku, niespełna rok po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska. W tym czasie na czele resortu stał Sławomir Nitras. Pod koniec 2025 roku urząd informował nas, że miesięczne wynagrodzenie byłego sportowca wynosi 11 640 zł brutto. Tak ówczesna rzecznik resortu Aleksandra Chalimoniuk pisała o okolicznościach rozpoczęcia współpracy z Korzeniowskim oraz jej zakresie: „Robert Korzeniowski został zaangażowany do współpracy ze względu na wyjątkowe kompetencje eksperckie, potwierdzone zarówno wieloletnim doświadczeniem w zarządzaniu sportem, jak i unikalnym dorobkiem sportowym. Decyzja o współpracy wynikała z potrzeby powołania wiodącego eksperta odpowiedzialnego za przygotowanie konsultacji i rekomendacji do największego w historii dokumentu strategicznego polskiego sportu – Strategii Rozwoju Sportu 2040 oraz zadań związanych z analizą możliwości organizacji igrzysk olimpijskich w Polsce". Zaznaczyła, że Korzeniowski ze swojej pracy dla resortu sporządza comiesięczne raporty, a także że podlega pod wewnętrzne wytyczne antykorupcyjne. Na podstawie ustawy o dostępie do informacji publicznej wystąpiliśmy więc o te dokumenty. Ministerstwo odmówiło nam ich udostępnienia. Dlatego złożyliśmy skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego. Sprawa jest w toku.

… obecnie średnio ponad 20 tys. zł brutto miesięcznie

Dokumentów tych podczas kontroli poselskiej w resorcie nie uzyskał też poseł Michał

eprasa.pl 1ce1f8a548

Moskal z PiS. Przekazane mu niedawno materiały dotyczą okresu od 12 lutego 2026 roku. Wówczas Adam Wojtas, dyrektor generalny Ministerstwa Sportu i Turystyki, zawarł nową umowę doradczą z Korzeniowskim. Formalnie były sportowiec podpisał ją jako jednoosobowa działalność gospodarcza RK-2B ACTIVE. Z rejestru wynika, że została ona zarejestrowana w maju 2004 roku. Jednak 1 lipca 2025 roku Korzeniowski zawiesił działalność. Została ona wznowiona 20 stycznia 2026 roku, czyli niespełna cztery tygodnie przed zawarciem umowy z resortem sportu. Przedmiotem umowy jest doradztwo w zakresie „opracowania i realizacji priorytetów Ministra Sportu i Turystyki na lata 2026–2040 w obszarze kultury fizycznej i sportu". Wśród nich m.in. „świadczenie wsparcia merytorycznego i doradczego na rzecz kierownictwa" resortu, pełnienie funkcji przewodniczącego Komitetu Sterującego Projektu „Strategia Rozwoju Sportu do roku 2040" czy udział w przygotowywanych analizach w zakresie działań niezbędnych do ubiegania się o organizację igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich w Polsce w latach 2040 lub 2044. Umowa opiewa na 209 tys. zł brutto (169 918,70 zł netto) i obowiązuje przez 10 miesięcy, do 21 grudnia 2026 roku. W tym czasie Korzeniowski zobowiązał się przepracować 847 godzin. Średnio więc za jedną godzinę pracy dla resortu otrzymuje niespełna 247 zł brutto (niespełna 201 zł netto). Zgodnie z zapisami umowy Korzeniowski rozlicza się godzinowo, składając comiesięczne raporty, przynajmniej raz w miesiącu pojawiając się w siedzibie urzędu. Wynagrodzenie za każdy miesiąc jest płatne 14 dni po wpłynięciu faktury. Średnie wynagrodzenie Korzeniowskiego stanowi więc 20,9 tys. zł brutto.

Co kryją dokumenty rozliczeniowe?

Jak to wygląda w praktyce? Poseł Moskal otrzymał z resortu raporty złożone przez Korzeniowskiego za dwa pierwsze miesiące współpracy w ramach obowiązującej umowy. Dotyczą one okresu: 17 lutego – 12 marca i 13 marca – 15 kwietnia. W pierwszym miesiącu Korzeniowski przepracował – jak wynika ze złożonego przez niego raportu – 102 godziny. W drugim – 119 godzin. „Wynagrodzenie za każdy okres rozliczeniowy wynosiło 20 900,00 zł brutto. Poza wynagrodzeniem w ramach umowy pan Robert Korzeniowski nie otrzymywał żadnego innego wynagrodzenia, zwrotu kosztów czy innych świadczeń pieniężnych" – napisało w odpowiedzi na pytania posła Moskala Ministerstwo Sportu. W pierwszym okresie rozliczeniowym Korzeniowski wskazał 13 aktywności. W tym m.in. 15 godzin poświęcił na wyjazd z członkami MKOl na wizytację zawodów w Livigno (w tym nawiązanie kontaktu z prezesem MKOl, udział w roboczej kolacji). 6 godzin zajęła byłemu sportowcowi wizytacja zawodów Ski Montagineering w Bormio we Włoszech („rozwinięcie networkingu MKOl w kontekście polskich ambicji goszczenia IO Polska 2040"). Trzy godziny Korzeniowski poświecił na „przygotowanie notatki z polskich działań w zakresie dyplomacji sportowej na igrzyskach Milano-Cortina", a 9 godzin zajęła mu „praca własna – analiza raportu konsultacji strategicznych, przygotowanie do kolejnych etapów prac". Kolejne 3 godziny było na „przygotowanie zagadnień do spotkania roboczego" Polskiego Komitetu Olimpijskiego z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim (MKOl), w tym „główne tezy i telekonferencja konsultacyjna z Mają Włoszczowską, Tomaszem Chmarą, Iwoną Łotysz i Piotrem Borysem". Z kolei 10 godzin Korzeniowski spędził na rozmowach w zakresie „statusu poigrzyskowego" z ministrem Rutnickim, wiceministrem Piotrem Borysem oraz wiceprezesem PKOl Tomaszem Chmarą. Oprócz tego Korzeniowski wziął też udział w kilku warsztatach, m.in. z PwC – „Wizja i misja" (5 godzin). W spisie znajduje się również odnotowane jedno godzinne spotkanie z wiceministrem Borysem.

Korzeniowski rozpoczął współpracę z Ministerstwem Sportu i Turystyki 30 października 2024 roku, niespełna rok po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska. Miesięczne wynagrodzenie byłego sportowca wynosiło wtedy 11 640 zł brutto.

Podcast, analiza i spotkania

Z kolei w drugim miesiącu obowiązywania nowej umowy Korzeniowski w ramach zadeklarowanych 119 godzin wskazał 22 aktywności, m.in. spotkał się z Markiem Drobem, ekspertem ds. technologii sportowej, kandydatem na członka Rady Naukowej przy Ministerstwie Sportu, a także: przygotowanie materiałów dotyczących rządowego szczytu Polska–Francja, przygotowanie prezentacji na Lubuskie Forum Sportu, wyjazd do Zielonej Góry i aktywny udział w tym wydarzeniu. Korzeniowski w spis działań na rzecz resortu sportu wpisał również spotkanie robocze dotyczące igrzysk w Polsce z zespołem ówczesnej wiceprezydent Warszawy Renaty Kaznowskiej (straciła stanowisko po aferze Szpitala Południowego). Oprócz tego w ramach współpracy z resortem były sportowiec nagrał podcast dla XYZ w sprawie strategii dotyczącej walki o organizację w Polsce igrzysk olimpijskich, a także spotykał się z ministrem Jakubem Rutnickim i wiceministrami: Piotrem Borysem oraz Ireneuszem Rasiem. W rozliczeniu wpisał także m.in. spotkanie z prezesem Polskiego Związku Koszykówki czy pracę własną – analizę dokumentów dostarczonych przez PwC.

Skąd wyższe wynagrodzenie?

Zapytaliśmy Ministerstwo Sportu o powody przedłużenia umowy z Korzeniowskim oraz wzrost jego wynagrodzenia w porównaniu do wskazanego wcześniej przez resort. Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Pytania w sprawie nowej umowy wysłaliśmy też do byłego sportowca. Także nie otrzymaliśmy odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PRZED „ŁUPASZKĄ” BYŁ „KMICIC”

Tadeusz **Płużański**

26 sierpnia 1943 roku w rejonie jeziora Narocz (obecnie Białoruś) sowieccy partyzanci podstępnie opanowali bazę oddziału Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Mimo wcześniejszych ustaleń wspólnej walki z Niemcami Sowieci rozbroili Polaków, a dowódcę i jego podkomendnych rozstrzelali. Zamordowali „tylko” około 80 osób, choć mieli w swych rękach około 200 partyzantów i personel pomocniczy. Dlaczego? Obawiali się międzynarodowego rozgłosu po ujawnieniu przez Niemców, cztery miesiące wcześniej, zbrodni katyńskiej. Antoni Burzyński urodził się 17 marca 1911 roku w Wilnie. W 1939 roku ukończył studia w Instytucie Badawczym Europy Wschodniej. W wojnie obronnej walczył w 5. Pułku Piechoty w Wilnie. Na początku 1943 roku zorganizował pierwszy na Wileńszczyźnie polski oddział partyzancki, który przeprowadził kilka spektakularnych akcji – m.in. rozbrojono garnizon niemiecki w Duniłowiczach oraz silnie broniony garnizon niemiecko-białoruski w Żodziszkach. W sierpniu „Kmicic” miał pod komendą już około 300 żołnierzy. Pech chciał, że w pobliżu zainstalowała się podporządkowana Moskwie partyzantka sowiecka dowodzona przez płk. Fiodora Markowa. 26 sierpnia 1943 roku, pod pozorem współpracy, Sowieci zwabili „Kmicica” i jego sztab do swojego obozu i bestialsko zamordowali. Tego samego dnia napadli na polską bazę, żołnierzy rozbroili i aresztowali. Miejsca egzekucji do dziś nie ustalono. To początek masowego mordowania polskiej partyzantki na Kresach, najpierw przez sowieckie formacje partyzanckie, następnie przez NKWD. Pozostawionych przy życiu żołnierzy „Kmicica” wcielono do oddziału Markowa, ale większej części udało się zbiec. Wkrótce zasiliła szeregi odbudowującego wileńską partyzantkę por. Zygmunta Szendzielarza. Po zbrodni na swoim poprzedniku „Łupaszka” nie miał żadnych złudzeń wobec czerwonych „wyzwolicieli”. Pod nazwą 5. Wileńskiej Brygady AK dowódca i jego żołnierze prowadzili walkę do połowy lat 50. z Niemcami, kolaborującymi z nimi Litwinami, a także – już na Białostocczyźnie i Pomorzu – z Sowietami i podporządkowanymi im komunistami. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KOPCIUSZEK W ŚWIATOWEJ NAUCE

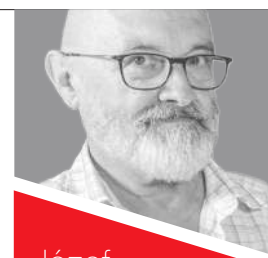

Józef **Wieczorek**

Ostatnia ewaluacja polskich uczelni wykazała, że spośród kilkuset jednostek 40 proc. jest na poziomie światowym. 15 sierpnia, jak co roku, ogłoszony został uchodzący za najbardziej prestiżowy szanghajski ranking uczelni światowych – Academic Ranking of World Universities (ARWU) 2026, który jednak nie potwierdził siły naszych uczelni. Jedynie siedem polskich uczelni zostało zidentyfikowanych wśród tysiąca najwyżej ocenianych, a tylko jedna z nich – Uniwersytet Warszawski – znalazła się w końcówce 500 najwyżej ocenianych. Natomiast cztery w końcówce dziesiątej setki. Czyli ogon! A pozostałe ponad 300 polskich uczelni w ogóle w tym rankingu nie było notowanych. Polska ewaluacja uczelni, służąca do ich kwalifikacji – do wysokości finansowania, do uzyskiwania uprawnień do nadawania stopni i tytułów naukowych – okazała się całkiem niezależna od ocen światowych. Mimo znacznego wzrostu liczby osób utytułowanych, w tym profesorów belwederskich, nie notujemy wzrostu, lecz spadek w kolejnym rankingu światowym. Nikogo te nasze upragnione tytuły, będące zwykle celem działalności akademickiej i prestiżu, nie interesują. Na poziom uczelni mają wpływ osiągnięcia naukowe, a nie rozliczne, osobliwe dla świata nauki stopnie i tytuły. U nas jednak uważa się, że to one są nadal potrzebne do tego, aby utrzymać poziom nauki, mimo że ten spada wraz ze wzrostem utytułowania kadr akademickich. Rzecz jasna można argumentować, że ranking nie jest doskonały, bo nie jest, ale w pierwszej setce znalazły się naprawdę znakomite uczelnie, a i w drugiej setce bardzo dobre. Daleko naszym do tej czołówki. Jesteśmy Kopciuszkiem światowym w nauce, i tak jest, i żadne nasze ewaluacje według naszych kryteriów tego stanu nie zmieniają. Poprawiają jedynie złudne poczucie wartości nawet słabych uczelni, producentów małowartościowych prac naukowych i wystawiających ogrom dyplomów dla absolwentów niemających większych szans na zaistnienie w nauce światowej, a co gorsza – mało przydatnych dla gospodarki. Smutna to rzeczywistość. **GP**

Polecamy książkę autora „Z akademickiej otchłani”, dostępną w sklepie „Gazety Polskiej”.

eprasa.pl 1ce1f8a548

CHCĄ EUROPEJSKIEJ KONSTYTUCJI

BODNAR NAPISAŁ WSTĘP DO KSIĄŻKI WNUKA SZEFA HITLERJUGEND. TO MANIFEST NIEMIECKIEJ UE

TOT, YOUTUBE, ARCH. NAC

Piotr
Lisiewicz
z-ca red. naczelnego „GP”

Baldur von Schirach był szefem Hitlerjugend, a jako gauleiter Wiednia odpowiedzialny był za wysłanie 185 tys. tamtejszych Żydów do obozów koncentracyjnych. Deportacje te określał jako „wkład do kultury europejskiej”. Jego wnuk, znany pisarz i adwokat Ferdinand von Schirach jest autorem manifestu „Każdy człowiek” („Jeder Mensch”), w którym postuluje głębszą integrację UE. Autorem wstępu do książki jest Polak – Adam Bodnar.

Adam Bodnar był autorem słów, że Polska to oswojone przez Niemcy zwierzątko, którego kraj ten nie może porzucić i musi pilnować, by nie zeszło z drogi praworządności. 30 maja 2026 roku Niemcy odznaczyły byłego ministra sprawiedliwości odpowiedzialnego za tortury, jakim poddany został ks. Michał Olszewski, Nagrodą Wolności Hambach. Prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier w laudacji nazwał laureata „żarliwym bojownikiem o demokrację i praworządność”. Skąd to szczególne traktowanie polskiego polityka przez Niemcy?

„Wina mojego dziadka jest winą mojego dziadka”

Ferdinand von Schirach odciął się od dziadka, ale w bardzo specyficznym tonie. „Wina mojego dziadka jest winą mojego dziadka. Według niemieckiego Federalnego Trybunału Sprawiedliwości wina to coś, co można zarzucić danej osobie osobiście. Nie istnieje odpowiedzialność zbiorowa ani wina dziedziczna, a każdy ma prawo do własnej drogi życiowej” – pisał w 2011 roku w „Der Spiegel”. Jak zachowywał się, gdy dziennikarze pytali go o rodzinny rodowód? „Dziennikarze są zawsze uprzejmi, ale moje zachowanie wydaje im się nieco dziwne: odwołuję spotkania, jeśli uważam, że będą one zbytnio koncentrować się na nim. Uważają, że unikam odpowiedzi – i mają rację. Nie mam żadnych odpowiedzi… To pierwszy raz, kiedy o nim piszę. I będzie to też raz ostatni” – stwierdzał. Wspominał też dzieciństwo i to, jak myśleli o jego dziadku niektórzy Niemcy: „Szliśmy na pocztę, by wypłacić pieniądze. Za każdym razem ustawiała się długa kolejka, ponieważ urzędnik wciąż wpisywał kwoty ręcznie. Podczas trzeciej czy czwartej wizyty skinął na mnie, bym podszedł. Z błyszczącymi oczami powiedział, że znał mojego dziadka i że odtąd mogę zawsze wchodzić bez kolejki. Uciekłem”.

Wyjaśnijmy, że Baldur von Schirach pełnił funkcję Reichsjugendführera, czyli przywódcy młodzieżowej organizacji paramilitarnej Hitlerjugend, a w czasie wojny gauleitera Wiednia. Jako zbrodniarz wojenny skazany został w procesach norymberskich na 20 lat więzienia. Za co? Schirach był odpowiedzialny za wysłanie 185 tys. Żydów z Wiednia do

obozów koncentracyjnych. W przemówieniu z 15 września 1942 roku określił te deportacje jako „wkład do kultury europejskiej". W publicznych przemówieniach chwalił się tym, że miasto zostało „oczyszczone z Żydów".

Przed trybunałem w Norymberdze został skazany za zbrodnie przeciw pokojowi oraz zbrodnie przeciw ludzkości. Wyrok odbył w więzieniu w Spandau. Na wolność wyszedł w 1966 roku. W 1967 roku opublikował swoje wspomnienia „Ich glaubte an Hitler", czyli „Wierzyłem w Hitlera". Na jego nagrobku widnieje napis w języku niemieckim: „Ich war einer von euch" („Byłem jednym z was"). Nie były to jedyne nazistowskie powiązania niemieckiego pisarza. Jego matka Elke była córką Ernsta Fähndricha, który pracował dla Heinricha Himmlera.

Orwellowskie „prawo do czystego środowiska" i „prawo do prawdy"

Książka Ferdinanda von Schiracha „Każdy człowiek" ukazała się w Polsce nakładem wydawnictwa Austeria. Autor postuluje w niej wprowadzenie w Europie nowego prawa. Jakiego? Adam Bodnar wyjaśnia: „Aktualne wyzwania nie powinny przesłaniać dyskusji o przyszłości praw człowieka w kontekście procesów społecznych i technologicznych, które obserwujemy już od lat. Taki jest właśnie cel manifestu Ferdinanda von Schiracha zatytułowanego »Każdy człowiek« (»Jeder Mensch«). Niemiecki adwokat i pisarz pragnie, abyśmy zastanowili się, czy obecnie obowiązujący katalog praw podstawowych jest adekwatny do aktualnego stanu rozwoju społeczeństwa. Dlatego jego zdaniem należy zmienić treść Karty praw podstawowych UE, gdyż jej tekst został przygotowany 20 lat temu, a od tego czasu sporo się zmieniło".

Bodnar przytacza zaproponowane przez von Schiracha nowe prawa, które powinny zostać dodane do Karty praw podstawowych, m.in. „prawo do czystego środowiska", „prawo do prawdy" czy „prawo dostępu do sądów europejskich w przypadku systemowego łamania praw podstawowych". Jak wygląda ich wcielanie w życie, Polacy przekonali się w ostatnich latach, czyli oznaczały one kolejno: ekoszaleństwa, cenzurę politycznej poprawności oraz naruszanie narodowej suwerenności przez wyroki upolitycznionego TSUE.

I Bodnar specjalnie się z tym nie kryje, pisząc, że dodanie nowych praw „pozwalałoby na weryfikowanie wszystkich polityk publicznych pod kątem zgodności z prawami podstawowymi". Szczególną rolę miałaby odgrywać walka z globalnym ociepleniem: „Zdajemy sobie przykładowo sprawę z konieczności walki ze zmianą klimatu, jednak rozważamy, czy ujęcie tego w postaci prawa podstawowego będzie stanowiło dodatkową wartość".

Utopia – i „właśnie w tym leży ich moc"

Sam von Schirach przyznaje, że jego postulaty brzmią jak utopia, bo dotyczą „praw, które mogą wydawać nam się utopią. Ale właśnie w tym leży ich moc". Dowiadujemy się, że tak ważnej sprawy nie można powierzyć parlamentom narodowym: „Dlaczego by nie zaufać, że nasi przedstawiciele w różnych parlamentach poddadzą je pewnego dnia dyskusji? Odpowiedź jest bardzo prosta: ponieważ w ten sposób nie da się tych praw wprowadzić w życie". Jaka wyższa racja stoi za narzucaniem im nowego prawa? „Jeżeli przyczyna (wysoki poziom emisji gazów cieplarnianych) oraz skutek (drastyczne zmiany w środowisku, do których dojdzie w perspektywie kilkudziesięcioletniej) występują w stosunkowo długim odstępie czasu, to powód będzie miał poważne trudności z przedstawieniem w sądzie dowodów na wystąpienie u niego konkretnego zagrożenia zdrowia".

A jakie uzasadnienie ma mieć owo prawo do prawdy? Von Schirach zdradza mimochodem, w kogo ma być ono wymierzone: „Nowe platformy medialne oferują tymczasem organom państwa wręcz niewyobrażalne możliwości rozpowszechniania niesprawdzonych i niemożliwych do zweryfikowania insynuacji, które szybko trafiają do bardzo dużych grup odbiorców – jak prezydent Trump radziłby sobie bez Twittera?". Jak się dowiadujemy, „każdy ma prawo do obrony przed osobami wykorzystującymi swoje stanowiska publiczne do szerzenia nieprawdy", a także „każdy z nas jest odpowiedzialny za obronę demokracji przed szkodliwymi skutkami państwowych kłamstw".

A dlaczego mamy być podporządkowani sądom UE, a nie polskim? „Prawa podstawowe mają sens tylko wtedy, kiedy możliwe jest ich dochodzenie przed sądem. (…) Zaufanie pokładane w sądach krajowych oraz ich woli współpracy z ETS nie wszędzie jest uzasadnione: w wielu państwach członkowskich UE kwestionuje się mechanizmy obrony prawnej oraz niezależność sądów, zaś w innych jurysdykcjach odmawia się stosowania europejskiej ochrony praw podstawowych czy współpracy z ETS" – wyjaśnia von Schirach.

Jakich praw mogą nie przestrzegać poszczególne kraje? Zważywszy na fakt, że publikacja ukazała się w 2022 roku, nie może być wątpliwości, o czyj brak praworządności chodzi: „Na przykład poprzez brak przestrzegania praw uchodźców lub mniejszości bądź przez podważanie niezawisłości sądów". Recenzując ów manifest, prof. Jens Kersten komentuje: „Ferdinand von Schirach wzywa do uchwalenia europejskiej konstytucji".

Wspólny artykuł Bachmanna i Bodnara

Przypomnijmy, że ta sprawa nie jest jedynym dowodem na szczególne związki Bodnara z Niemcami. W 2014 roku w antypolskim „Nigdy Więcej", który od dziesięcioleci zajmuje się, ku radości Niemców, udowadnianiem, że Polacy to naziści, ukazał się artykuł podpisany przez dwóch autorów: Klausa Bachmanna i Adama Bodnara. Duet publicystów pisał o rządach Viktora Orbána i o tym, co powinna zgotować im UE: „Nieustannie gonić i w ten sposób zmęczyć. W końcu węgierski królik może dojdzie do wniosku, że gra nie jest warta świeczki, i wróci do stada". Jak brzmi to w 2026 roku, gdy Polska wróciła do niemieckiego stada? Niesamowita jest konstatacja, że pod artykułem podpisani byli Bachmann, wzywający później do użycia metod państwa policyjnego przeciwko PiS, i Bodnar, który te metody zastosował.

Przypomnijmy, że Jarosław Kaczyński pisał o niemieckim publicyście: „Bachmann powinien być wydalony z Polski albo po prostu aresztowany. Jego artykuły są wezwaniem do popełnienia przestępstw i wezwaniem do pozbawienia narodu polskiego i Polaków praw demokratycznych". **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

niezależna.pl

Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

eprasa.pl 1ce1f8a548

Wojciech
Mucha

POLITYCZNE ADHD

JAK POSEŁ JÓZEFACIUK WKURZA DOSŁOWNIE WSZYSTKICH

NIEGDYŚ ULUBIENIEC „ELIT", DZIŚ „POGLĄDOWO NIEBEZPIECZNY"

Chociaż poseł Marcin Józefaciuk nie jest już członkiem klubu Koalicji Obywatelskiej, to na archiwalnej stronie partii można wciąż znaleźć jego notkę biograficzną z czasu, gdy po wyborach w 2023 roku był nadzieją koalicji 13 grudnia. Jak czytamy: „Nauczyciel z powołania i pasji, były dyrektor szkoły (…) prowadzący program »Nastolatki rządzą… kasą«, prelegent na konferencjach, magister metafizyki, dietetyk, trener personalny. Od lat wspiera działalność działających na rzecz niepełnosprawnych. Za pracę, pomoc i wsparcie młodzieży nagrodzony medalem Serce-Dziecku oraz Odznaką Za Zasługi. Zwycięzca 24h ultramaratonu w Stilo, 3 m-ce w ultramaratonie na Kaukazie" (pisownia oryginalna).

Mistrz konchowania i walki z Czarnkiem

To zresztą skrócona wersja tej oficjalnej, partyjnej biografii posła, o którym ludzie

eprasa.pl 1ce1f8a548

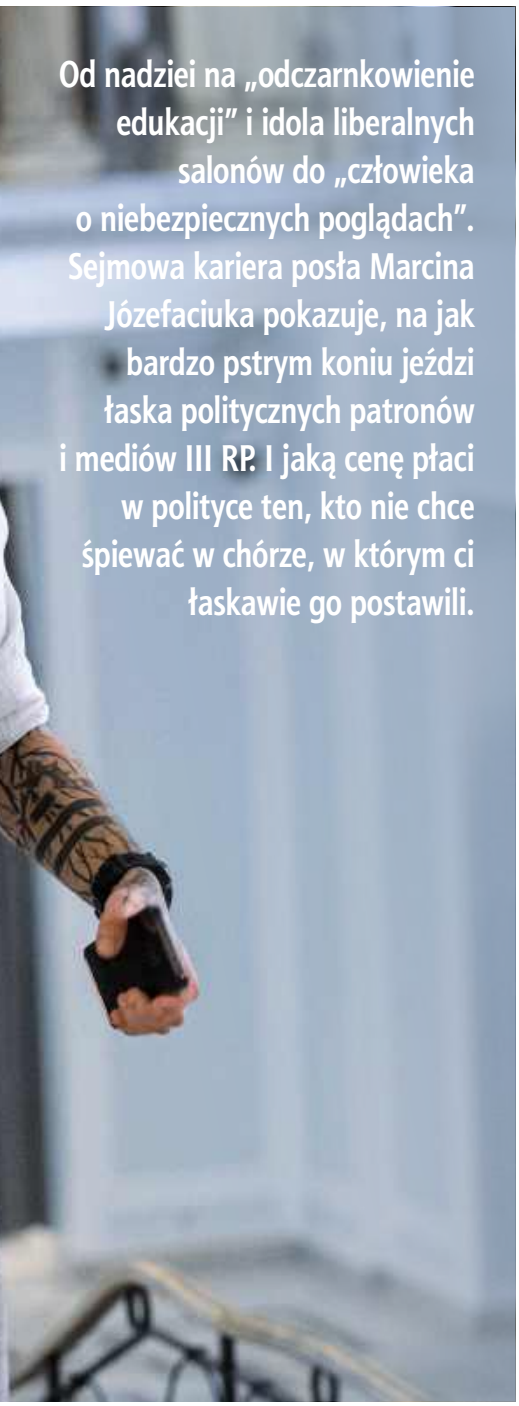

Od nadziei na „odczarnkowienie edukacji" i idola liberalnych salonów do „człowieka o niebezpiecznych poglądach". Sejmowa kariera posła Marcina Józefaciuka pokazuje, na jak bardzo pstrym koniu jeździ łaska politycznych patronów i mediów III RP. I jaką cenę płaci w polityce ten, kto nie chce śpiewać w chórze, w którym ci łaskawie go postawili.

nieoglądający na co dzień TVN, a więc nieznający prowadzonego przez niego programu, w którym nastolatki przejmują kontrolę nad domowym budżetem, dowiedzieli się dopiero wtedy, gdy dostał się do Sejmu z list Koalicji Obywatelskiej, startując z 10. miejsca i zdobywając blisko 18 tys. głosów.

Józefaciuk z miejsca wywołał kontrowersje nie tylko dość ekscentrycznym jak na nauczyciela wizerunkiem wytatuowanego od stóp do głów (dosłownie) maratończyka.

W pierwszych przybliżających go Polakom wywiadach deklarował się bowiem jako… neopoganin i zwolennik niekonwencjonalnych metod uzdrawiania, polegających na wkładaniu do ucha przypominającej kominek rurki (tzw. konchy), a następnie podpalaniu jej celem wyssania woskowiny oraz towarzyszących jej toksyn – „różnych syfów". Sam parlamentarzysta określał się przy tym mianem „mistrza konchowania". I choć metoda ta zdaniem ekspertów ma więcej wspólnego z niebezpieczną szarlatanerią niż leczeniem rzeczywistych schorzeń, to kontrowersje, jak to bywa, wpłynęły na rozpoznawalność posła.

Ale to nie ze względu na konchowanie okrzyknięto Józefaciuka „powiewem świeżości", wpuszczonym w zatęchłe po rządach prawicy mury Sejmu. Z miejsca urojono sobie bowiem, że nieukrywający od pewnego momentu swojej homoseksualnej orientacji poseł z Łodzi wraz ze swoim, cóż, przełamującym konwencje wizerunkiem będzie doskonałą przeciwwagą dla pomysłów, jakie na edukację miała ekipa Zjednoczonej Prawicy, z ministrem Przemysławem Czarnkiem na czele.

Powoływano się przy tym zapewne na wypowiedzi z czasów, gdy Józefaciuk nie był jeszcze posłem i jako dyrektor Zespołu Szkół Rzemiosła im. Jana Kilińskiego w Łodzi z niechęcią odnosił się na przykład do słynnego podręcznika „Historia i teraźniejszość" autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego: „Do szkoły zaczyna się przez takie rzeczy mieszać dodatkowa ideologia, brak obiektywizmu, brak spojrzenia na sytuację z drugiej strony. Jeśli byłoby coś opisane, ale byłaby też druga strona medalu podana, to mogę z młodzieżą na ten temat rozmawiać. Ale jeżeli podręcznik kieruje tylko w jedną stronę, to ja go nie wybiorę" – mówił w 2022 roku w programie „Onet Rano".

Po dwóch dniach – minister!

I to zapewne tego typu wypowiedzi, obok występów w TVN i kontrowersji, jak wówczas, gdy zarzucano nowemu posłowi pokazywanie na zdjęciach rzekomo satanistycznych gestów („Znak, który pokazuję, jest międzynarodowym znakiem migowym, oznaczającym »Kocham Cię« i wykonuję go z takim przesłaniem" – tłumaczył się z „rogów" Józefaciuk), zbudowały nie tylko rozpoznawalność posła, lecz także przekonanie jego politycznych patronów, że będzie on doskonałym młotem na czarownice.

Przepytywany w obszernych wywiadach, m.in. dla „Wysokich Obcasów", poseł zerkał do liberalnego wyborcy z profesjonalnych sesji zdjęciowych, a w wywiadzie dla Portalu Samorządowego przekonywał: „Szkołę trzeba odpolitycznić. Najważniejsze, żeby to jednak dyrektorzy i społeczność szkolna przejęły dużą decyzyjność na temat tego, co się dzieje w szkole. Jedna szkoła będzie chciała dzień papieski? Okey. Inna będzie chciała dzień wolności LGBT? Okey" – mówił Józefaciuk. „Kochają go uczniowie, pokochali też wyborcy" – pisali rozanieleni dziennikarze. Kariera stała przed nim otworem.

Oj, stała. Najlepiej ujęła to zresztą Karolina Hytrek-Prosiecka, była dziennikarka TVN, a obecnie – cóż za zaskoczenie – dyrektor biura komunikacji w państwowej Polskiej Grupie Zbrojeniowej. Już dwa dni po wyborach, a więc 17 października 2023 roku, napisała w serwisie X (dawniej Twitter), publikując zdjęcie posła na bieżni: „Chciałabym, żeby taki gość został Ministrem Edukacji i dostał swobodę jej kreowania. Edukacji otwartej, ofensywnej, niewykluczającej, uczącej myślenia, samodzielności i tolerancji. Pan Marcin Józefaciuk z list Koalicji Obywatelskiej. To byłaby ta właśnie nowa jakość".

Taaak… Taka była zapewne mądrość etapu, a tymczasem sam Józefaciuk mówił o takich planach raczej chłodno: „Ja nie mówię nie, ale chciałbym zacząć pracę »od dołu«. Bo to jest tak, jakby nauczyciel na starcie został dyrektorem szkoły. Tak się nie da. Najpierw trzeba się dobrze zapoznać z instytucją, zobaczyć, z czym ma się do czynienia".

No i zobaczył. W sierpniu 2025 roku, a więc po niecałych dwóch latach w Sejmie, Józefaciuk został zawieszony w prawach członka klubu Koalicji Obywatelskiej, a następnie odszedł z niego na własne życzenie.

eprasa.pl 1ce1f8a548

Za pedofila czy za krytykę partii?

Stało się to po tym, jak publicznie krytykował resort edukacji m.in. za blokowanie finansowania edukacji domowej, za ograniczanie edukacji dla dorosłych oraz – o ironio – za projekt likwidujący tzw. godziny czarnkowe, a więc de facto za to, do czego dopingowali go polityczni kibice – rzekome sprzątanie po poprzednikach.

Finalnie godziny, a więc czas, w którym nauczyciele mieli być dostępni na konsultacje dla uczniów i rodziców, zlikwidowano, ale sam Józefaciuk odszedł wcześniej. Pretekstem do jego zawieszenia było również to, że na posiedzeniu Parlamentarnego Zespołu ds. Ochrony Dzieci w Procesie Rozstania Rodziców wzięła w nim w roli eksperta udział osoba skazana za przestępstwa seksualne wobec własnego dziecka, za co obwiniono krytykowanego już wówczas w partii posła.

Co ciekawe, dokładnie w tym samym czasie Józefaciuk bardzo mocno krytykował resort Nowackiej, a już po zawieszeniu powiedział: „Nie zgodzę się na zrobienie ze mnie kozła ofiarnego i zrzucenie pełnej winy za obecność osoby skazanej, czego nie byłem świadom". Po tym oświadczeniu w obronę wziął go m.in. wicemarszałek Krzysztof Bosak (Konfederacja): „Poseł Józefaciuk ideowo i politycznie jest mi odległy, ale warto zauważyć pracowitość i przejawy odwagi. To w Sejmie sytuuje go w mniejszości" – napisał Bosak.

To oznaczać mogło tylko jedno – gwóźdź do politycznej trumny jako gwiazdy koalicji 13 grudnia. „Jeśli chodzi o politykę edukacyjną, przeszkadzałem i byłem [tego] świadom. Niekoniecznie przeszkadzałem koalicji, ale przeszkadzałem może w niektórych planach" – mówił pod koniec 2025 roku w rozmowie z „Onet Rano". „Jestem na tyle niepokorny, że trudno mi jest grać w zespole, w którym moje zdanie jest pomijane" – przekonywał.

Zderzenie z polityczną rzeczywistością musiało być jednak bolesne, bo już jako poseł niezrzeszony Józefaciuk wielokrotnie opowiadał o swoich przejściach. Narzekał m.in. na brak własnej sprawczości, na wycinanie projektów wyróżniających się osób czy system partyjny sprowadzający parlamentarzystę do roli maszynki do głosowania. Dyskusjom wewnętrznym zarzucał brak merytoryki i powierzchowność, sprowadzającą się do konkluzji w typie „lećmy dalej, nie ma czasu" (zob. wywiad dla Zero.pl z lutego 2026 roku).

I poleciał poseł Józefaciuk

Poleciał w swoją stronę. Dziś wiele wskazuje na to, że ci, którzy chcieli w łódzkim nauczycielu widzieć wcielenie lewicowo-liberalnych marzeń o „anty-Czarnku", po prostu padli ofiarami swoich dość wąskich horyzontów. Józefaciuk był bowiem „w porządku", gdy potyczkował się m.in. z Telewizją Republika i jej dziennikarzami: sąd m.in. odrzucił jego wniosek o ukaranie Michała Rachonia za nazwanie go „debilem" jeszcze w czasach programu „Jedziemy" w TVP Info, a w 2025 roku z sejmowej mównicy on sam ubolewał wręcz, że stacja istnieje, podczas gdy „jej kierownictwo atakuje sądy i zarzuca polityczne naciski".

Dziś wiele wskazuje na to, że ci, którzy chcieli w łódzkim nauczycielu widzieć wcielenie lewicowo-liberalnych marzeń o „anty-Czarnku", po prostu padli ofiarami swoich dość wąskich horyzontów.

Dziś jego ówczesnym patronom zapewne nie mieści się w głowie, gdy czytają słowa posła: „Niezależnie od sympatii politycznych: nękanie dziennikarzy, fałszywe zgłoszenia i wykorzystywanie służb do wywoływania chaosu to przekroczenie granicy" – pisał Józefaciuk, w czasie gdy trwała afera związana z nękaniem naszych mediów.

Ale to, co robi i o czym mówi uwolniony od partyjnej dyscypliny poseł, budzi zaskoczenie niemal powszechne. Józefaciuk nie tylko nie zrezygnował z interweniowania z sprawach dotyczących edukacji (m.in. w ostatnich dniach wziął pod lupę i mocno skrytykował jako bubel przedstawiony przez Ministerstwo Cyfryzacji projekt powołania państwowego „dziennika lekcyjnego"; poseł prowadzi także bezpłatne warsztaty z zapobiegania nienawiści w internecie). Wciąż mówi też o problemach osób homoseksualnych i transpłciowych, ale dotyka także powszechnego tabu – wykluczenia mężczyzn i nierówności, jakie ich spotykają, począwszy od niedostrzegania problemów chłopców w szkołach (wskazywał m.in. na lukę w umiejętności czytania czy nadreprezentację kobiet wśród nauczycieli i idący za tym brak męskich wzorców) aż do ułomności w prawie pracy czy wydłużonego względem kobiet wieku emerytalnego, co przy statystycznie krótszej długości życia mężczyzn czyni różnicę jeszcze poważniejszą.

Mówi także o prawach ojców, wskazując m.in. na konieczność ochrony przed presją w pracy mężczyzn korzystających z praw rodzicielskich, czy wreszcie tabu największym – przemocy wobec mężczyzn, także tej, której ofiarami padają ze strony kobiet. „Kobiety nie są odpowiedzialne za zaniedbania państwa wobec mężczyzn. Nie domagam się mniej ochrony dla kobiet. Domagam się, aby państwo dostrzegało każdą osobę doznającą przemocy" – pisał na X. Tego typu treści musiały oczywiście wzburzyć środowiska feministyczne (choć i na prawicy nie brakuje przecież osób zbywających tego typu problemy hasłami w stylu „chłop to musi być chłop", cokolwiek to znaczy).

Człek to niebezpieczny

I tak zachwycające się jeszcze niedawno Józefaciukiem „Wysokie Obcasy" dziś piszą, że „jego poglądy są coraz bardziej niebezpieczne", niemal drwiąc, że zamiast dotykającą kobiet luką płacową ten woli zaj-

eprasa.pl 1ce1f8a548

mować się niebezpiecznym poziomem samobójstw i bezdomności wśród mężczyzn, a jako dowód na radykalizację pokazują m.in. rzucony w ramach kontrowersji pomysł posła, by zamiast dnia wolnego dla kobiet dotkniętych bólem menstruacyjnym wprowadzić model równościowy: „dzień zdrowotny z powodu silnego bólu uniemożliwiającego pracę" dla wszystkich.

Postawę tę określa się w „Wyborczej" jako dążącą do zwarcia, „niebezpieczną" i sprzyjającą trendom z tzw. manosfery. Szczególnie niebezpieczne jest oczywiście, że mówi to nie przedstawiciel skrajnej prawicy, którego łatwo sprowadzić do roli mizoginistycznego radykała, ale niedawna gwiazda programów śniadaniowych, zadeklarowany homoseksualista i nadzieja na „odczarnkowienie" MEN.

Sam Józefaciuk nie wydaje się tym przejmować, a rozbrat z koalicją 13 grudnia wpłynął na posła z Łodzi raczej mobilizująco. W ostatnich dniach w ramach narzuconego sobie maratonu publikuje raporty dotyczące systemowych problemów dotykających mężczyzn – od zdrowia do wspomnianej przemocy, ojcostwa, edukacji.

Polityczna przyszłość Józefaciuka pozostaje jednak nieznana, bo choć widziany był na słynnym „grillu" założonego przez środowisko Mateusza Morawieckiego stowarzyszenia, to po powrocie ze spotkania nie omieszkał skrytykować prezentowanego tam, kluczowego dla ludzi byłego premiera, raportu dotyczącego demografii. „Niestety wyszedłem rozczarowany" – orzekł. Dokumentowi, a także towarzyszącej mu dyskusji zarzucił powierzchowność oraz nieuwzględnianie roli mężczyzn w rozwiązywaniu tego, cóż, dotykającego obu płci problemu: „Podczas panelu słowo »mężczyzna« padło raz lub dwa – w kontekście samotności mężczyzn. Słowo »ojciec« również pojawiło się jednostkowo, [tymczasem] demografia nie jest sprawą wyłącznie kobiet. Ojcostwo nie może być przypisem do macierzyństwa. A mężczyzna nie może być widoczny dopiero wtedy, kiedy trzeba, aby założył rodzinę, pracował i finansował system. (…) Bez kobiet nie będzie poprawy demografii. Ale bez mężczyzn również nie" – napisał.

I choć Józefaciuk ma sporo racji, to zapewne wie, że z taką niepokornością trudno mu będzie znaleźć miejsce na listach w przyszłorocznych wyborach. Nie wygląda jednak na to, by posłowi spędzało to sen z powiek czy tym bardziej paraliżowało jego dość cięty język. „Mam ADHD" – przyznawał wielokrotnie. Być może. Trudno jednak nie dostrzec u niego innego, dość rzadkiego u polityków „zaburzenia". Suwerenności myślenia. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

LEMINGU, UWAŻAJ!

Dawid **Wildstein**

Dwie największe, ujawnione ostatnio afery korupcyjne obecnej władzy, tak – ta posła Króla i ta związana z rozkradaniem pieniędzy dla powodzian – są na bardzo wielu poziomach do siebie podobne, mimo że dotyczą zupełnie innych spraw. To pokazuje, że mamy tu do czynienia z patologią systemową, a nie „wypadkiem przy pracy". Po pierwsze, w obu wypadkach imponująca jest skala sieci powiązań, która umożliwiała przestępczy proceder. Oskarżenia kierowane są pod adresem konkretnych jednostek, jednak nawet pobieżne przyjrzenie się obu tym sprawom pokazuje, jak szeroka musiała być akceptacja tego typu patologicznych praktyk. Że zamieszana musi być w to cała rzesza ludzi pracujących w najróżniejszych instytucjach, w tym, co najbardziej ponure, także ogólnopolskich. Zwłaszcza ten ostatni kontekst, który szczególnie mocno akcentowała w sprawie Króla Prokuratura Europejska, pokazuje, że faktycznie obecnie rządząca sitwa jest rodzajem politycznej mafii. Jest jednak jeszcze jeden wspólny element, rzadko eksponowany, a szkoda. Otóż obie te afery wydarzyły się w rejonach, które są bastionami Koalicji Obywatelskiej. Wręcz w swoistych matecznikach tej partii. Okazuje się więc, że uśmiechnięta Polska jest najbardziej pazerna i zdegenerowana tam, gdzie czuje się najpewniej. Czyli wśród swoich. I to właśnie oni są pierwszymi ofiarami jej układów i złodziejstwa. To na nich pierwotnie pasożytuje. I może to właśnie należy wyraźnie zakomunikować elektoratowi Tuska? Może to w końcu otworzy mu oczy? Pokazywanie, że to do jego kieszeni sięgają lepkie łapki pupilków uśmiechniętego premiera. Może kiedy zrozumie, że to głównie jego pieniądze są rozkradane, nie tego „strasznego plebsu", „ciemnogrodu" i „Polski B", przestanie mu ta patowładza odpowiadać? Może to powinno być hasłem opozycji: „Lemingu, uważaj na Tuska, schowaj swój portfel głęboko"? **GP**

Może to powinno być hasłem opozycji: „Lemingu, uważaj na Tuska, schowaj swój portfel głęboko"?

eprasa.pl 1ce1f8a548

PĘPEK III RP HISTORIA CARYCY Z PO

Jakub **Maciejewski**

CARYCA ŚLEMIEŃSKA WCHODZI NA SCENĘ

O posłance Małgorzacie Pępek z KO stało się głośno, gdy pochwaliła się w mediach, że korzystała z usług szpitala poza kolejką. Ale ta polityk z ziemi żywieckiej już od dawna zasługiwała na rozgłos – sprawa w prokuraturze, nieudacznictwo, trwonienie publicznych pieniędzy i szkody, jakie poczyniła lokalnej społeczności, uszły jej na sucho, bo sprawnie schowała się za poselskim immunitetem. Kariera posłanki Pępek dotyka istoty partii Donalda Tuska.

Sama zdemaskowała się w rozmowie z Polsatem News, a także w rozmowie z Telewizją Republika, gdzie opowiadała, że nie miała czasu zarejestrować się w szpitalu i skorzystała z przyspieszonej ścieżki. Polityk, który otwarcie opowiada o swoich nadużyciach, słusznie wzbudza zainteresowanie. Skandale z jej udziałem zasługują jednak na nagłośnienie. W Sejmie nie jest szerzej znana, choć lokalne media powiązane z Koalicją Obywatelską chwalą ją a to za głos z mównicy na temat nauczycieli, a to za wizytę na okolicznych wydarzeniach. Ale na ziemi żywieckiej popularność zyskała także awanturami z tymi, którzy jej się sprzeciwiają.

„Mściwa baba"

W ubiegłym roku na posiedzeniu Rady Gminy Jeleśnia zaatakowała panią wójt Annę Wasilewską. Samorządowcy żalili się, że Koalicja Obywatelska jest stronnicza w traktowaniu samorządów i nierówno przyznaje środki finansowe – głównie dla swoich. W ramach zemsty poseł miesiąc później przeprowadziła kontrolę poselską w urzędzie gminy, szukając jakichkolwiek nieprawidłowości. Nie znalazła niczego. Prawo i Sprawiedliwość piętnowało jej korzystanie z usług szpitalnych poza kolejką – skarżyła senatora Andrzeja Kalatę o to samo. W odpowiedzi na zapytanie w tej sprawie senator PiS przesłał „Gazecie Polskiej" rachunki dowodzące, że polityk miał wykupioną wcześniej prywatną usługę. Kalata zatem za swoje szybkie leczenie zapłacił, a Pępkową „koleżanka zapisała" i „zadzwoniła", że miejsce jest wolne.

Pracownice jej biura poselskiego odeszły z pracy – przez wiele miesięcy wstrzymano ich wypłaty, aż zrozpaczone udały się do mediów. Poseł Pępek nękała nawet Powiatowy Szpital w Żywcu. W czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości polityk Platformy Obywatelskiej twierdziła, że placówka nie powstanie, tymczasem szpital wybudowano i szybko stał się dumą całego powiatu. Pępkowa zemściła się serią kontroli i oskarżeń, na przykład o to, że nie przekazano pacjentom sprzętu podarowanego tam przez Wielką Orkiestrę Świątecznej

FOT. GRZEGORZ KRZYŻEWSKI / FOTONEWS / FORUM

eprasa.pl 1ce1f8a548

Pomocy. Jej podejrzenia okazały się bezpodstawne.

– Co ja przez nią przeszedłem, to Pan Bóg jeden wie – opowiada „Gazecie Polskiej" pracownik miejscowego urzędu, który podpadł posłance. – Ktokolwiek się jej sprzeciwi, staje się ofiarą jej amoku – odpowiada. – Gdy była wójtem, to nazywaliśmy ją tutaj carycą ślemieńską. To mściwa baba – komentuje. Będąc posłem, Pępek ma wiele narzędzi, by uprzykrzać ludziom życie. Ale pierwsze skandale rozegrały się, gdy była wójtem gminy Ślemień.

Gdzie się podziało 1,5 mln złotych?

Wójtem gminy Ślemień była w latach 2002–2011. W tym czasie Polska weszła do Unii Europejskiej i mogła korzystać z licznych wspólnotowych dotacji. Inwestycje publiczne w Polsce zyskały tabliczki informacyjne o finansowaniu z budżetu UE – tak też było w Ślemieniu, choć na niewielką skalę. Gdy jednak w styczniu 2012 roku wójtem został Andrzej Piecha, wcześniej komendant policji, otrzymał liczne wezwania do zwrotu środków z funduszy unijnych. Powód? Inwestycje na setki tysięcy złotych zostały przeprowadzone niepoprawnie, stan faktyczny rozmijał się z dokumentami, samowolnie finansowano inne cele, nawet w formie samowoli budowlanej. I tak na przykład na 78 miejsc parkingowych wykonano trzy; choć w ramach projektu miały powstać obiekty sportowe, to choćby obiecane boisko ze specjalną powierzchnią nie powstało. W dokumentach złożonych do prokuratury, do których dotarła „Gazeta Polska", czytamy o podejrzeniu zmiany treści umów z konkretnymi firmami, by można było wykorzystać ich usługi gdzie indziej, omijania ustawy o zamówieniach publicznych, wykonywania innych zadań niż w projekcie – i to bez nadzoru. Łącznie gmina miała zwrócić prawie 1,5 mln złotych, co stanowiło ponad 10 proc. całego budżetu Ślemienia.

W lokalnych mediach rozpętała się burza, w prasie pisano o walce „wójta z posłem». Tak posłanka Pępek mówiła „Gazecie Wyborczej" o podejrzeniach: „Śpię spokojnie, bo jestem przekonana, że sprawa zostanie szybko wyjaśniona". Skąd to przekonanie w czasach, gdy wymiar sprawiedliwości działa jednak powoli? Pewne podejrzenia mogą się nasunąć, gdy w korespondencji urzędu marszałkowskiego i gminy zauważymy ciszę latem i jesienią 2011 roku. Wtedy trwała kampania wyborcza – w pismach prokuratury pojawiają się także podejrzenia, że zdominowany przez koalicję PO-PSL Ruch Autonomii Śląska dawał szansę kandydatce do Sejmu na ciszę wokół skandalu. I oto efekt był taki, że Pępek od 15 lat jest posłem i jest chroniona immunitetem. Prokuratura zawiesiła śledztwo i była wójt gminy Ślemień jest bezkarna, i nie musi nawet tłumaczyć się z nieprzepisowych inwestycji.

„Gazeta Polska" dotarła do informacji, że w 2014 roku Centralne Biuro Antykorupcyjne dostało wniosek o przyjrzenie się sprzedaży prywatnej nieruchomości Małgorzaty Pępek, bowiem dom był remontowany... przez firmy, które miały wykonywać gminny projekt turystyczny, ostatecznie przecież zrealizowany tylko częściowo. Według oświadczenia majątkowego parlamentarzystki wartość domu wynosiła 450 tys. złotych, ale w ogłoszeniu dla nabywców widniała cena 1,3 mln złotych. Czy więc oświadczenie majątkowe zostało złożone niezgodnie z prawdą? Za jakie pieniądze przeprowadzono prace w nieruchomości, także się nie dowiemy, dopóki Pępek jest posłanką – a przecież sprawa czeka na rozwiązanie już półtorej dekady.

Lista się wydłuża

Niezbyt lotne wypowiedzi, trudności ze składaniem zdań złożonych, szał zemsty na krytykach i dziwne nieprawidłowości w wydatkowaniu publicznych pieniędzy przy jednoczesnym kosztownym remoncie jej domu przez te same firmy oraz schowanie się za immunitetem – stanowią obfity materiał do weryfikacji kariery Małgorzaty Pępek. Ale podejrzanych spraw, obrazujących parlamentarzystkę, jest o wiele więcej. O jej zainteresowaniu Nadwiślańską Agencją Turystyczną i utratą pracy przez sygnalistkę przyjdzie jeszcze napisać. Jednak jeszcze jej przedpolityczne dzieje przysparzają dodatkowych pytań. Według zgodnej opinii mieszkańców Ślemienia, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska", późniejsza posłanka od końca lat 80. pracowała w wiejskim sklepie spożywczym. Świadkowie mieszkający po sąsiedzku pamiętają dziwne zgłoszenie ze strony młodej Małgorzaty o włamaniu do sklepu – zniknęły bowiem produkty spożywcze. Gdy policja (miało to miejsce już w latach 90.) przyjechała na miejsce, stwierdziła, że ktoś próbował wybić przejście do sklepu, ale... od wewnątrz. Sprawa rozeszła się po kościach, jednak braki w asortymencie były faktem. Dlaczego więc brakowało towaru? Na wysłane do biura poselskiego pytania w tej sprawie do chwili ukończenia tekstu (piątek, 21 sierpnia) nikt nie odpowiedział.

Choć Małgorzata Pępek nie jest ważną postacią w partii Donalda Tuska, to jej kariera jest bardzo symptomatyczna. Zostawiając za sobą pasmo podejrzeń o sprzeniewierzenie publicznych pieniędzy, schroniła się za immunitetem poselskim, pewna, że nikt na nią nic nie znajdzie. Przez półtorej dekady obecności w parlamencie zajmowała się drugorzędnymi sprawami, jak ochotnicza straż pożarna (do której przynależy), ale bez obecności na medialnym froncie. Należy do tego grona polityków, które jest nieznane szerszej publiczności i skupione jest na lokalnej aktywności. Jednak w swoim okręgu rozgrywa swoją pozycję posła do konfrontowania się z wszelkimi krytykami, by już przy Wiejskiej cicho i na drugim planie wiernie służyć liderom swojej partii.

W dobie wielkich afer Koalicji Obywatelskiej, VIP roomu w szpitalach, pastwienia się nad zwłokami w prosektorium, kłamstw pełnomocniczki ds. tzw. marki polskiej, rozkradania środków z KPO czy brania kredytu poza zgodą prezydenta, są jeszcze milionowe lokalne afery, które zubożają kraj na każdym kroku. Pojawiają się więc dwa pytania: czy Małgorzata Pępek skonfrontuje się z oskarżeniami? I drugie: ile jest takich „Pępków", którzy w zamian za ochronę przed wymiarem sprawiedliwości zasiadają przy Wiejskiej, pomagając w destrukcji państwa? **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Hubert
Kowalski

POLACY W HOTELACH rosyjskiego oligarchy

CZŁOWIEK PATRIARCHY CYRYLA, PAOK SALONIKI I WIELKA SIEĆ BIZNESOWA

Grecki kompleks hotelowy Porto Carras odwiedzał Władimir Putin, który nazwał go miejscem magicznym. Później przejął to miejsce Iwan Sawwidis, rosyjsko-grecki oligarcha, były już deputowany Dumy. W tych samych obiektach w 2023 roku na ważną dla środowisk prawosławnych funkcję wybrano polityka Koalicji Obywatelskiej Eugeniusza Czykwina. Sawwidis w czasach resetu za pośrednictwem patriarchy Cyryla zasponsorował część prawosławnej kaplicy w Warszawie. Podczas Euro 2012 w Gdańsku negocjował przejęcie PAOK Saloniki. Dziś jest znany głównie jako właściciel właśnie tego klubu piłkarskiego, w którym do niedawna grał reprezentant Polski Tomasz Kędziora, który również odwiedził Porto Carras. Kurort Sawwidisa staje się coraz bardziej popularny m.in. wśród polskich turystów, którzy jeżdżą tam za pośrednictwem biur podróży.

eprasa.pl 1ce1f8a548

FOT. ALEXANDROS AVRAMIDIS / REUTERS / FORUM

PRZY PUTINIE

W czerwcu 2012 roku Władimir Putin powołał Radę przy Prezydencie Federacji Rosyjskiej ds. Stosunków Międzyetnicznych jako organ doradczy. Jej członkiem został Sawwidis jako przedstawiciel Greków.

Pod koniec lipca bieżącego roku w Lublinie odbył się mecz eliminacji Ligi Europy pomiędzy Dynamem Kijów a PAOK Saloniki. W sektorze Greków i zaprzyjaźnionych z nimi kibiców Widzewa Łódź pojawiła się rosyjska flaga. To wywołało sprzeciw ukraińskich kibiców. Później władze PAOK wydały oświadczenie, w którym wprawdzie określono incydent jako prowokację, ale wbrew oczekiwaniom Ukraińców nie potępiono rosyjskiej agresji. To właśnie Iwan Sawwidis, wpływowy biznesmen związany z Władimirem Putinem, jest właścicielem PAOK. Sawwidis jako szef klubu zasłynął z głośnego incydentu, do którego doszło w 2018 roku podczas meczu PAOK–AEK Ateny. Wszedł na murawę wraz z ochroniarzami, protestując przeciw decyzji sędziego. Gdy zdjął marynarkę, wyraźnie widoczny był pistolet w kaburze przy jego pasie. Ale to tylko jedna z wielu kontrowersji.

Wielka kariera i wsparcie sowieckiego banku

Iwan Sawwidis urodził się w 1959 roku w Gruzińskiej SRS, w robotniczej rodzinie Greków pontyjskich, którzy przez wieki mieszkali na południowo-wschodnim wybrzeżu Morza Czarnego, czyli na terenach obecnej Turcji. W XIX wieku migrowali na Kaukaz z powodu tureckich prześladowań. Sawwidis pracował w państwowej Dońskiej Fabryce Tytoniowej w Rostowie nad Donem. Zaczynał jako zwykły pracownik, ale awansował aż na stanowisko zastępcy dyrektora. Po upadku Związku Sowieckiego fabryką zarządzała spółka Don Tabak, której Sawwidis został dyrektorem generalnym. Stanowisko otrzymał dzięki poparciu miejscowych władz oraz Donkombanku, który powstał na bazie oddziału Banku Państwowego ZSRS. Po zbudowaniu majątku na przemyśle tytoniowym Sawwidis stworzył w Rostowie nad Donem znacznie szerszą grupę przemysłową Agrocom, obejmującą m.in. opakowania dla przemysłu spożywczego. Jednym z jej najważniejszych aktywów stał się Atlantis-Pak, który wyrósł na największego rosyjskiego producenta tego rodzaju opakowań, działającego w wielu państwach, w przeszłości również w Polsce.

Sport i port

Sawwidis od lat wspiera również sport. W latach 2002–2005 kierował FK Rostów, a w 2006 roku przejął finansowanie SKA Rostów nad Donem, historycznego klubu o wojskowych korzeniach. Jego Atlantis-Pak ponownie został generalnym sponsorem FK Rostów w listopadzie 2025 roku. W 2012 roku Sawwidis przejął kontrolę nad PAOK Saloniki. Transakcja była początkiem jego ekspansji gospodarczej w północnej Grecji.

Istotne było wejście Sawwidisa do portu w Salonikach, czyli drugiej co do wielkości bramy morskiej Grecji. Jest jednym z kluczowych węzłów transportowych dla Półwyspu Bałkańskiego. W 2018 roku doszło do prywatyzacji portu. Od 2021 roku holding Belterra związany z rodziną Sawwidisów kontroluje prawie 73 proc. akcji w spółce zarządzającej portem. Holding należy do Nikosa Sawwidisa, syna Iwana.

Król Greków i prawosławia

Zbudował też ważną pozycję polityczną w Rosji. W latach 2003–2011 przez dwie kadencje zasiadał w Dumie Państwowej z ramienia rządzącej Jednej Rosji. Podczas drugiej kadencji działał w komisji spraw zagranicznych i zajmował się m.in. kontaktami parlamentarnymi z Grecją. Sawwidis po raz pierwszy otrzymał greckie obywatelstwo w 2001 roku, następnie zrezygnował z niego w związku z karierą deputowanego rosyjskiej Dumy, a po jej zakończeniu odzyskał je w 2013 roku. Tym razem w szczególnej procedurze honorowej naturalizacji, uzasadnionej m.in. jego działalnością na rzecz greckiej diaspory i prawosławia.

W to ostatnie angażował się na ogromną skalę. W 2009 roku był świeckim delegatem eparchii rostowskiej i nowoczerkaskiej na Sobór Lokalny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Osobiście uczestniczył w soborze, który wybrał metropolitę Cyryla Gundiajewa na patriarchę Moskwy i całej Rusi. Przypomnijmy, że wcześniej Cyryl był agentem KGB. Równolegle Sawwidis wyrastał na jednego z najważniejszych organizatorów greckiej diaspory w Rosji. Stanął na czele organizacji o nazwie Federalna Narodowo-Kulturalna Autonomia Greków Rosji.

Reset 2012

W czerwcu 2012 roku Władimir Putin powołał Radę przy Prezydencie Federacji Rosyjskiej ds. Stosunków Międzyetnicznych jako organ doradczy. Jej członkiem został Sawwidis jako przedstawiciel Greków. Kilka dni później oligarcha pojawił się na meczu otwarcia Euro 2012 w Warszawie pomiędzy Polską a Grecją. Miał na sobie

eprasa.pl 1ce1f8a548

szalik klubu PAOK, który przejął niedługo później. Co ciekawe, Sawwidis osobiście zorganizował przyjazd greckich kibiców z Rosji na turniej. Co więcej, przy okazji meczu Grecja–Niemcy oligarcha negocjował przejęcie PAOK w Gdańsku z Zisisem Vryzasem, ówczesnym prezesem klubu.

Niedługo po zakończeniu Euro 2012 do Polski przyjechał patriarcha Cyryl. Była to pierwsza w historii wizyta patriarchy moskiewskiego w Polsce. Pierwszego dnia wizyty Cyryl został przyjęty w Belwederze przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Patriarcha odwiedził Centrum Kultury Prawosławnej przy ul. św. Cyryla i Metodego. Przekazał tam carskie wrota, centralne, bogato zdobione drzwi ikonostasu, czyli ozdobnej ściany z ikonami. Zapowiedział ufundowanie całego ikonostasu dla tworzonej w centrum kaplicy akademickiej Świętych Cyryla i Metodego. W 2013 roku do Warszawy znów przyjechała delegacja patriarchatu moskiewskiego, w której tym razem znalazł się również Sawwidis. Oficjalnie przekazano ikonostas, a metropolita Sawa, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, podziękował oligarsze za pomoc w jego sfinansowaniu. Polski metropolita odznaczył Sawwidisa przy tej okazji Orderem św. Marii Magdaleny.

Wsparcie dla okupacji

Później działalność Sawwidisa coraz mocniej splatała się z agresywną polityką Rosji wobec Ukrainy. Po rosyjskiej aneksji Krymu w 2014 roku utworzono tam „Tawridę", organizację społeczną mającą reprezentować miejscowych Greków w Rosji. Szybko weszła w skład Federalnej Narodowo-Kulturalnej Autonomii Greków Rosji, w której ważną funkcję pełnił Sawwidis, który w 2015 roku został jej prezydentem. Z kolei w 2022 roku organizacja Greków Rosji kierowana przez Sawwidisa przekazywała pomoc dla Mariupola. W kwietniu 2022 roku informowano m.in. o dostawach samochodów terenowych i generatorów. Pomoc przedstawiano jako humanitarną, jednak za dostawy Sawwidisowi dziękowali przedstawiciele władz okupacyjnych, którzy wprost mówili, że wsparcie trafi do służb Donieckiej Republiki Ludowej. Wywołało to sprzeciw greckich środowisk na Ukrainie. Ukraina nałożyła na Sawwidisa sankcje w 2022 roku, a w 2024 roku ukraiński sąd zdecydował o konfiskacie ukraińskiego majątku oligarchy, w tym jego spółki związanej ze wspomnianą firmą Atlantis-Pak.

W 2022 roku organizacja Greków Rosji kierowana przez Sawwidisa przekazywała pomoc dla Mariupola. Przedstawiano ją jako humanitarną, jednak za dostawy dziękowali Sawwidisowi przedstawiciele władz okupacyjnych.

Magiczne miejsce Putina

Ale Sawwidis rozwijał kolejne biznesy. Jednym z nich jest położony nad Morzem Egejskim kurort Porto Carras, kompleks hoteli z własną plażą, mariną i winnicami. W kwietniu tego roku Iwan oraz jego synowie spotkali się w Porto Carras z pozostałymi najważniejszymi ludźmi w PAOK, by omówić sytuację klubu. W tym gronie znalazł się m.in. Tomasz Kędziora, piłkarz reprezentacji Polski.

Sawwidis przejął Porto Carras w 2020 roku, ale ważny kontekst zaczyna się już w 2005 roku. Jesienią tamtego roku Porto Carras było miejscem spotkania Władimira Putina z premierem Grecji Kostasem Karamanlisem. Putin dziękował gospodarzom za przyjęcie go „w takim magicznym miejscu". Miejsce na tyle mu się spodobało, że w 2016 roku, podczas kolejnej wizyty w Grecji, kompleks został wybrany na bazę dla części jego wysokiej rangi delegacji, a kuchnia Porto Carras przygotowała specjalne greckie menu, które dostarczono na luksusowy jacht, którym płynął Putin. Do kurortu przyjeżdżał również Sawwidis. W Porto Carras organizowano m.in. spotkania biznesowe jego firm. Ostatecznie oligarcha kupił kompleks w 2020 roku. To miejsce pojawiało się w ofertach polskich biur podróży już wcześniej, ale w większej skali polscy turyści zaczęli gościć w obiektach za czasów Sawwidisa.

W ostatnich latach Porto Carras było ważne nie tylko dla polskich turystów, lecz także dla polskiego prawosławia. W 2023 roku odbyło się tam jubileuszowe, 30. Międzyparlamentarne Zgromadzenie Prawosławia, organizacji skupiającej prawosławnych parlamentarzystów z wielu państw. To środowisko nie było Sawwidisowi obce. Wcześniej jako deputowany Dumy uczestniczył w działalności tej organizacji. W Porto Carras spotkali się w 2023 roku przedstawiciele 19 parlamentów. Wtedy na przewodniczącego zgromadzenia wybrano polskiego prawosławnego polityka Eugeniusza Czykwina. Szybko jednak złożył rezygnację, gdyż jesienią 2023 roku nie uzyskał już mandatu poselskiego, ale funkcję pełnił jeszcze do czerwca 2024 roku, jak twierdzi, na prośbę organizacji. Czykwin to były poseł KO, redaktor naczelny „Przeglądu Prawosławnego", który m.in. kultywował pamięć o żołnierzach sowieckich. Polityk już od lat 80. utrzymywał bliskie kontakty z Cyrylem. Czykwin w swoich wypowiedziach wspominał nawet, że gościł przyszłego patriarchę we własnym domu. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Odwieczne problemy „Władze Kuzbasu chcą zwiększyć wskaźnik urodzeń o 20 proc. Przeszkadzają im czynniki ekologiczne i kobiety". W taki lakoniczny sposób obecne problemy demograficzne regionu nakreślił portal 19rusinfo.ru z Kemerowa. Czyli jak ze wszystkim w Rosji – plany ambitne, ale brak właściwej infrastruktury i odpowiednich kadr?

Czynnik ludzki Policjanci z Moskwy dotkliwie pobili 15-latka, którego zatrzymali z powodu błędnie działającego systemu rozpoznawania twarzy zainstalowanego na stołecznych ulicach. Zanim rzekomego przestępcę oddano matce, przez kilka godzin przesłuchiwano go tak, że doznał wstrząśnienia mózgu. Sytuację wyjaśniono „błędem systemu" i „czynnikiem ludzkim". Chociaż ten ostatni chyba zadziałał, jak należy – widać, że funkcjonariusze nie szczędzili sił.

Wbrew tradycji Mieszkanka Starego Oskołu w obwodzie biełgorodzkim zaatakowała sierpem rodzonego brata, który zakradł się do piwnicy i zjadł cały słoik przygotowanych przez nią ogórków kiszonych. Gniew można zrozumieć, bo jak to tak bez zakąski?

„I niezwłocznie wypili" Pasażerowie pociągu podmiejskiego relacji Moskwa –Pietuszki dopili piwo mężczyzny, który z owego pociągu wypadł – informuje dziennik „Moskowskij Komsomolec". I słusznie zrobili: uratowali chociaż to, co jeszcze było można. A miłośnicy twórczości Wienieczki Jerofiejewa powinni docenić tę historię dodatkowo…

Uwaga, bobry! A skoro już mowa o tych gryzoniach… „Bobry z państw NATO okupują obwód królewiecki" – napisała tymczasem w tytule swojej korespondencji z pogranicza z Litwą i Polską poczytna Gazeta.ru. I chociaż naukowcy uspokajają, że to tylko naturalna migracja, trudno jednak wykluczyć, iż to jednak celowa inwazja, zaplanowana w ściśle tajnym sztabie Sojuszu pod Suwałkami. **GP**

NIE MA CO ŁAZIĆ!

Mieszkanka jednego z bloków w Ufie usiłowała zrzucić ze ściany alpinistę przemysłowego, który szpachlował łączenia na ścianie budynku – donosi agencja IA Regnum. Wzięła go za złodzieja czy ukraińskiego dywersanta?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

D jak demokracja

Uczestnicy projektu „Aktywny obywatel" wybrali imię dla bobra w zoo – pochwaliło się na swojej stronie merostwo Moskwy. I co na to malkontenci przekonujący, że w Rosji nie ma demokracji i społeczeństwa obywatelskiego? Jedno i drugie jest i rozkwita – bóbr świadkiem i dowodem!

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Piotr
Grochmalski

ROSJA JUŻ PROWADZI WOJNĘ Z POLSKĄ

Gdy gen. Michał Marciniak z Agencji Uzbrojenia ujawnił, że duże miasta, w tym Warszawa, nie są dziś chronione przeciwrakietowo, bo nie są rozstawione wokół nich odpowiednie systemy obrony przeciwlotniczej, Rosja realizuje kolejne etapy asymetrycznej wojny fazy „0” wobec Zachodu.

PUBLICYSTYKA

Jej elementem był atak 30 lipca 2026 roku uzbrojonego pocisku manewrującego Ch-101 na terytorium Rzeczypospolitej. Był to element sygnalizacji strategicznej ze strony Moskwy. 27 kilometrów od miejsca eksplozji zlokalizowana jest kluczowa fabryka zbrojeniowa w Kraśniku. Rosja wysłała też na Bałtyk okręty z Arktyki, fregatę rakietową „Admirał Kasatonow” i niszczyciela „Admirał Lewczenko”. Dowódca Floty Pacyfiku, admirał Wiktor Liina, zagroził, że podległe mu jednostki są gotowe kontrolować i zatrzymywać jednostki państw nieprzyjaznych. Ta zapowiedź działań eskalacyjnych, artykułowanych na polecenie Kremla, ma być efektem 21. pakietu sankcyjnego, przyjętego przez Unię Europejską 23 lipca, który po raz pierwszy pozwala konfiskować i sprzedawać towar z zatrzymanych tankowców rosyjskiej „floty cieni”.

Wojny dronowe

W odpowiedzi na eskalację działań Kremla, we wtorek 18 sierpnia 2026 roku, NATO przeprowadziło nad północno-wschodnią Polską, przy granicy z Królewcem, wielką operację powietrzną z udziałem kilkudziesięciu maszyn – myśliwców F-35, samolotów wczesnego ostrzegania i dowodzenia AWACS, pięciu latających cystern oraz rzadko widywanych maszyn rozpoznania radioelektronicznego (SIGINT) i walki elektronicznej. Od czasu agresji Rosji na Ukrainę nie było takiego nagromadzenia w jednym miejscu i czasie „orkiestry powietrznej” NATO. Tego samego dnia Kijów dokonał największego dotąd ataku na Moskwę z użyciem – według Kremla – ponad 627 dronów. Trzy dni wcześniej, 15 sierpnia, Ukraina przeprowadziła gigantyczne uderzenie z użyciem 1328 dronów. Dobę później Kijów dokonał największego od początku wojny ataku na obwód rostowski z użyciem 1,5 tys. dronów i środków napadu powietrznego. Trafiony został Kombinat Kamieński w Kamieńsku Szachtyńskim, wytwarzający stałe paliwo rakietowe do systemów Smiercz, Tornado-S i Uragan.

Analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich, Andrzej Wilk, Sławomir Matuszak i Jacek Tarociński, powołując się na dane opublikowane przez „The Telegraph”, ujawnili, że Rosja stworzyła 10 baz z 59 nowymi stanowiskami startowymi dla dronów wzdłuż granicy z Ukrainą i Białorusią. A 20 sierpnia szef rumuńskiego resortu obrony Radu Miruta poinformował, że myśliwiec F-16 ich sił powietrznych zniszczył drona morskiego w pobliżu platformy wydobywającej gaz ziemny w ramach morskiego projektu gazowego Neptun Deep na Morzu Czarnym, niecałe 80 km od portu w Konstancy. Był to w tym roku dziewiętnasty dron, który został wykorzystany przeciw Rumunii. Zaledwie cztery dni wcześniej, 16 sierpnia, hiszpański F-18 uczestniczący w natowskiej misji w tym państwie zestrzelił bezzałogowca, który wtargnął do rumuńskiej przestrzeni powietrznej. Te zdecydowane działania są efektem wyciągnięcia wniosków przez Bukareszt z agresywnych działań Rosji, a także zmasowanego uderzenia dronów na Polskę 9–10 września 2025 roku. W konsekwencji rumuński parlament przyjął przepisy regulujące reakcję na bezzałogowce i obce statki powietrzne w czasie pokoju. W przeciwieństwie do Polski Rumunia stworzyła prostszy i bardziej jednoznaczny komunikacyjnie model reagowania na drony od skomplikowanej procedury obowiązującej w Polsce (art. 18bl Ustawy o ochronie granicy państwowej). Rumuni pokazali, że jasne prawo może przełożyć się na realne działanie także w czasie pokoju.

Do Warszawy w 3 minuty

Gdy Rosja wzmacnia swoje operacje asymetryczne skierowane przeciw Polsce, ekipa Tuska wystawia strategiczne serce naszego systemu decyzyjnego, Warszawę, na możliwość uderzenia rakietowego, bo stolicy państwa graniczącego z obszarem, gdzie toczy się gigantyczna wojna i przeprowadzane są ogromne operacje drono-

eprasa.pl 1ce1f8a548

FOT. ADOBESTOCK

wych i rakietowych uderzeń, nie broni system Patriot. A równocześnie rząd zamierza przekazać Ukrainie kolejną partię pocisków PAC-3 MSE do tych wyrzutni, mimo iż Rosja dysponuje 12 wyrzutniami Iskander-M w Królewcu, które są na wyposażeniu tamtejszej 152. Gwardyjskiej Brygady Rakietowej, i ośmioma usytuowanymi na Białorusi, gdzie stacjonuje ponad 2,5 tys. żołnierzy i rozmieszczonych jest 10 Su-25 przystosowanych do przenoszenia ładunków nuklearnych. PAC-3 SME, wystrzeliwane z wyrzutni Patriot, są wyjątkowo skuteczne w niszczeniu rakiet Iskander-M. Ich czas lotu do Warszawy z Królewca wynosi od 2 do 3 minut, a z Białorusi od 3 do 4,5 minuty. Przypomnijmy, że Ch-101 leciał przez 6 minut nad Polską i nie udało się go zestrzelić. Argument rządu 13 grudnia, że musimy przekazać PAC-3 MSE Ukrainie, aby nie powtórzył się epizod z Ch-101, jest nieprawdziwy. Drony we wrześniu 2025 roku uderzyły na Polskę od strony Białorusi.

Jak zauważają Fabrizio Minniti i dr Giangiuseppe Pili w analizie „Selektywna adaptacja Rosji: dowodzenie, kontrola i ograniczenia uczenia się na wojnie", opublikowanej 22 lipca 2026 roku na łamach Royal United Services Institute (RUSI), „Białoruś zapewnia obecnie bazy, logistykę i dostęp terytorialny, co skutecznie rozszerza zasięg operacyjny Rosji wzdłuż wschodniej flanki NATO, wywierając dodatkową presję ze względu na geograficzne i strategiczne położenie kraju". RUSI, założone w 1831 roku przez pierwszego księcia Wellington, jest najstarszym na świecie think tankiem zajmującym się bezpieczeństwem i obroną. Równie dobrze Rosja może też wykorzystać swoje zasoby z Królewca, aby uderzyć w nasz kraj. Agresja 21 rosyjskich dronów we wrześniu 2025 roku oznacza też, że Kreml może dokonać dalszej nagłej eskalacji, jeśli nie napotka skutecznego odstraszania. Problem w tym, iż ekipa 13 grudnia nie rozumie, iż Kreml prowadzi już obecnie intensywne, wielkoskalowe działania przeciwko Polsce. Przy czym wszystkie dane wskazują, że ponad połowa wszelkich operacji FR wobec państw NATO skierowana jest przeciwko RP. Jesteśmy więc krajem o szczególnym nasileniu wszelkich operacji prowadzonych przez FR wobec Zachodu.

Szalona polityka ekipy Tuska

Dramatyczne jest, że w takiej sytuacji ekipa Tuska wysyła komunikaty strategiczne do społeczeństwa, z których wynika, iż nadal nie rozumie charakteru wojny, jaką prowadzi z nami Rosja. Raport Andrieja Soldatowa, Iriny Borogan i Sama Greene'a „Wojna bez końca: zrozumienie rosyjskiej wojny cienia", opublikowany 19 listopada 2025 roku przez The Center for European Policy Analysis (CEPA), stawia sprawę znacznie ostrzej, niż zwykle robi się to w europejskiej debacie o rosyjskiej wojnie hybrydowej. Rosyjska wojna cienia nie jest serią przypadkowych sabotaży, cyberataków czy prowokacji. Jest systemem prowadzenia wojny podporządkowanym strategicznemu celowi: zwiększaniu kosztów funkcjonowania Zachodu, testowaniu jego odporności, rozbijaniu politycznej solidarności i przesuwaniu granic tego, co państwa NATO uznają za „jeszcze nie wojnę". Autorzy raportu podkreślają, że działania te są projektowane tak, aby powodować szkody, dezorientować i zastraszać, ale niekoniecznie wywoływać natychmiastową reakcję militarną.

I właśnie w tym miejscu trzeba przyłożyć rosyjską strategię do polskiej rzeczywistości rządów ekipy Tuska. Powstaje obraz wyjątkowo niebezpieczny. Pokazuje on skalę przebudowy rosyjskiego państwa i jego służb, aby mogły one skutecznie działać w szarej strefie, niszcząc i doprowadzając do destrukcji państwo polskie i jego instrumenty obrony. Jak zauważają autorzy

eprasa.pl 1ce1f8a548

tego raportu: „Aby umocnić swą władzę, Rosja przejmuje sowieckie praktyki połączone z nowoczesnymi taktykami tajnego wpływu, przemocy i manipulacji". Rząd Tuska wieloma działaniami wpisuje się w tę rosyjską strategię wojny cienia. Wojna z opozycją, z prezydentem, niszczenie wymiaru sprawiedliwości – to wszystko jest doskonale wykorzystywane przez rosyjską pełnoskalową wojnę cienia z Polską. Dla Putina celem jest stopniowe paraliżowanie wszystkich kluczowych aspektów dotyczących państwa polskiego poprzez wykorzystywanie paranoicznych zachowań polskiego rządu.

Jeszcze bardziej widać to w innym całościowym raporcie CEPA. Sam Greene, David Kagan, Mathieu Boulègue, Minna Ålander, Douglas White w obszernej analizie „Wojna bez końca: odstraszanie wobec rosyjskiej tajnej wojny", opublikowanej 31 marca 2026 roku na łamach CEPA, zauważają, że „Europa nie jest już jedynie świadkiem rosyjskiej agresji. Jest jednym z jej głównych celów. Choć Ukraina pozostaje najbardziej widocznym frontem konfrontacji Rosji z Zachodem (…), nie jest już jedynym polem bitwy. W całej Europie aktorzy powiązani z Rosją sabotowali krytyczną infrastrukturę, zakłócali działanie systemów lotniczych i energetycznych, infiltrowali sieci cyfrowe, inwigilowali obiekty wojskowe oraz atakowali przeciwników politycznych i urzędników obrony – rzeczywistość od dawna znana wielu europejskim państwom frontowym. Sprawcy tych aktów rzadko przyznają się do ich popełnienia (…), a prawie nigdy nie spotykają się ze zdecydowanym odwetem. Każdy atak rozpatrywany z osobna może wydawać się łatwy do opanowania. Razem stanowią one coś bardziej niepokojącego: ciągłą kampanię wojny w ukryciu, mającą na celu osłabienie bezpieczeństwa europejskiego, jednocześnie utrzymującą się poniżej progu, który wywołałby reakcję militarną".

Panie Tusk, to wojna

Ujawnienie przez dziennikarzy opozycyjnych, że w 2024 roku doszło do przejęcia wrażliwych danych niemal 19 mln Polaków, pokazuje, że w oparciu o te dane rosyjskie służby od dawna mogły prowadzić złożone operacje wobec polskiego społeczeństwa. Ale ekipa Tuska nie wyciągnęła żadnych wniosków z tego szokującego w swojej skali wydarzenia. W tym roku sytuacja się powtórzyła. Ogromna większość Polaków została wystawiona na zagrożenie ze strony agresywnych i bezwzględnych rosyjskich służb. W ciągu ostatniego roku CEPA przeprowadziło szeroko zakrojone badanie podmiotów i taktyk zaangażowanych w rosyjską wojnę w ukryciu, jej strategicznych podstaw i struktur zarządzania, a także procesów i wzorców reakcji Europy. Od 2022 roku działania te stały się ściślej zsynchronizowane z szerszymi celami wojennymi Moskwy na Ukrainie. W istocie badania te dowodzą, że rosyjska wojna w ukryciu nie jest rozwiązaniem tymczasowym ani doraźnym, ani zbiorem oportunistycznych „hybrydowych" adaptacji. Jest to raczej system konfliktu zakorzeniony w ideologii, w kluczowych instytucjach i nastawiony na eskalację. Niebezpieczeństwo, jakie stwarza, leży zatem nie w ograniczonych szkodach, jakie wyrządza dzisiaj, ale w potencjalnie nieograniczonych szkodach, jakie może wyrządzić jutro, wraz ze wzrostem ryzyka niezamierzonej eskalacji. W rezultacie odstraszanie jest niezbędne zarówno po to, by zabezpieczyć Europę przed ciągłymi atakami, jak i by zapobiec potencjalnie katastrofalnym ewentualnościom. Państwa europejskie zaczęły opracowywać skuteczne metody reagowania, a my już możemy wyciągnąć cenne wnioski z ich doświadczeń. Niepokojące jest jednak to, że badania CEPA wskazują, iż brak odstraszania Europy od tej kampanii wynika nie tyle z braku świadomości, który można by łatwo naprawić, ile z utrzymującej się rozbieżności między sposobem walki Rosji a reakcją Zachodu. Przezwyciężenie tej rozbieżności będzie wymagało konsekwentnych zmian strukturalnych i behawioralnych. W przypadku Polski, która leży w strefie aktywnego konfliktu militarnego na Ukrainie, taki brak zrozumienia charakteru agresji Rosji wymierzonej w nasze państwo dramatycznie zwiększa skalę naszego zagrożenia.

Gdy Rosja wzmacnia swoje operacje asymetryczne skierowane przeciw Polsce, ekipa Tuska wystawia strategiczne serce naszego systemu decyzyjnego, Warszawę, na możliwość uderzenia rakietowego, bo stolicy państwa graniczącego z obszarem, gdzie toczy się gigantyczna wojna i przeprowadzane są ogromne operacje dronowych i rakietowych uderzeń, nie broni system Patriot.

W świetle raportów CEPA oraz ocen Institute for the Study of War (ISW) należy przyjąć, że Polska znajduje się już w warunkach rosyjskiej presji prowadzonej poniżej progu formalnej wojny, a nie dopiero przed potencjalnym rozpoczęciem takiej kampanii. ISW określił w październiku 2025 roku rosyjskie działania jako fazę „0", czyli etap tworzenia ram informacyjno-psychologicznych, przygotowujący warunki do możliwej przyszłej wojny Rosji z NATO. Nie oznacza to, że Kreml podjął decyzję o rozpoczęciu wojny z Sojuszem, lecz że Rosja systematycznie buduje warunki, które umożliwiłyby jej eskalację, gdyby taka decyzja zapadła. W tym kontekście wtargnięcie rosyjskiego pocisku manewrującego Ch-101 do polskiej przestrzeni powietrznej 30 lipca 2026 roku należy traktować jako szczególnie poważny element szerszego obrazu. Rosyjska broń dalekiego zasięgu została użyta w sposób, który doprowadził do naruszenia terytorium państwa NATO, a więc Rosja po raz kolejny uzyskała możliwość sprawdzenia reakcji polskiego systemu obronnego, procedur decyzyjnych i politycznej gotowości Warszawy oraz NATO. Właśnie taki

eprasa.pl 1ce1f8a548

sposób działania dobrze odpowiada logice opisanej przez CEPA. Autorzy raportu podkreślają, że rosyjska wojna cienia obejmuje „sabotaż i destabilizację infrastruktury; represje transnarodowe i ukierunkowaną przemoc; operacje cybernetyczne i informacyjne; unikanie sankcji i tajne zakupy; oraz wpływy polityczne". W przypadku Polski oznacza to możliwość równoczesnego prowadzenia rozpoznania wojskowego i wywiadowczego, cyberataków, sabotażu infrastruktury krytycznej, operacji wpływu, dezinformacji, prowokacji na granicy, zakłócania GNSS i łączności, operacji przeciwko lotnictwu i infrastrukturze transportowej, wykorzystywania migrantów jako narzędzia presji, a także działań z wykorzystaniem pośredników i osób werbowanych na terytorium Polski. Szczególnie wymowny jest sabotaż linii kolejowej Warszawa–Lublin w listopadzie 2025 roku, której znaczenie było związane również z transportem pomocy wojskowej dla Ukrainy. CEPA wskazuje ten przypadek jako przykład rosyjskiej działalności prowadzonej z wykorzystaniem pośredników i sieci werbunkowych.

Dlaczego Polska nie jest przygotowana?

Polska nie jest przygotowana przede wszystkim dlatego, iż główną aktywnością rządu i elit, które wspierają ekipę 13 grudnia, jest walka z opozycją z wykorzystaniem wszelkich, nawet pozaprawnych i pozakonstytucyjnych metod. Ten wewnętrzny wróg jest ważniejszy dla nich od rozpoznania i reagowania na typ wojny, jaki prowadzi z Polską Rosja. Jak wyraził się swego czasu Tusk, trzeba wyzwolić Polskę spod okupacji PiS. Pokazuje to rodzaj budowanej histerii wobec środowiska politycznego, na którym spoczywało uodpornienie państwa na skutki COVID-19, a potem modernizacja armii i wsparcie dla ukraińskich sił w kluczowym momencie agresji FR na Ukrainę. To dzięki wzmocnieniu struktury państwa i armii za czasów Zjednoczonej Prawicy Polska była zdecydowanie lepiej przygotowana militarnie do wojny niż w okresie pierwszych rządów Tuska. Ale skala dewastacji struktury państwa polskiego, jaka nastąpiła po 2023 roku, spowodowała powstanie nowych zagrożeń. Stąd nie można uznać, że Polska jest przygotowana do długotrwałego, wielodomenowego i zmasowanego rosyjskiego oddziaływania poniżej progu wojny. Problem polega na tym, że rosyjska faza „0" jest szersza niż klasyczna obrona militarna.

Najbardziej jednoznaczny sygnał ostrzegawczy dała w tym zakresie Najwyższa Izba Kontroli, która w analizie z 2024 roku postawiła tezę, że „Polska, jako państwo, nie jest przygotowana na zagrożenia hybrydowe". Oznacza to, że zdolność do zestrzelenia drona czy przechwycenia pocisku nie jest równoznaczna ze zdolnością państwa do prowadzenia długotrwałej walki z przeciwnikiem, który jednocześnie atakuje cyberprzestrzeń, infrastrukturę energetyczną, kolej, telekomunikację, system finansowy, przestrzeń informacyjną i odporność psychiczną społeczeństwa. Dlatego największą słabością Polski nie jest obecnie brak pojedynczych systemów uzbrojenia, lecz ryzyko fragmentacji odpowiedzi. Rosyjska operacja może być przez jedną instytucję potraktowana jako przestępstwo, przez inną jako incydent cybernetyczny, przez jeszcze inną jako problem wywiadowczy, a przez wojsko jako zagrożenie militarne. Tymczasem CEPA wskazuje właśnie błędną klasyfikację jako jeden z głównych problemów Zachodu: „Skoordynowana kampania wrogich działań państwa jest traktowana jako seria niezwiązanych ze sobą problemów". Polska powinna zatem traktować powtarzające się akty sabotażu, cyberataki, działania wywiadowcze, prowokacje powietrzne i operacje informacyjne jako możliwe elementy jednej kampanii strategicznej, a nie jako zbiór niezależnych incydentów. Najważniejsze jest jednak przejście od odstraszania deklaratywnego do odstraszania opartego na zdolności i wiarygodnej groźbie konsekwencji. Polska powinna dążyć do tego, aby każde poważne rosyjskie działanie przeciwko jej terytorium automatycznie uruchamiało uzgodniony mechanizm odpowiedzi politycznej, ekonomicznej, prawnej, wywiadowczej i – zależnie od charakteru ataku – militarnej. Nie chodzi o automatyczne odpowiadanie przemocą na każdy incydent, lecz o pozbawienie Kremla możliwości bezkarnego eksperymentowania. Musi być jasne, że sabotaż, cyberatak, świadome naruszenie przestrzeni powietrznej czy atak na infrastrukturę krytyczną powodują wzrost kosztów dla rosyjskiego państwa, jego służb, wykonawców i pośredników. W tym kontekście incydent z Ch-101 powinien być dla Polski przede wszystkim lekcją strategiczną. Jest dowodem, że wojna rosyjsko-ukraińska może bezpośrednio generować zagrożenia na terytorium NATO i że Rosja dysponuje możliwością prowadzenia działań, w których granica między wojną przeciw Ukrainie a oddziaływaniem na państwa Sojuszu staje się coraz mniej wyraźna.

W konsekwencji Polska nie powinna czekać na moment, w którym rosyjska faza „0" przekształci się w otwarty konflikt. Jej celem powinno być uniemożliwienie Rosji osiągnięcia strategicznych efektów już teraz: sparaliżowania decyzji państwa, zastraszenia społeczeństwa, rozbicia solidarności z Ukrainą, osłabienia NATO, przeciążenia służb i znormalizowania rosyjskiej obecności w polskiej przestrzeni bezpieczeństwa. Jak ostrzegają autorzy CEPA, „największym zagrożeniem dla Europy nie jest zatem to, że Rosja uderzy w cel o szczególnej wartości, ale to, że może i nieuchronnie będzie eskalować". Dlatego właściwą odpowiedzią Polski powinno być nie tylko dalsze zwiększanie liczebności i uzbrojenia armii, lecz także stworzenie państwa odpornego na ciągłą presję: ze zintegrowanym systemem wywiadowczym, silną obroną powietrzną i antydronową, odporną infrastrukturą, sprawnym cyberbezpieczeństwem, przygotowaną obroną cywilną, zdolnością do szybkiego przypisywania odpowiedzialności i – przede wszystkim – wiarygodnym mechanizmem nakładania kosztów na agresora. Tylko wtedy rosyjska kalkulacja może się zmienić z „możemy próbować, bo ryzyko jest małe" na „każda kolejna próba będzie dla Rosji kosztowna i nie przyniesie zakładanego efektu". To właśnie byłoby rzeczywiste odstraszanie w warunkach rosyjskiej fazy „0". **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Krzysztof
Wołodźko

LUDZIE TUSKA I CYBERTERROR

Władza dba tylko o swój wizerunek

Gigantyczny wyciek wrażliwych danych polskich pacjentów i pacjentek to jedno. Drugie to porażająca niefrasobliwość rządzących polityków, dla których ta sprawa – jak zwykle – sprowadza się chyba tylko do wizerunkowego kłopotu. Postpolityczność w czasach geopolitycznych zawieruch to najgorsze, co mogło się nam przydarzyć. Elity skupione wokół Donalda Tuska to nie technokraci, to ludzie, którzy sprowadzili politykę do sztuki gaszenia pożarów. A i to im już nie wychodzi.

PUBLICYSTYKA

Od kilkunastu dni opinia publiczna żyje wielkim wyciekiem danych polskich pacjentów i pacjentek. Nie była to jednak pierwsza taka sytuacja. Podobną sprawę opisały nasze media: „Gazeta Polska" i portal Niezależna.pl. Z porażających informacji, opartych m.in. na dokumentacji prokuratorskiej, wynikało, że między 18 a 27 marca 2024 roku za pośrednictwem systemu MyDr nielegalnie pozyskano dane osobowe kilkunastu milionów osób. Z najnowszych ustaleń śledczych wynika, że sprawcy uzyskali dane osobowe ponad 13 mln osób, kierując do systemu eWUŚ około 18 mln zapytań. Pod pieszczotliwym niemal skrótem kryje się ważny system: Elektroniczna Weryfikacja Uprawnień Świadczeniobiorców, w ochronie zdrowia służący do sprawdzania uprawnień pacjentów do świadczeń finansowanych ze środków publicznych. Wiemy, że haker (grupa hakerów) przełamał zabezpieczenia sieci telekomunikacyjnej Centrum Medycznego M., a później użył cyfrowej platformy MyDr do inwigilacji eWUŚ.

Wiceminister bagatelizuje zagrożenie

Wszystko wskazuje na to, że prywatna platforma medyczna MyDr jest słabym ogniwem systemu. Wbrew neoliberalnemu dogmatowi, że „prywatne zawsze jest lepsze", usługa okazała się kłopotem nie tylko w wyżej opisanym przypadku. 12 sierpnia wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski (Lewica) za pośrednictwem social mediów przekazał, że hakerzy wykradli dane blisko 19 mln obywateli Polski. Swój komunikat zakończył apelem, który zirytował wielu ekspertów: zaapelował do Polek i Polaków, by lepiej pilnowali swoich danych i dbali o hasła. To tak, jakby w momencie wybuchu kinetycznego podczas ataku obcego państwa szef MON apelował do obywateli, by sami sobie zbudowali schron albo ziemiankę, zaopatrzyli się w ręczne granaty, a najlepiej samodzielnie obsłużyli kawałek frontu. Nikt nie ma wątpliwości, że samoobrona, pierwsza pomoc i indywidualne nawyki dotyczące cyberbezpieczeństwa są ważne – ale istnieje wyraźna granica między odpowiedzialnością jednostki, państwa i podmiotów, które sporo zarabiają na cyfrowych usługach, także w branży medycznej. Obecnej władzy to wszystko zdaje się jednak rozmywać. A opanowane przez lewicę Ministerstwo Cyfryzacji także w najlepsze zajmuje się zrzucaniem odpowiedzialności na obywateli. Choć lewicowi politycy niejako z definicji powinni być etatystami. Ale postkomunizm to specyficzna formacja mentalna i towarzyska.

Wiele wskazuje na to, że obecny resort cyfryzacji to raczej polityczne przedszkole dla koalicjantów Donalda Tuska niż szanujące się ministerstwo. Nie dalej jak kilka tygodni temu Klub Jagielloński nie zostawił suchej nitki na Rafale Rosińskim (PSL), który na antenie Polskiego Radia 24 dał popis niekompetencji w niemniej bulwersującej aferze. Chodziło o bardzo głośną sprawę wybuchu na Lubelszczyźnie rosyjskiej rakiety, fiaska systemu ostrzegania i alertów RCB, ośmieszających naszą obronność. Słuchałem tamtego wywiadu i zastanawiałem się, czy jestem uprzedzony, czy może wiceminister to facet, który w najlepszym razie nie powinien udzielać się w mediach, w najgorszym: nie powinien udzielać się w rządzie. Autorzy Klubu Jagiellońskiego najwyraźniej byli podobnego zdania, bo nie zostawili na ludowcu suchej nitki: „Pytania o działanie systemu pozostały bez odpowiedzi, gdyż wiceminister Rosiński postanowił wcielić się w rzecznika rządu – uspokajającego obywateli, bagatelizującego zagrożenie i wypierającego się odpowiedzialności (chociaż

eprasa.pl 1ce1f8a548

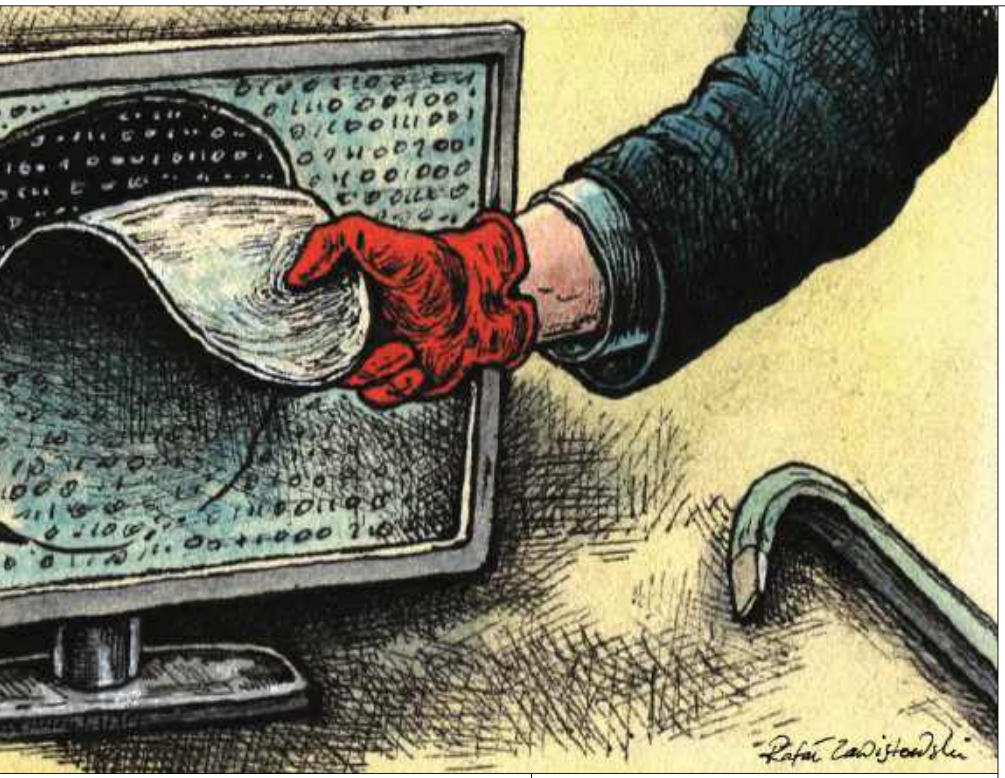

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

nikt go nie atakował). Co więcej, robił to w sposób groteskowy, nieskładnie formułując zdania i powtarzając te same myśli kilkukrotnie, ani razu nie docierając do sedna odpowiedzi na pytanie. Po 10 minutach wywiadu wyraźnie zirytowany prowadzący zakończył rozmowę, nie dowiedziawszy się niczego konkretnego".

Cyberterroryzm na usługach Moskwy

Te dwa przykłady niekompetencji dają do myślenia. W 2026 roku tylko cyfrowi abnegaci mogą lekceważyć systemowe zagrożenia związane z cyberterroryzmem. I to cyberterroryzmem państwowym, uderzającym w Polskę szczególnie z kierunku wschodniego. W resorcie cyfryzacji na najwyższych szczeblach siedzą jednak ludzie, którzy w momencie potężnej cyfrowej i informacyjnej katastrofy albo każą nam pilnować haseł, albo próbują uspokajać, że „nic się nie stało, Polacy, nic się nie stało". Tymczasem eksperci z branżowego portalu Rynek Zdrowia ostrzegają, że w przypadku afery z MyDr nie chodzi jedynie o dane identyfikacyjne i problemy z wykradzionym PESEL-em: „dane medyczne dostarczają znacznie bardziej szczegółowych informacji. (...) Mogą wskazywać, z jakim lekarzem kontaktuje się dana osoba, jakie przyjmuje leki czy z jakiego rodzaju świadczeń medycznych korzysta".

Konsekwencje są niebagatelne, bo mogą służyć do rozpracowywania konkretnych ludzi nie przez „zwykłych naciągaczy", lecz służby obcych państw: „W przypadku danych medycznych możliwe ryzyka obejmują m.in. próby podszywania się pod placówki medyczne, fałszywe informacje dotyczące wyników badań, recept czy leczenia. Wiedza o historii leczenia może pozwolić przestępcom przygotować bardziej wiarygodny kontakt z konkretną osobą". Cytowany przez Rynek Zdrowia Łukasz Jędrzejczak, dyrektor ds. sektora cyberbezpieczeństwa Deloitte Central Europe, mówi wprost: „Danych medycznych, dotyczących np. diagnoz psychiatrycznych, onkologicznych, chorób przewlekłych czy procedur intymnych, nie da się zresetować jak hasła ani unieważnić jak dowodu osobistego". Z tej wypowiedzi wynika jasno, że Krzysztof Gawkowski swoim głośnym komunikatem o wycieku danych medycznych 19 mln Polek i Polaków i apelem o „cyfrową troskę" chciał zagadać o wiele poważniejszy problem. Czy chodziło mu o dobrostan obywateli? Czy raczej o próbę wyciszenia społecznych emocji, które i tak błyskawicznie zmieniły się w potężny wizerunkowy problem nie tylko dla jego resortu?

Brzoska, Gawkowski i Meta

Czy taka postawa Gawkowskiego może dziwić? Prominentny polityk lewicy nie od dziś jest mistrzem zagłaskiwania kantów. Gdy całkiem niedawno Rafał Brzoska, twórca InPostu, bardzo krytycznie wypowiedział się o stylu, w jakim Meta, właściciel Facebooka, zarabia pieniądze na fake newsach, minister cyfryzacji gorąco zapewniał, że jest po stronie polskich obywateli. Tyle że w gronie osób znających realia od podszewki nikt mu nie uwierzył. Gawkowski zapewnia, że „Meta nie jest ponad prawem", ale Brzoska przypomniał, że w Radzie ds. Cyfryzacji przy resorcie cyfryzacji zasiada nie kto inny niż Jakub Turowski, dyrektor ds. polityki publicznej na Europę Środkowo-Wschodnią w Mecie. Formalnie odpowiada za „strategiczne relacje z decydentami i regulatorami", czyli de facto lobbuje na rzecz cyfrowego giganta, stanowiącego własność Marka Zuckerberga. Lewica, gdy jeszcze była w opozycji, grzmiała, że PiS nie potrafi bardziej stanowczo występować w obronie „cyfrowej suwerenności" państwa polskiego. Wystarczy jednak wczytać się uważnie w krytykę szefa InPostu i odpowiedzi ministra cyfryzacji, by spostrzec, że rzeczywistość sobie, a paplanina, czyli zasłona dymna ministra Gawkowskiego, sobie.

Rządowa strategia zagadywania kolejnych problemów trwa w najlepsze. I niewiele już się zmieni. Minister Gawkowski zapewnia co prawda, że „służby już działają" i „nie odpuszczą hakerom". Tymczasem nawet życzliwa obecnej władzy „Gazeta Wyborcza" twierdzi, że „nie dowiemy się już, czyje dane zhakowano z bazy MyDr i kto może być szantażowany". Gdyby rządziło PiS, liberalno-lewicowa część opinii publicznej wyłaby z moralnej paniki. Dzisiaj w mainstreamie lepiej się ma logika: „trudno, co zrobić". A obywatele mogą tylko prosić niebiosa, żeby – dosłownie i w przenośni – nie walnęło jeszcze bardziej. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Dawid
Wildstein

Ideologiczna IMPOTENCJA TUSKA

Powrót do koncepcji wspólnej listy udowadnia jedno: głęboką impotencję ideologiczną Koalicji Obywatelskiej i sprzyjających jej mediów. Trudno o lepszy dowód na to, w jakiej stagnacji intelektualnej znajdują się ta partia i powiązane z nią środowiska. Oferują one swoim zwolennikom dokładnie to samo, co w 2019 czy 2023 roku. Jak zepsuta katarynka powtarzają kilka tych samych melodii.

PUBLICYSTYKA

W ostatnich dniach w mediach sprzyjających Tuskowi pojawił się temat wspólnej listy w najbliższych wyborach parlamentarnych ugrupowań tworzących władzę. Na pierwszy rzut oka nie ma w tym nic wyjątkowego. Dyskusja o tego typu projekcie pojawia się w naszej debacie publicznej cyklicznie. Warto jednak zastanowić się, dlaczego temat ten wrócił akurat teraz.

Dyscyplinowanie „koalicjantów"

W wymiarze najbardziej praktycznym opłacalność wspólnej listy jest dla Tuska oczywista. Mimo spadających notowań rządu, dzięki rozdrobnieniu opozycji i wciąż zadziwiająco silnemu poparciu u bazowego elektoratu, premier może przyszłe wybory wygrać. Ewentualnie doprowadzić do politycznego klinczu, który uniemożliwi rozliczenie przestępstw jego ekipy, a nowej władzy skuteczne rządy. To jednak, czy do tego dojdzie, zależeć będzie od tego, ile Koalicji uszczkną w wyborach PSL, Trzecia Droga czy Lewica. Wspólna lista neutralizuje tego typu problem. Dodatkowo jej temat przydaje się Tuskowi także w bieżącej polityce. Za jego pomocą dyscyplinuje on swoich „koalicjantów", przypominając jednocześnie, kto w tym układzie naprawdę rządzi.

Zauważmy, że prorządowe media podchwyciły temat wspólnej listy mniej więcej w tym samym czasie, gdy rozgorzała debata o powołaniu do Trybunału Konstytucyjnego ministra Berka. Nominacja ta, absolutnie kuriozalna, stojąca w sprzeczności ze wszystkimi standardami demokratycznego państwa (a także deklaracjami samego Tuska), wywołała złość i krytykę nawet ze strony sprzyjających KO środowisk. Wrzucając temat wspólnej listy, Tusk i jego tuby propagandowe zwracają uwagę na konieczność „jedności" wszystkich członków uśmiechniętej koalicji, zwłaszcza przed „najważniejszymi" wyborami, które czekają ich za rok. Neutralizują krytykę ze strony własnego obozu, która w takiej perspektywie okazuje się summa summarum nieistotna przy prawdziwych problemach. Więcej, łatwo w takiej narracji z krytyków zrobić zdrajców lub sabotażystów, osłabiających własne siły w tak decydującym momencie. W końcu temat wspólnej listy jest przypomnieniem co bardziej zadziornym posłom Lewicy, PSL-u czy Trzeciej Drogi, że jest prawdopodobne, iż to Tusk będzie układał listy wyborcze za rok, więc może lepiej nie przesadzać z krytykowaniem go. Błędem byłoby jednak sprowadzanie kwestii wspólnej listy tylko do bieżącej polityki.

Recykling hejtu

Sama idea wspólnej listy jest naturalną konsekwencją skrajnego populizmu, będącego konstytutywną cechą narracji partii Tuska i jej politycznej legitymizacji. W pełni pokazuje to, co jest rdzeniem ideologicznym Koalicji Obywatelskiej, czyli jej absolutny nihilizm ideowy oraz programowy. Populistyczny rdzeń samej idei wspólnej listy tkwi w splocie dwóch narracji. Z programową negacją... programu. Zastąpieniu go nadrzędną ideą wroga. W ogólnym rozrachunku nie liczą się różnice polityczne, odmienne wizje państwa. Nieważne, czy jesteś lewicowy czy prawicowy, konserwatywny czy liberalny, jak konkretnie chcesz urządzać kraj. Liczy się tylko wróg.

Tego typu nihilizm ideowy jest legitymizowany za pomocą drugiej narracji, skrajnie apokaliptycznej. Różnice ideowe czy kwestie programowe przestają się liczyć, bo na Polskę czyha największe zło. Tylko zjednoczone siły dobra i uśmiechu (najbardziej uderzające jest to, że Tusk i jego propagandyści naprawdę używają tak infantylnych zwrotów) mogą nas ura-

eprasa.pl 1ce1f8a548

FOT. KPRM

tować. W obliczu tej wizji zagłady wszystkie inne spory przestają się liczyć. Oczywiście taka narracja musi pogłębiać jedną z najniebezpieczniejszych dla demokracji emocji – lęk. I właśnie z propagandą strachu mieliśmy do czynienia w alternatywnych obchodach 15 sierpnia 2026 roku, które urządził Donald Tusk w Gdyni. Zauważmy, że nie chodzi tu tylko o kwestie wskazywania zagrożeń, jakie stoją przed Polską. Ten element był obecny także w przemowie prezydenta. Jednak równocześnie Karol Nawrocki bardzo mocno akcentował potencjał Polski, to, jak ogromne ma ona możliwości. Ten wątek prawie nie był obecny w przemowie Tuska. Zastąpiony został właśnie pogłębianiem strachu u odbiorców i bardzo ostrym atakiem na głowę państwa, która okazała się częścią „mrocznych sił" chcących zniszczyć ten kraj.

Apokalipsa i wewnętrzny wróg – to najważniejsze elementy dzisiejszej propagandy Koalicji Obywatelskiej. Możemy być pewni, że im bliżej wyborów parlamentarnych, tym bardziej eksponowane będą właśnie te elementy narracyjne (zwłaszcza w sytuacji, w której rząd nie ma właściwie czym się pochwalić). Znów, tego typu populistyczne narracje są używane też przez opozycję. Ale tylko w propagandzie Tuska stanowią one najważniejszy, absolutnie dominujący element. Ten manicheizm będzie – im mniej czasu dzieli nas od wyborów – coraz bardziej infantylny, paranoiczny, agresywny, a także... zwyczajnie głupi. Możemy być pewni, że dostaniemy recykling politycznego hejtu, którego używała KO podczas wyborów prezydenckich. Ponownie usłyszymy, że jeśli Tusk przegra, to następnego dnia w Polsce zapanują wieczny mrok i totalitaryzm. „Wyborcza" i jej podobne, sprzyjające KO media będą snuć absurdalne wizje, w których po ulicach grasują bandy morderców i szwadrony śmieci, Żydzi i przeciwnicy PiS będą paleni w stodołach, a prawicowy parlament na nowo otworzy Auschwitz.

Warto zauważyć jeszcze jedno. Powrót do koncepcji wspólnej listy, niezależnie od tego, czy zostanie ona zrealizowana, udowadnia głęboką impotencję ideologiczną Koalicji Obywatelskiej i sprzyjających jej mediów. To, w jak niebywałej stagnacji intelektualnej znajduje się ta partia i powiązane z nią środowiska. Oferują one swoim zwolennikom dokładnie to samo, co w 2019 czy 2023. Mimo że ugrupowanie Donalda Tuska rządzi już od niemal trzech lat, lista jego propagandowych przebojów jest cały czas ta sama. „Razem zjednoczmy się przeciw faszyzmowi", „dobro musi pokonać zło", „nie możemy pozwolić, by zwyciężył ciemnogród" etc. Politycy rządu i ich medialni propagandyści brzmią jak coraz bardziej zdarta płyta.

Maszyna do cofania się w czasie

Czytając publicystykę zwolenników obecnej władzy, oglądając programy sprzyjających jej telewizji, człowiek czuje się, jakby wszedł w maszynę cofającą go w czasie. Jasne, pewne elementy narracji się zmieniają. Jeszcze kilka lat temu zjednoczona prawica była zła, bo niepotrzebnie konfliktowała nas z Rosją, była także odpowiedzialna za „ludobójstwo na granicy". Dziś straszny PiS okazuje się sojusznikiem Putina, zaś Tusk jedyną siłą zdolną do obrony nas przed migrantami. Wszystko to są jednak niuanse, drugorzędne ozdobniki. Można wręcz odnieść wrażenie, że przez ostatnie trzy lata rządów Koalicji po prostu nie było. Obecna władza nie jest za nic odpowiedzialna. PiS wciąż kontroluje najważniejsze instytucje, tworzy ukryte państwo w państwie, które uniemożliwia premierowi i jego ludziom właściwe zarządzanie krajem. Więcej, mimo trzech lat rządów „demokracji" i „praworządności" nad Polską wiszą wciąż te same zagrożenia, i to w tym samym stopniu. Tuż za rogiem czai się apokalipsa. Okazuje się więc, że Koalicja Obywatelska i wspierające ją media nie tylko nie są w stanie pochwalić się jakimikolwiek realnymi dokonaniami. Nawet jeśli chodzi o narrację mającą opisywać przyszłość, nie potrafią stworzyć niczego nowego, pozytywnego, nieważne jak nierealistyczne by to było. Do tego stopnia związały swoją tożsamość z takimi emocjami jak lęk, nienawiść i pogarda, tak mocno skupiły się na postaci wroga jako jej najważniejszym elemencie, że oderwały swoją propagandę od rzeczywistości. Imaginarium, za pomocą którego KO opisuje naszą rzeczywistość, jest trwale zamrożone. Operuje wciąż tymi samymi emocjami, symbolami, skojarzeniami. Niezależnie od tego, co się dzieje, jakie wyzwania stoją przed Polską, jak zmienia się sytuacja naszego państwa – narracja Tuska pozostaje ta sama. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Mateusz
Matyszkowicz

Kolonializm EPOKI AI

W sierpniu 2026 roku mieszkańcy Józefosławia dowiedzieli się, że tuż poza granicami ich miejscowości, przy ulicy Energetycznej w Piasecznie, ma powstać coś, co może pogłębić problem z dostępem do wody.

PUBLICYSTYKA

Spółka Sien Real – joint venture polskiego Budimeksu i hiszpańskiego Ferrovialu – dostała pozwolenie na budowę czterech budynków centrum danych. Inwestycja ma zająć ponad 4,5 hektara. Według danych, które potwierdził sam inwestor, obiekt może zużywać do 286 metrów sześciennych wody na dobę. Tyle, ile osiedle liczące 2–3 tys. mieszkańców. W gminie, która już teraz ledwo ogarnia własne zapotrzebowanie.

Mieszkańcy zaprotestowali. Część mediów uznała to za zacofanie, jak walka z czarownicami kilka wieków temu.

Kilka kilometrów dalej, w Regułach w gminie Michałowice, amerykański Hillwood planuje jedno z największych centrów danych w Polsce. Podobna sytuacja jest w Bielsku-Białej. Tam również protestują mieszkańcy. Czy mają rację?

W każdym z tych miejsc powtarza się ten sam schemat. Inwestor mówi o nowoczesnej infrastrukturze, miejscach pracy i podatkach. Mieszkańcy mówią o codzienności: o wodzie, która przestaje lecieć z kranu, o nocy, w której nie da się spać przez szum urządzeń, o poczuciu, że ktoś właśnie przekształca ich okolicę w zaplecze dla technologii, której oni sami prawie nie kontrolują.

Nie tylko w Polsce

Te protesty nie są niczym wyjątkowym. Podobne sprzeciwy pojawiają się także w samym centrum współczesnej cywilizacji technologicznej, w Stanach Zjednoczonych.

W lipcu 2026 roku po raz pierwszy zorganizowano ogólnokrajową mobilizację. W jednym dniu, 18 lipca, odbyły się 142 protesty w 42 stanach. Najwięcej w Teksasie, potem w Georgii, Wirginii i Kalifornii. Na transparentach pojawiały się hasła: „Żyjemy dzięki wodzie, nie dzięki danym” albo „Nikt nas nie pytał o zgodę”.

Co charakterystyczne, ten opór nie układa się według partyjnych podziałów. Protestują zarówno konserwatywni mieszkańcy małych miasteczek, jak i ekolodzy. Łączy ich wspólne przekonanie, że ktoś przekształca ich okolicę w zaplecze dla technologii, której korzyści płyną gdzie indziej, a koszty zostają na miejscu. Amerykańskie badania z 2026 roku pokazują skalę tej zmiany. Około 70 proc. respondentów deklaruje, że nie chciałoby mieć centrum danych w swojej okolicy.

Polskie protesty w Józefosławiu, Regułach czy Bielsku-Białej wyglądają więc nie jak wyjątek, lecz jak wczesna odsłona zjawiska, które w samym centrum globalnego wyścigu technologicznego przybrało już znacznie ostrzejszą formę.

Na jednej szali trzeba położyć faktyczną szansę na inwestycje, miejsca pracy, pozycje w globalnym wyścigu technologicznym. Na drugiej: hałas, podwyższone ceny energii, niedobory wody i wielkie blaszane hale, które niszczą krajobraz.

Harari podczas ostatniej konferencji w Davos grzmiał w tym kontekście o nowym kolonializmie, który dla wielu wydaje się czymś bardzo abstrakcyjnym. Ale też użył pojęcia, które od pewnego czasu funkcjonuje w naukach społecznych.

Nowy kolonializm

Za pojęciem kolonizacji danych, a później szerzej – kolonizacji obliczeniowej, stoi przede wszystkim para badaczy: Nick Couldry z London School of Economics i Ulises A. Mejias ze State University of New York. W książce z 2019 roku „The Costs of Connection” postawili tezę, która szybko wypłynęła poza świat akademicki. Twierdzili, że to, co dzieje się z danymi w XXI wieku, nie jest tylko kolejną fazą kapitalizmu. To nowa forma kolonizacji.

Klasyczny kolonializm polegał na zajmowaniu ziemi, surowców i siły roboczej. Nowa forma, według Couldry’ego i Mejiasa, polega na zajmowaniu czy też zagarnianiu życia społecznego w postaci danych. Codzienne zachowania, relacje, ruchy, wybory i nawet emocje zostają przekształcone w surowiec, który można wydobywać, przetwarzać i sprzedawać. Podobnie jak kiedyś twierdzono, że ziemie poza Europą „nikomu nie należą” i można je swobodnie zagarnąć, tak dziś dane są traktowane jako coś, co po prostu „jest” i można je zabierać prawie bez ograniczeń.

eprasa.pl 1ce1f8a548

FOT. ADOBESTOCK

W erze sztucznej inteligencji ta logika się pogłębiła. Nie wystarczy już zbierać danych. Potrzebne są ogromna moc obliczeniowa, energia, woda do chłodzenia serwerów i tania, niewidoczna praca ludzi, którzy oznaczają dane, filtrują treści i trenują modele. Centrum, przede wszystkim Stany Zjednoczone, w mniejszym stopniu Chiny, kontroluje najwyższe warstwy: modele, platformy, standardy i zyski. Reszta świata dostarcza surowce i ponosi koszty.

Najwyraźniej widać to na Globalnym Południu. W Kenii, Indiach, na Filipinach, w Wenezueli czy Ghanie pracują setki tysięcy osób, które za niskie stawki godzinowe przeglądają i oznaczają dane potrzebne do trenowania modeli. Często są to treści drastyczne, przemocowe lub traumatyczne. Warunki pracy bywają fatalne, a ochrona prawna niemal żadna. Te osoby tworzą niewidzialną infrastrukturę, bez której systemy sztucznej inteligencji po prostu by nie działały. Tymczasem wartość, którą pomagają wytworzyć, trafia do firm z siedzibami w Kalifornii czy Shenzhen.

Podobny mechanizm dotyczy infrastruktury fizycznej. Gdy w Europie i Stanach Zjednoczonych rosną protesty przeciwko zużyciu wody i energii, część inwestycji zaczyna przesuwać się tam, gdzie opór społeczny jest słabszy, a regulacje mniej restrykcyjne. Kraje Afryki, Azji Południowo-Wschodniej czy Ameryki Łacińskiej stają się miejscami, w których buduje się centra danych, bo ziemia, prąd i woda są tańsze, a lokalne społeczności mają mniejszą siłę przebicia. Koszty środowiskowe i społeczne zostają na miejscu. Zyski i kontrola nad technologiami – gdzie indziej.

Couldry i Mejias podkreślają, że nie chodzi tylko o niesprawiedliwy podział zysków. Chodzi o trwałą asymetrię władzy. Kto kontroluje dane, moc obliczeniową i standardy, ten decyduje, jakie problemy są rozwiązywane, czyje języki i kultury są uwzględniane, a czyje pozostają na marginesie. Globalne Południe w tym układzie zbyt często pozostaje źródłem surowców – danych, energii, pracy – a nie współtwórcą reguł gry.

To właśnie dlatego pojęcie kolonizacji wraca dziś z taką siłą. Nie jako retoryczna przesada, lecz jako próba nazwania mechanizmu, który łączy lokalne protesty o wodę pod Warszawą z protestami w Wirginii i z niewidoczną pracą ludzi w Nairobi czy Manili. Mechanizmu, w którym infrastruktura sztucznej inteligencji jest budowana globalnie, ale kontrola nad nią pozostaje mocno skoncentrowana.

Jak się bronić?

Jak kraje takie jak Polska mogą się przed tą logiką bronić, a jednocześnie nie wypaść z budowy nowoczesności?

Pełna izolacja nie wchodzi w grę. Nikt poważny nie proponuje, byśmy samodzielnie produkowali najnowsze procesory albo trenowali od zera modele na miarę tych, które powstają w laboratoriach amerykańskich czy chińskich. Suwerenność nie oznacza autarkii. Oznacza zdolność do decydowania, na jakich warunkach korzystamy z globalnej infrastruktury, co z niej bierzemy, a czego nie oddajemy.

W praktyce chodzi o kilka rzeczy naraz. Nie oddawać kontroli nad kluczowymi warstwami. Samo hostowanie serwerów wielkich firm na polskim terytorium jeszcze nic nie znaczy. Znaczenie ma to, czy państwo i lokalne instytucje mają realny wpływ na warunki korzystania z mocy obliczeniowej i na to, gdzie trafiają dane. Dlatego ważne są wspólne europejskie i krajowe projekty infrastruktury obliczeniowej – pod warunkiem że nie staną się jedynie dekoracją.

Równie istotne jest budowanie własnego popytu. Nawet największe centra danych niewiele zmienią, jeśli polskie urzędy, uczelnie i firmy nadal będą w pierwszej kolejności sięgać po rozwiązania zewnętrzne. Suwerenność zaczyna się od tego, że krajowe instytucje realnie korzystają z lokalnej mocy i lokalnych modeli.

Trzeba też łączyć infrastrukturę z wyższymi warstwami: danymi, modelami dostosowanymi do polskiego języka i kontekstu, kompetencjami. Megawaty same w sobie przewagi nie dają. Dają ją dopiero wtedy, gdy służą czemuś więcej niż obsłudze cudzych potrzeb.

Wreszcie – energia. Każde poważne centrum danych jest przede wszystkim odbiorcą prądu. Kraj, który nie powiąże polityki cyfrowej z polityką energetyczną, szybko odkryje, że buduje coś, na co go po prostu nie stać.

Suwerenność technologiczna w erze sztucznej inteligencji nie jest stanem, który da się raz na zawsze osiągnąć. To raczej stały wysiłek utrzymania zdolności do decydowania o własnych sprawach. Kraje, które ten wysiłek podejmą, mają szansę uczestniczyć w budowie nowoczesności na własnych warunkach. Te, które się z niego wycofają, ryzykują, że nowoczesność będzie im po prostu dostarczana, wraz z jej kosztami i zależnościami. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

SKUTKI

Problemy zdrowotne wywoływane terapią hormonalną i blokerami dojrzewania u dzieci obejmowały m.in.: nowotwory, zaburzenia seksualne i niezdolność do osiągnięcia orgazmu u chłopców poddawanych terapii hormonalnej, objawy menopauzy u nastolatek.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

LUKRATYWNY BIZNES GENDER

W USA jedno z największych szaleństw ostatnich lat zaczyna rozchodzić się w szwach. Tysiące dzieci i nastolatków nieradzących sobie z trudnym okresem dojrzewania słyszały: „Urodziłeś się w złym ciele". Odpowiedzią na ich bolączki miała być tranzycja: hormony, blokery dojrzewania czy nawet interwencje chirurgiczne. Ten ideologiczny projekt okazał się oszustwem, które okaleczyło psychicznie i fizycznie całe pokolenie.

GRA NIESZCZĘŚCIEM NIELETNICH I TRANZYCJE

eprasa.pl 1ce1f8a548

FOT. ADOBESTOCK

Woke 1 to było szaleństwo" – przyznała niedawno z rozbrajającą szczerością Alexandria Ocasio-Cortez. Jednak idolka radykalnej lewicy chciała też sprowadzić to szaleństwo do kilku niepoważnych propozycji, po których ślad został we wpisach na mediach społecznościowych. Ale sprawa tranzycji płciowych nieletnich pokazuje, że woke 1 było i jest czymś dużo więcej. Ideologiczne zacietrzewienie, bez poparcia w naukowych faktach, zebrało okrutne żniwo. Ofiarami byli najbardziej bezbronni, dzieci i nastolatkowie, często w najtrudniejszym dla nich momencie. Zamiast pomocy i opieki kierowano ich na ścieżkę nieodwracalnych zmian. A ten szatański program okazał się także bardzo lukratywnym biznesem.

Biznes tranzycyjny

„Wilki w białych fartuchach" – brzmi tytuł raportu opublikowanego w zeszłym tygodniu przez amerykański Departament Zdrowia i Opieki Społecznej (HHS). Według raportu w latach 2019–2023 amerykańskie szpitale wystawiły rachunki za procedury tranzycyjne opiewające na 120 mln dolarów. W tym czasie wykonano 5500 procedur chirurgicznych i 8500 terapii hormonalnych i z użyciem blokerów dojrzewania. W dodatku szpitale, w których oferowano te procedury, miały motywację finansową, bo pacjent skierowany na ścieżkę zmiany płci przynosił długofalowe zyski. „W przeciwieństwie do większości tradycyjnych świadczeń pediatrycznych, które obejmują opiekę epizodyczną lub krótkoterminową, dzieci przyjmujące blokery dojrzewania, hormony płci przeciwnej, przechodzące operacje oraz korzystające z powiązanych usług mogą wymagać powtarzających się wizyt endokrynologicznych, monitorowania laboratoryjnego, recept, wsparcia zdrowia psychicznego, zabiegów chirurgicznych oraz opieki kontrolnej trwającej aż do dorosłości" – możemy przeczytać w raporcie.

Co więcej, jak wynika z raportu, liczba faktycznych procedur tranzycyjnych mogła być większa. W wielu przypadkach lekarze i szpitale mogli stosować praktykę, w której interwencje zmiany płci zapisywano i diagnozowano jako ogólne „zaburzenia endokrynologiczne" albo „przedwczesne dojrze-

eprasa.pl 1ce1f8a548

wanie". To miało umożliwić finansowanie „terapii" z ubezpieczenia. W 2021 roku w swoich materiałach szkoleniowych dla lekarzy i instytucji do takich praktyk zachęcała organizacja promująca dostęp do tranzycji dla nieletnich World Professional Association for Transgender Health (WPATH). Wytyczne WPATH w kwestii tranzycji nieletnich przyjęły inne amerykańskie, prestiżowe organizacje medyczne, jak Amerykańska Akademia Pediatrów (AAP), Amerykańskie Stowarzyszenie Medyczne (AMA) czy Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatrów (APA).

Wbrew nauce

Raport HHS jest tylko jednym z przerażających sygnałów, pokazujących, jak praktyka, sprzedawana także pod auspicjami administracji Bidena jako pełna empatii opieka nad nieletnimi w kryzysie, oparta była jedynie na ideologicznym szaleństwie. W 2019 roku WPATH zlecił ekspertom z Johns Hopkins University badania, które miały znaleźć dowody na przydatność, bezpieczeństwo i efektywność procedur zmiany płci. Podczas sprawy sądowej w Alabamie, w której ujawniono wewnętrzną komunikację organizacji, okazało się, że WPATH po konsultacji z „prawnikami od sprawiedliwości społecznej" (sic!) zdecydował się ukryć wyniki. Badania „ujawniają niewiele lub brak dowodów i postawiłyby nas [WPATH – przyp. red.] w trudnej pozycji w kwestii wpływu na prawo lub wygrywanie spraw sądowych" – doradzili prawnicy.

W 2024 roku organizacja Environmental Progress dotarła do innej wewnętrznej komunikacji organizacji. Podczas panelu przeprowadzonego w 2022 roku wielu lekarzy, członków WPATH zgłaszało wątpliwości dotyczące zalecania procedur zmiany płci. Dr Daniel Metzger, kanadyjski endokrynolog, stwierdzał na przykład, że trudno jest mówić o uzyskaniu zgody na procedurę od nieletnich, którzy „nie mieli jeszcze nawet biologii w szkole". Wielu młodych ludzi, którzy decydują się na przykład na terapię hormonalną, nie zdaje sobie sprawy z jej długotrwałych efektów. W innych dyskusjach członkowie organizacji pisali o problemach zdrowotnych wywoływanych terapią hormonalną i blokerami dojrzewania. Jak choćby rak wątroby u 16-letniego pacjenta, co lekarz onkologii wiązał z hormonami. A także zaburzenia seksualne i niezdolność do osiągnięcia orgazmu u chłopców poddawanych terapii hormonalnej, objawy menopauzy u nastolatek. Nawet szefowa organizacji Marcii Bowers stwierdziła, że wpływ środków na płodność i „ogólną odpowiedź organizmu" nie jest w pełni znany. Chłopcy na hormonach i blokerach mogą wymagać nawet interwencji chirurgicznych w późniejszym życiu. Pomimo tych wątpliwości WPATH publicznie nadal wojował w imię „opieki afirmującej płeć kulturową" (gender affirming care), a wielu jej ekspertów uczestniczyło w panelu Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) w tej sprawie. Pomimo braku dowodów na korzyści i wielu danych dotyczących wyrządzanych szkód organizacja stwierdzała, że „korzyści z tych medycznie koniecznych interwencji dla większości młodych osób są dobrze udokumentowane".

Historie cierpienia

„W wieku dwunastu lat dostałam swój pierwszy telefon, co otworzyło mi drzwi do świata mediów społecznościowych. W sieci znalazłam ludzi, którzy wydawali się niezwykle podobni do mnie. Otwarcie mówili o trudnym dzieciństwie, wyobcowaniu, tożsamości i poczuciu, że coś w ich ciele nie pasuje do tego, kim są w środku. Wyjaśnienie, które oferowali, było proste: urodzili się w złym ciele" – napisała Chloe Cole, od której imienia została nazwana legislacja w amerykańskim Kongresie, mająca zakazać na poziomie federalnym procedur tranzycji płci dla nieletnich. Chloe Cole Act ma też dawać możliwość dochodzenia swoich praw osobom poszkodowanym przez tranzycję we wczesnym wieku.

Jak wiele młodych osób w jej wieku, Chloe przeżywała problemy w okresie dojrzewania i tak jak wielu innych trafiła na „specjalistów", którzy mieli znać rozwiązanie. „Zamiast zapytać, dlaczego czułam się odcięta od swojego ciała, otaczający mnie specjaliści nauczyli mnie, że moje uczucia są nie tylko uzasadnione, ale że to one dyktują moją tożsamość. W międzyczasie mówili moim rodzicom, że popełnię samobójstwo, jeśli nie otrzymam pełnej akceptacji" – napisała. Zalecono agresywną terapię hormonalną, a w wieku 15 lat Chloe przeszła podwójną mastektomię.

Po jakimś czasie uświadomiła sobie skalę zmian, których już nie można będzie odwrócić. „W mojej desperackiej pogoni za tym, by w końcu poczuć się całością, straciłam kawałki samej siebie, których już nigdy nie zdołam odzyskać. Kiedy uderzyło mnie, że nigdy nie będę mogła wykarmić swoich dzieci, a ingerencja medyczna w moje życie może w ogóle wpłynąć na moją zdolność do posiadania biologicznego potomstwa, iluzja zaczęła pękać".

W raporcie HHS przykładów historii takich jak ta Chloe jest mnóstwo. Młodzi ludzie, mierzący się z wieloma różnymi problemami, psychologiczną potrzebą akceptacji i zrozumienia samych siebie, błyskawicznie byli kierowani w stronę najbardziej radykalnych rozwiązań. Luke stwierdza, że „instytucje zajmujące się jego sprawą nie starały się ustalić przyczyn jego cierpienia, zamiast tego wmusiły mu fałszywą tożsamość i skierowały go w stronę coraz bardziej agresywnych interwencji". Jane mówi, że „jedyną medyczną poradą, jaką uzyskała, było odrzucenie swojej płci poprzez serię interwencji. Nie była poddana rozszerzonej, psychologicznej terapii".

W 2024 roku brytyjska pediatra dr Hillary Cass opublikowała naukowy raport druzgocący dla lobby tranzycyjnego. Dowody na przydatność tego rodzaju interwencji i długotrwałe konsekwencje są „niezwykle słabe". Dr Cass zauważyła też brak jakościowych badań na temat korzyści i ryzyk związanych z takimi procedurami. Rolą lekarza powinno być „przyjrzenie się przyczynom cierpienia młodej osoby wraz ze zrozumieniem ich szerszego rozwoju". Jak zauważyła, poczucie zaburzeń płciowych może pojawiać się jednocześnie wraz z innymi problemami: depresją, lękami, zaburzeniami jedzenia, traumą czy problemami rodzinnymi. Skupianie się na „afirmowaniu płci" nie może ich przykrywać.

Koszmar, jaki światu zgotował przemysł tranzycyjny, wraz z aktywistami, ideologami i mediami społecznościowymi, będzie się jeszcze długo za nami ciągnął. W imię ideologii najbrutalniejszym eksperymentom poddani zostali ci, których powinno się otaczać największą ochroną. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Samochody znów będą droższe 13 sierpnia weszły w życie rozporządzenia władz UE w sprawie pojazdów wycofanych z eksploatacji i nowe rygory dotyczące samochodów używanych. Właściciel, który będzie chciał sprzedać lub przekazać komuś używane auto, będzie musiał udowodnić urzędnikom, że nadaje się ono do jazdy. Auta wycofane z użytku będą mogły wrócić na drogi tylko po udokumentowanej całkowitej naprawie i po uzyskaniu nowych dokumentów. A od 2032 roku 15 proc. tworzyw sztucznych w nowych samochodach będzie musiało pochodzić z recyklingu. Od 2036 roku ten wskaźnik zostanie zwiększony do 25 proc. Komisarze UE ustanowili także nowe rygory dotyczące wykorzystania w pojazdach stali i aluminium z recyklingu.

Komisarze UE chcą obłożyć gaz wyższym podatkiem Niemiecka prasa podała, że komisarze UE planują obłożyć gaz ziemny znacznie wyższym podatkiem niż obecny, żeby przyspieszyć „odejście od paliw kopalnych". Cena gazu dla gospodarstw domowych miałaby być wyższa od ceny prądu z sieci. Oburzyło to nawet przedstawicieli rządu RFN. Zarzucają oni Komisji UE, że chce obejść przepisy i nielegalnie przeforsować podniesienie podatku od gazu większością kwalifikowaną, a nie jednomyślnie, jak jest to wymagane w sprawach podatkowych UE. To „stoi w sprzeczności z wymogiem jednomyślności w prawie podatkowym i bezpośrednio narusza suwerenność podatkową i budżetową kraju" – napisał w liście do komisarzy dyrektor generalny ministerstwa finansów RFN Bastian Fleig.

Komisarze UE żądają zniesienia embarga na ukraińskie zboże 14 sierpnia komisarze UE ponownie zażądali od władz Polski zniesienia embarga na ukraińskie zboże. Urzędnicy UE z Brukseli twierdzą, że import pszenicy z Ukrainy jest kontrolowany i odbywa się w ramach ustalonych limitów. Jednak polscy rolnicy przypominają lata 2022–2023, gdy do Polski napłynęły z Ukrainy ogromne ilości tzw. zboża technicznego, które już pozostało na polskim rynku – drastycznie zaniżając ceny i powodując duże szkody wśród polskich rolników.

KOLEJNY PROTEST PRZEWOŹNIKÓW

Szykują się kolejne protesty polskich i innych przewoźników – oburzonych kolejnymi wydatkami nakazanymi im przez komisarzy UE. Tym razem chodzi o nakaz „aktualizacji tachografów".

Ponad 15,5 mln mieszkańców Niemiec nie mówi w domu po niemiecku Z danych niemieckiego GUS wynika, że wśród 83,4 mln mieszkańców RFN aż ponad 15,5 mln mówi we własnym domu w innym języku niż niemiecki. Tylko około 77 proc. mieszkańców Niemiec mówi w domu wyłącznie po niemiecku. Kolejne 17 proc. mówi w domu w rodzimych językach i używa niemieckiego tylko pomocniczo. A ponad 6 proc. języka niemieckiego nie używa w domu w ogóle. Najczęstszymi językami, którymi posługują się imigranci w swoich domach, są kolejno: turecki, rosyjski i arabski. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Elektrownie węglowe w Holandii pracują pełną parą

Dziennik „Het Financieele Dagblad" podał, że holenderskie elektrownie węglowe od stycznia do lipca br. już wyprodukowały więcej energii elektrycznej niż w całym 2024 roku. Ten wzrost napędzają wysokie ceny energii i coraz większy eksport prądu. A jeszcze wyższe ceny gazu sprawiają, że produkcja energii z węgla jest opłacalna – pomimo przymusowych kosztów emisji CO_2.

eprasa.pl 1ce1f8a548

Pakt z Mekki zmienia BLISKI WSCHÓD

POROZUMIENIE PRZECIW USA?

Antoni **Rybczyński**

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan, saudyjski książę Mohammed bin Salman oraz premier Pakistanu Shehbaz Sharif spotkali się 7 sierpnia w saudyjskiej Mekce, aby podpisać pakt obronny mający na celu „wzmocnienie zbiorowego odstraszania przed wszelkimi aktami agresji".

Porozumienie z Mekki wywołało polityczne trzęsienie ziemi, którego reperkusje wciąż się rozprzestrzeniają. Większość szanowanych ośrodków badawczych na świecie, jeśli nie wszystkie, uczyniła je głównym tematem dyskusji, wydając się niemal jednogłośnymi we wniosku, że stanowi ono strategiczną transformację architektury bezpieczeństwa i sojuszy bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Council on Foreign Relations, jedna z czołowych amerykańskich instytucji badawczych specjalizujących się w studiach bliskowschodnich, opublikowała na pierwszej stronie analizę zatytułowaną „Koniec porządku na Bliskim Wschodzie pod przewodnictwem USA. Porozumienie z Mekki to potwierdza".

Porozumienie, że atak zbrojny na którekolwiek z tych trzech państw będzie traktowany jako atak na wszystkie trzy, nawiązuje do logiki zbiorowej obrony charakterystycznej dla głównych sojuszy wojskowych, przy czym wszystkie trzy kraje podkreśliły, że pakt ma charakter obronny i nie jest skierowany przeciwko żadnemu konkretnemu państwu. W tym właśnie tkwi znaczenie porozumienia. Nie chodzi o to, kogo te trzy kraje chcą odstraszyć. Pytanie brzmi raczej: dlaczego każde z tych państw potrzebowało pozostałych dwóch właśnie w tym konkretnym momencie historycznym?

Pakt trzech

Oczywiście Arabia Saudyjska jest krajem, który zajmuje najbardziej widoczne miejsce w dyskusjach na temat porozumienia. Królestwo funkcjonuje w wyjątkowo złożonym środowisku strategicznym, znajdując się w samym sercu regionu, w którym krzyżują się liczne międzynarodowe i regionalne projekty oraz siły. Bezpieczeństwo królestwa nie ogranicza się zatem jedynie do ochrony granic; obejmuje ono Zatokę Perską, Morze Czerwone, cieśninę Bab al-Mandab, szlaki energetyczne, infrastrukturę krytyczną, przestrzeń powietrzną, cyberbezpieczeństwo, łańcuchy dostaw, duże projekty gospodarcze i wiele innych aspektów. Wszystko to nadaje współpracy z Turcją i Pakistanem wyraźną wartość strategiczną. Turcja zapewnia wysoce zaawansowane możliwości wojskowe, przemysłowe i technologiczne, podczas gdy Pakistan zapewnia głębię wojskową, doświadczenie operacyjne oraz długotrwałe relacje obronne z królestwem. Ze swojej strony Arabia Saudyjska dysponuje wpływami religijnymi i politycznymi, zasobami gospodarczymi oraz zdolnością do inwestowania w przemysł obronny, rynki, energetykę i infrastrukturę.

Można by zapytać: dlaczego Ankara potrzebuje porozumienia obronnego z Arabią Saudyjską i Pakistanem? Turcja jest członkiem NATO i dysponuje jedną z największych armii w sojuszu, a jej przemysł obronny szybko się rozwija. Odpowiedź jest taka, że w ostatnich latach Turcja stała się coraz bardziej niezależna w kształtowaniu własnej polityki zagranicznej, postrzegając swoje regionalne otoczenie jako bezpośrednią sferę swoich interesów bezpieczeństwa – obejmującą Syrię, Irak, Liban, Libię, Róg Afryki, Sahel, wschodnią część Morza Śródziemnego, Morze Czarne,

eprasa.pl 1ce1f8a548

Zawarty w Mekce, miejscu świętym dla muzułmanów, pakt Arabii Saudyjskiej, Turcji i Pakistanu otwiera nową erę w historii Bliskiego Wschodu. To fundamentalna zmiana w architekturze bezpieczeństwa jednego z najważniejszych regionów świata. Zapowiedź ograniczenia wpływów mocarstw zewnętrznych, które do tej pory najmocniej decydowały o sytuacji w tej części globu.

Kaukaz, Rosję, Iran i Europę. Jednocześnie rola Turcji w Syrii, a także krytyka ze strony Ankary wobec polityki Izraela, zwłaszcza w odniesieniu do wojny w Strefie Gazy, przyczyniły się do eskalacji napięć z Tel Awiwem. Z perspektywy Turcji nie da się zignorować faktu, że Izrael, Grecja i Cypr tworzą sieć współpracy wojskowej i politycznej na obszarze, gdzie ich interesy stoją w bezpośredniej sprzeczności z interesami Turcji. Pomaga to wyjaśnić jedną z korzyści dla Ankary wynikających z partnerstwa z Arabią Saudyjską i Pakistanem. Turcja nie chce, by jej potencjał strategiczny pozostawał ograniczony do ram jej stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, z Europą i NATO. Dąży raczej do stworzenia szerszej sieci, aby zmniejszyć swoją podatność na presję ze strony jakiejkolwiek pojedynczej osi.

Jeśli chodzi o Pakistan, poważnym błędem byłoby interpretowanie jego udziału w porozumieniu wyłącznie przez pryzmat Bliskiego Wschodu. Od momentu powstania państwa pakistańskiego jego bezpieczeństwo jest głęboko powiązane z konfliktem z Indiami. Nawet gdy sytuacja na froncie indyjsko-pakistańskim jest stosunkowo spokojna, kwestia Kaszmiru, spory graniczne i rywalizacja militarna nadal wpływają na kalkulacje strategiczne. Islamabad nie postrzega porozumienia z Ankarą i Rijadem wyłącznie przez pryzmat Zatoki Perskiej. Traktuje je jako część szerszego zagadnienia: w jaki sposób Pakistan może zbudować sieć strategicznych partnerstw, aby zwiększyć swoją zdolność do radzenia sobie z sytuacją bezpieczeństwa na wielu frontach? Z tej perspektywy Rijad staje się wyjątkowo ważnym partnerem. Arabia Saudyjska to nie tylko kraj Zatoki Perskiej czy kraj arabski; to centrum gospodarcze, energetyczne, religijne i polityczne – zarówno w skali regionalnej, jak i globalnej. Turcja natomiast wnosi znaczną potęgę militarną i przemysłową, a także rozległe relacje z Azją Środkową, Bliskim Wschodem, Europą, Rosją i Chinami, a także ze Stanami Zjednoczonymi. Stosunki trójstronne zapewniają zatem Pakistanowi szerszą przestrzeń strategiczną.

Nowy Bliski Wschód

Analitycy wskazują też na wspólne poglądy Rijadu, Islamabadu i Ankary na temat tendencji i ruchów separatystycznych w obrębie ich granic lub w sąsiedztwie jako jeden z kluczowych czynników zbliżających je do siebie. Na przykład Arabia Saudyjska wspiera rząd Jemenu w walce z popieranymi przez Iran Huti. Rijad pogłębił również współpracę z Egiptem i Somalią, aby przeciwdziałać ruchowi separatystycznemu w Somalilandzie. Somalia jest też kluczowym sojusznikiem Turcji w Rogu Afryki. Z kolei Pakistan boryka się z rebelią, w ramach której mniejszość etniczna Beludżów walczy o niepodległość od Islamabadu. Bardziej wnikliwa analiza ujawnia jednak zbieżność interesów strategicznych trzech państw sygnatariuszy, które różnią się pod względem położenia geograficznego, źródeł potęgi oraz bezpośrednich zagrożeń i wyzwań, przed którymi stoi każde z nich. Jednak wszystkie one coraz bardziej zdają sobie sprawę, że porządek bezpieczeństwa, który przez dziesięciolecia rządził Bliskim Wschodem i Azją Południowo-Zachodnią, nie jest już w stanie zapewnić takich samych gwarancji jak niegdyś. Masoud Alfak, analityk z Rijadu, określił porozumienie jako „znaczące wydarzenie w architekturze bezpieczeństwa regionu". Wojna na Bliskim Wschodzie „stworzyła nowe środowisko bezpieczeństwa w regionie i uważam, że to właśnie ono jest jedną z głównych przyczyn zawiązania tego sojuszu" – powiedział Alfak w rozmowie z Radiem Farda stacji RFE/RL. „Kraje te uważają, że stoją w obliczu wspólnych zagrożeń, i sądzą, że to partnerstwo może odgrywać rolę czynnika odstraszającego" – stwierdził Alfak.

Położenie geograficzne nadaje porozumieniu z Mekki wartość, którą tradycyjne sojusze niekoniecznie posiadają. Turcja leży na północnym skraju regionu, na pograniczu Europy, Morza Czarnego i Bliskiego Wschodu. Arabia Saudyjska leży w samym sercu regionu, pomiędzy Zatoką Perską a Morzem Czerwonym. Pakistan leży na wschód od Iranu, na pograniczu Indii i Azji Środkowej oraz nad Morzem Arabskim. Te trzy kraje tworzą zatem rozległy trójkąt rozciągający się od Anatolii, przez Półwysep Arabski, aż po Azję Południową. Ten zasięg geograficzny nadaje porozumieniu z Mekki znaczenie wykraczające poza obronę granic państwowych, łącząc trzy strategiczne regiony: wschodnią część Morza Śródziemnego, Zatokę Perską i Ocean Indyjski.

W Mekce trzy regionalne mocarstwa o wyjątkowych cechach połączyły siły, by podpisać tę umowę: Arabia Saudyjska, ze swoim znaczeniem religijnym, gospodarczym, energetycznym i geopolitycznym; Turcja, ze swoją potęgą militarną, przemysłem obronnym i położeniem geograficznym łączącym Bliski Wschód z Europą, Morzem Czarnym i wschodnią częścią Morza Śródziemnego; oraz Pakistan, ze swoimi możliwościami naukowymi i badawczymi, potęgą militarną, uzbrojeniem jądrowym oraz strategiczną głębokością w Azji Południowej. Porozumienie to należy zatem postrzegać jako początek transformacji filozofii bezpieczeństwa regionu: od polegania na parasolu ochronnym jednej zewnętrznej potęgi (USA czy w przypadku Turcji także NATO) ku sieci partnerstw regionalnych zdolnej do rozłożenia ryzyka i maksymalizacji odstraszania. **GP**

FOT. ALAA AL SUKHNI / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 1ce1f8a548

CZARNE CHMURY NIE TYLKO NAD RAIL BALTICA

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

INWESTYCJA KOLEJOWA POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

To, że finansowanie trasy kolejowej Rail Baltica (RB) Warszawa–Białystok–Suwałki–Trakiszki (na granicy litewskiej) zostanie zorganizowane dopiero wówczas, gdy Unia zgodzi się przekazać na ten cel środki z nowej perspektywy finansowej, tj. od 2028 roku, a oddanie do użytku tej inwestycji nie będzie miało miejsca w 2030, lecz dopiero w 2040 roku, nie jest jedyną złą wiadomością dotyczącą tej inwestycji.

Na ten cel w ogóle może zabraknąć środków z UE. Wszystko dlatego, że najwyższe gremia unijne zadecydowały, iż z końcem obecnej unijnej perspektywy finansowej, tj. z końcem 2027 roku, przestaną funkcjonować m.in. takie finansowe programy UE, jak: polityka spójności, Wspólna Polityka Rolna (WPR) oraz Program Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej (na wsparcie rozwoju pięciu województw: lubelskiego, podkarpackiego, podlaskiego, świętokrzyskiego, warmińsko-mazurskiego i części mazowieckiego), z budżetem ponad 2,6 mld euro.

Rail Baltica: plany a ich realizacja

Realizacja ekspresowej linii kolejowej Rail Baltica w Polsce to przykład na to, jak w praktyce – ze względu na zadłużenie państwa – nie są obecnie realizowane kluczowe inwestycje infrastrukturalne. To jednocześnie jeden z większych projektów o zasięgu międzynarodowym, którego znaczenie ostatnio rośnie wraz z zagrożeniem ze strony Rosji. Rail Baltica ma biec od Warszawy i Białegostoku do granicy z Litwą, a następnie przez Litwę, Łotwę i Estonię do Helsinek w Finlandii. Długość polskiego odcinka RB ma wynosić około 370 km, co odpowiada odległości drogowej z Warszawy do Sopotu.

Efektem realizacji tej inwestycji ma być m.in. zwiększenie prędkości kursowania pociągów pasażerskich do 200 km/h i do 120 km/h dla pociągów towarowych oraz zwiększenie ich maksymalnego dopuszczalnego nacisku na oś do 221 kN.

Budowa tras kolejowych na wschodnich rubieżach UE spowolni

Niestety w nowej perspektywie finansowej UE (od 2028 roku) zabrakło wspomnianego, funkcjonującego do końca 2027 roku, Programu Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej. Od początku 2028 roku bowiem mają się znaleźć unijne środki na rozwój już nie województw, a jedynie pasa

eprasa.pl 1ce1f8a548

ZNACZNIE SZYBCIEJ

Długość polskiego odcinka Rail Baltica miałaby wynosić około 370 km. Efektem realizacji tej inwestycji byłoby m.in. zwiększenie prędkości kursowania pociągów pasażerskich do 200 km/godz. i do 120 km/godz. dla pociągów towarowych.

FOT. ADOBE STOCK

Pod znakiem zapytania, ze względu na trudności ze sfinansowaniem, stoi także planowana za rządów PiS wspólnie z innymi krajami naszego regionu Europy budowa Rail Carpatia.

powiatów granicznych z Rosją (obwodem królewieckim), Białorusią i Ukrainą.

Jednocześnie środki na te oraz wymienione wcześniej (polityka spójności i WPR) cele mają od 2028 roku mieścić się w puli tzw. Krajowych i Regionalnych Planów Partnerstwa. Nic więc dziwnego, że pod znakiem zapytania, ze względu na trudności ze sfinansowaniem, stoi także – planowana za rządów PiS wspólnie z innymi krajami naszego regionu Europy – budowa innej linii kolejowej – Rail Carpatia. Miała ona na polskim odcinku biec od Białegostoku na południe, we wschodniej Polsce, do granicy ze Słowacją. Cała Rail Carpatia miałaby przebiegać zaś między Morzem Bałtyckim a Morzem Egejskim, łącząc regiony blisko położone od zewnętrznej granicy UE.

Portal InterModalNews.pl wskazywał, że „planowany korytarz kolejowy [Rail Carpatia – przyp. M.P.] połączy miasta: Białystok, Lublin i Rzeszów w Polsce; Preszów i Koszyce na Słowacji; Miszkolc, Nyíregyháza i Debreczyn na Węgrzech; Arad i Craiova w Rumunii; Sofię w Bułgarii i Saloniki w Grecji”. Cała trasa ma mieć docelową długość około 1200 km.

Zakończenie Rail Baltica nie wcześniej niż w 2040 roku

W praktyce jednak realizacja linii kolejowej Rail Baltica w Polsce to przykład na to, jak – ze względu na wysokie zadłużenie polskiego państwa – nie są obecnie realizowane kluczowe inwestycje infrastrukturalne. Stąd w kwestii zakończenia budowy RB pierwszoplanowe znaczenie będą miały środki finansowe z UE – o te jednak będzie trudno (patrz wyżej).

Tymczasem, jak wynika z wypowiedzi wiceministra infrastruktury Piotra Malepszaka dla PAP, linia kolejowa Rail Baltica po polskiej stronie może być ukończona nawet z 10-letnim opóźnieniem, tj. dopiero w 2040 roku! Zdaniem Malepszaka bowiem „w całym projekcie Rail Baltica od Warszawy do Tallina wiele inwestycji na poszczególnych odcinkach składowych jest bardzo mocno opóźnionych i mówienie, że one zakończą się w jakichś pierwotnych terminach w 2030 r., gdy budowa niektórych odcinków się nawet nie rozpoczęła, jest po prostu samooszukiwaniem się”. W dodatku, jak napisał portal Forsal.pl, według Malepszaka „nie zabezpieczono żadnych środków na budowę. Resort chce, by do trasy dołożyła się Unia, ale to oznacza przesunięcie prac na kolejne lata”.

Jakże sprzeczne jest to z zadęciem ostatnio ogłoszonego przez Tuska programu #NaszaKolej. „Budujemy najnowocześniejszą sieć kolejową w Europie i nie ma w tym słowa przesady, (…) zapewniam, że potrafimy (…) zbudować najnowocześniejszą sieć kolejową, którą nazwaliśmy Zintegrowaną Siecią Kolejową” – ogłosił niedawno premier.

eprasa.pl 1ce1f8a548

Pytanie posła, co dalej z RB – bez odpowiedzi

Pod koniec lipca br. podczas posiedzenia Sejmu poseł Kazimierz Gwiazdowski (PiS) zwrócił się do ministra infrastruktury z pytaniami dotyczącymi przyszłości RB, m.in. o to, czy jest prawdą, że budowa tej trasy będzie wydłużona o 10 lat. A jeżeli tak, to czym jest to spowodowane? Dlaczego tak długo trwa wybór wykonawcy budowy trasy na odcinku Białystok–Ełk i kiedy mogą ruszyć prace na tym odcinku? Jednak mimo upływu ponad trzech tygodni od postawienia wspomnianych pytań resort infrastruktury odpowiedzi posłowi nie udzielił.

Obecnie wiadomo jedynie, że o wyborze wykonawcy kluczowego dla polskiego fragmentu Rail Baltica, tj. odcinka Białystok–Ełk, zadecyduje ostatecznie sąd. Bowiem do tej pory przetarg w tej sprawie nie został zakończony – komisja przetargowa dwukrotnie wybierała zwycięskie konsorcjum firm, które miały zająć się tą inwestycją. Jednak niezadowolone z rozstrzygnięcia uczestniczące w przetargu firmy odwoływały się.

Ostatecznie, jak informował portal Architektura.muratorplus.pl, 18 sierpnia br. przed warszawskim sądem okręgowym odbyła się „rozprawa, której wynik zadecyduje o losach (…) modernizacji linii Rail Baltica na trasie Ełk–Białystok". Wyrok w tej sprawie ma zapaść 4 września br.

Niczego dobrego po tym rządzie się nie spodziewam

– Opóźnienia w realizacji Rail Baltica wynikają z faktu, że obecny rząd nie charakteryzuje się empatią, nie ma serca do realizacji ważnych, strategicznych linii kolejowych. Ale przede wszystkim inwestycji infrastrukturalnych – mówi „GP" poseł Andrzej Adamczyk (PiS), minister infrastruktury w latach 2018–2023. – I dlatego też nie zajmuje się w sposób właściwy Rail Baltica, nie cechuje go w tym zakresie skuteczność, nie prowadzi rozmów międzynarodowych w tej sprawie – kontynuuje Adamczyk. – Nie zajmuje się zresztą także kolejową trasą Rail Carpatia (Magistrala Wschodnia), mającą łączyć Białystok, Lublin i Rzeszów. W obu przypadkach dostrzec można tożsame podejście Tuska i jego rządu, przy czym Rail Carpatia w ogóle nie leży w obszarze zainteresowania obecnego rządu. Zatem nie dziwimy się, że rząd zostawia także Rail Baltica – tę wielką inwestycję – samą sobie. Jak widać, zdaniem Tuska i jego rządu Polska nie musi się rozwijać i nie musi posiadać dobrze skomunikowanego z resztą kraju obszaru wschodniego. (…) Obecny fatalny stan finansów państwa ma w tej sytuacji swój istotny udział. Ale przede wszystkim chodzi tu – jak powiedziałem – o brak potrzeby realizacji ważnych inwestycji z punktu widzenia Tuska i jego rządu.

W sprzeczności z interesem obcych państw

– Powodów tego, że w Polsce zostają przerwane realizacje tych największych inwestycji, można by wymienić kilka – uważa w wypowiedzi dla „GP" poseł Grzegorz Puda, były minister funduszy. – Wśród nich należy wymienić obecną tragiczną sytuację budżetową. Gdyby jednak to był tylko ten powód, to wstrzymanie Rail Baltica byłoby jakoś zrozumiałe. Jednak drugi powód, o którym niestety niewiele wie opinia publiczna, to fakt, że tego typu inwestycje bardzo często stoją w sprzeczności z interesem obcych państw. Bo wiemy doskonale, że jeżeli Polska zbuduje taką inwestycję jak CPK, to na tym najwięcej stracą te państwa, które prowadzą odprawy samolotów po raz pierwszy wlatujących na teren Unii. Jeżeli Polska nie zbuduje więc Rail Baltica – jednej z kluczowych, strategicznych tras ze względów militarnych i pozamilitarnych – to znaczy, że komuś musi naprawdę zależeć na tym, by te inwestycje, które mają zwiększać bezpieczeństwo naszego kraju, nie były realizowane. Chodzi o siły, które źle życzą Polsce, bo przecież ci, którzy zdają sobie sprawę z tego, że tego typu inwestycje zwiększają bezpieczeństwo naszego kraju, z pewnością by je prowadzili i kontynuowali. Tym bardziej że zostały już rozpoczęte przez poprzedników – dodaje Puda. – A przecież dla nas tereny wschodniej Polski są najbardziej strategiczne w zakresie obronności – zwiększania bezpieczeństwa poprzez budowę linii kolejowych czy wiaduktów – kończy polityk. **GP**

O MILION MNIEJ EMIGRANTÓW W 8 LAT

Liczba tymczasowych emigrantów z Polski spadła z 2,5 mln w 2017 do 1,5 mln w 2024 roku. W tym samym roku po raz pierwszy w historii po 1989 roku więcej osób przeniosło się z Niemiec do Polski niż w przeciwnym kierunku. Jednocześnie wyhamowanie wzrostu gospodarczego i rosnące koszty życia w państwach Europy Zachodniej sprawiają, że tradycyjne kierunki emigracji zarobkowej tracą na atrakcyjności. Jak wynika z nowego raportu Warsaw Enterprise Institute, Polska może wchodzić w nową fazę swojej historii migracyjnej.

NA SZKOLNĄ WYPRAWKĘ TRZEBA PRACOWAĆ CZTERY DNI

Rodzice planują przeznaczyć na wyprawkę szkolną jednego dziecka około 623 zł. Dla osoby przeciętnie zarabiającej to równowartość prawie dwóch dni pracy, a dla pracownika z pensją minimalną – prawie cztery dni. Zaś największa grupa rodziców, 40 proc., zakłada, że na przygotowanie dziecka do szkoły wyda więcej niż rok temu. Ale rodzic i dziecko szukają w sklepie czegoś innego: dla dorosłych liczą się jakość i cena, dla dzieci kolor i ulubieni bohaterowie. Tak wynika z 1. edycji „Monitora Decyzji Zakupowych Cursor" na temat zakupów przed rozpoczęciem roku szkolnego 2026/2027.

FOT. PIXABAY

eprasa.pl 1ce1f8a548

GAZETA POLSKA

POCIĄG DOGONIŁ SAMOLOT

CHIŃCZYCY Z SUKCESAMI PRACUJĄ NAD ALTERNATYWĄ DLA LOTNICTWA

800 km/h – do takiej prędkości rozpędził się eksperymentalny pociąg, nad którym od lat pracują chińscy inżynierowie. Co najciekawsze, do osiągnięcia tak imponującej wartości wystarczyło mu niecałe... 6 sekund. Optymistyczne plany zakładają, że technologia ta mogłaby zostać wdrożona do użytku komercyjnego już około 2040 roku.

Jan **Przemyłski**

Gdy w Polsce od lat snujemy plany o kolei dużych prędkości, w zachodniej części Europy pociągi rozpędzające się do setek kilometrów na godzinę są codziennością już od dekad. Francuzi uruchomili TGV w 1981 roku, a dziś jego wagony osiągają prędkość nawet 320 km/h. Podobnie jest z brytyjsko-francusko-belgijskim Eurostarem (do 300 km/h) czy hiszpańskim AVE (niektóre składy rozpędzają się nawet do 310 km/h). Co ciekawe, nie są to futurystyczne pojazdy, lecz klasyczne pociągi poruszające się po szynach, tyle że korzystające z odpowiednio zaprojektowanej, wyważonej, wyprofilowanej i rozbudowanej infrastruktury.

Zupełnie inne spojrzenie na ten sam środek transportu mają natomiast inżynierowie z Azji, m.in. z Japonii, Korei Południowej czy Chin, gdzie rozwijana jest technologia Maglev, czyli pociągu bez kół. Unosi się on tuż nad torem dzięki silnym magnesom i dosłownie „leci" na poduszce magnetycznej. Te same siły odpychania i przyciągania elektromagnesów odpowiadają za błyskawiczne rozpędzanie i hamowanie składu. Brak fizycznego kontaktu z podłożem pozwala mu rozwijać imponujące prędkości rzędu 500–600 km/h. Jest jednak pewien haczyk – tor musi spełniać ekstremalnie wyśrubowane normy inżynieryjne. Jego kształt może się odchylać maksymalnie o 0,5 mm na długości całego kilkudziesięciometrowego przęsła.

Skład dzięki silnym magnesom unoszony jest nad torem, co pozwala wyeliminować tarcie mechaniczne.

Mimo iż w użytku są już pociągi wykorzystujące tę technologię, to nieustannie jest ona udoskonalana i właśnie naukowcy z Państwa Środka przełamali w niej kolejną barierę. Laboratorium Donghu w Hubei, pracujące od lat nad projektem hiperszybkiego pociągu, rozpędziło pojazd testowy o wadze 1110 kg do zawrotnej prędkości 800 km/h w zaledwie 5,3 sekundy. Eksperyment odbył się w warunkach laboratoryjnych na torze o długości 1 km. Droga hamowania wyniosła jedynie 200 metrów. To kolejny rekord po imponujących 650 km/h osiągniętych w czerwcu ubiegłego roku, o czym pisaliśmy na naszych łamach. Docelowo inżynierowie chcą osiągnąć prędkość 1000 km/h. Jeżeli prace będą szły tak dobrze jak dotychczas, to niewykluczone, że technologia ta zostanie wdrożona do użytku komercyjnego jeszcze przed 2040 rokiem. Co więcej, ma ona znaleźć zastosowanie nie tylko w transporcie, lecz także na przykład w konstruowaniu wyrzutni do rakiet kosmicznych. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 1ce1f8a548

MAMY CZEGO BRONIĆ

Łączna długość granicy lądowej Polski z Białorusią oraz z obwodem królewieckim wynosi 640 km. Tymczasem projekt pod nazwą „Tarcza Wschód" od ponad dwóch lat nadal najlepiej prezentuje się w rządowych wizualizacjach niż w terenie.

Odsłonięta „Tarcza"

DANE Z TERENU ZA JEDNYM KLIKNIĘCIEM

Ślimacze tempo realizacji największego – jak wskazują rządzący – projektu inżynieryjnego Wojska Polskiego od dziesięcioleci to zaledwie jeden z kilku problemów związanych z „Tarczą Wschód". Okazuje się, że postępy prac i dotąd zbudowane elementy widnieją na ogólnodostępnych zdjęciach satelitarnych. Podczas gdy Rosja zamazuje takie obiekty na mapach, my serwujemy je na tacy, ułatwiając wrogowi zaplanowanie precyzyjnego uderzenia.

Przez wiele miesięcy z „Tarczą Wschód" było jak z mitycznym yeti. Wszyscy o niej mówili, pokazywano slajdy, prezentacje, wizualizacje, kreślono wielkie wizje, a gdy pojechało się tam, gdzie faktycznie miała stać, zamiast fortyfikacji nadal były pola i lasy. Czyli jak to w polskiej polityce: dużo gadania, mało działania. A przecież mówimy o „największej operacji umacniania wschodniej granicy Polski i wschodniej flanki NATO od 1945 roku". W taki sposób na jednej z konferencji w 2024 roku poświęconej temu projektowi mówił wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. W obliczu prowadzonej od lat przez Rosję i Białoruś wojny hybrydowej przeciwko Polsce, wielu prowokacji militarnych i kryzysu migracyjnego, realizowanego rękami służb Alaksandra Łukaszenki na wspólnej granicy z Białorusią, wydawało się, że inwestycja faktycznie będzie rosnąć w oczach, a hasła o realnym wzmocnieniu wschodniej ściany zostaną przekute w czyny.

Kreatywna matematyka

Tymczasem po ponad roku od ogłoszenia inwestycji łączna długość zapór i infrastruktury obronnej postawionych na granicach z obwodem królewieckim i Białorusią wyniosła dokładnie... 10 km. Lansowana przez środowisko rządowe liczba 60 km wzięła się z tego, że pozostałe 50 km to nic innego jak materiały inżynieryjne, zgromadzone w zbudowanych do tego składach. Mówiąc wprost, to właśnie tam, na paletach wojskowych, wylegują się betonowe jeże, „zęby smoka" i inne elementy infrastruktury dostarczone wojskową logistyką i czekające na rozmieszczenie. Teraz w przestrzeni medialnej w kontekście „Tarczy Wschód" pojawiają się przeróżne liczby: 61 km, 100 km, 207 km. Wraz z upływem czasu rosną one w rządowej planistyce. W prosty sposób cały schemat wytłumaczył przed kilkoma dniami poseł PiS Andrzej Śliwka, członek Sejmowej Komisji Obrony Narodowej oraz Rady Bezpieczeństwa i Obronności przy Prezydencie RP. „Rząd chce mówić o zabezpieczeniu [w bieżącym roku – przyp. red.] ponad 200 km granicy, ale tylko około 20 km ma stanowić dalsza rozbudowa linearna – czyli m.in. zapory, rowy, przygotowanie terenu i inne trwałe elementy kontrmobilności. Około 180 km ma być zabezpieczonych dzięki materiałom zgromadzonym w składach i przeznaczonym do rozwinięcia dopiero w sytuacji zagro-

eprasa.pl 1ce1f8a548

Konrad **Wysocki**

FOT. MON

żenia. (...) W zbiorczych statystykach zabezpieczenia granicy zestawia się zarówno istniejącą infrastrukturę, jak i zdolność do jej dopiero przyszłego rozwinięcia" – wyjaśnia poseł. „Dla rządzących zmagazynowanie materiałów przeznaczonych do budowy umocnień jest równoznaczne z... wybudowaniem »Tarczy Wschód«. A przecież to nie jest to samo" – dodaje.

Odsłonięci od początku

Zderzenie rządowej propagandy z rzeczywistością nie służy wyłącznie wytykaniu opieszałości w realizacji tej inwestycji, choć władzom w tym segmencie należy się co najwyżej dwója, lecz wiąże się też z o wiele groźniejszym problemem. Mimo że w terenie mamy ledwie kilkanaście kilometrów faktycznych fortyfikacji, co stawia „Tarczę Wschód" nadal na początkowym etapie, to wrogie służby wiedzą o tej inwestycji niemal wszystko od strony taktycznej i terytorialnej. Wszystko przez fakt, że efekty prac stoją przy „odsłoniętej kurtynie". Można je bez trudu śledzić i monitorować na ogólnodostępnych mapach satelitarnych. Wystarczy podać współrzędne, kliknąć parę razy i „analitycy" w Moskwie i Mińsku niczym z otwartej księgi czytają, ile na danym odcinku rozmieszczono betonowych zapór, gdzie są wykopane rowy i jaka jest całkowita odległość instalacji od granicy.

Elementy „Tarczy Wschód" można bez trudu śledzić i monitorować na ogólnodostępnych mapach satelitarnych.

Na sprawę zdjęć satelitarnych, na których widać powstałe elementy „Tarczy", już jesienią ubiegłego roku zwracali uwagę branżowi dziennikarze i internauci. Kwestia ta wróciła do medialnego eteru także kilka tygodni temu. W serwisie społecznościowym X bez problemu można znaleźć mapę przedstawiającą osadę Dąbrówka w powiecie węgorzewskim na Mazurach, na której widać m.in. rozmieszczone betonowe „zęby smoka" w trzech rzędach. Na mapie osady Rutka w powiecie kętrzyńskim bez trudu można dostrzec betonowe zapory, a także okopy znajdujące się około 300 m od płotu. Komentując sprawę w sieci, część osób zwróciła uwagę na fakt, że sami pozbywamy się pewnej wojskowej tajemnicy i nie dbamy o element militarnego zaskoczenia. Idąc tym tropem, kolejne zbudowane instalacje też będą bez problemu widoczne na ciągle aktualizowanych mapach. Pozostają one pod baczną obserwacją nie tylko wrogów, lecz także analityków wojskowych z innych krajów. Na początku tego miesiąca nad „Tarczą Wschód" pochylili się eksperci z ukraińskiego portalu Defense Express. Wskazali dokładnie na to samo, co poseł Śliwka. Tworzenie zapasów nie równa się rzeczywistej barierze. W polskich mediach pojawiło się też nazwisko francuskiego analityka Clémenta Molina, monitorującego i opisującego w sieci przebieg konfliktu na Ukrainie. W kontekście „Tarczy Wschód" Francuz przeanalizował właśnie zdjęcia satelitarne i na ich podstawie skrytykował m.in. fragmentaryczne budowanie umocnień i brak fortyfikacji w pobliżu ważnego geopolitycznie i militarnie przesmyku suwalskiego, łączącego Polskę z krajami bałtyckimi i oddzielającego obwód królewiecki od Białorusi.

Przekrój i makieta

To zresztą nie pierwsza wpadka związana ze sztandarowym przedsięwzięciem inżynieryjnym obecnego rządu. Zamiast dbać o element zaskoczenia, rządzący sami wręczają przeciwnikom instrukcje obsługi naszej obrony. Głośnym echem odbiła się sytuacja z końca 2024 roku, gdy wiceszef MON Cezary Tomczyk pochwalił się w sieci koncepcyjnym przekrojem elementów „Tarczy Wschód", de facto serwując wrogim służbom informacje o tym, czego mogą spodziewać się w kontekście barier, zapór, rozmieszczenia betonowych jeży, rowów przeciwczołgowych czy miejsc ukrycia dla cywilów. Co ciekawe, wpis ten nadal można znaleźć w sieci. Szerokim echem odbiła się też wizyta unijnej delegacji w Polsce w czerwcu ubiegłego roku. Ponieważ w przygranicznym terenie próżno było szukać prawdziwych, namacalnych fortyfikacji, którymi można by się pochwalić przed zagranicznymi gośćmi, modelowy odcinek zapór zbudowano na poligonie 1. Warszawskiej Brygady Pancernej w Wesołej. To właśnie po tej sztucznej makiecie, oddalonej o setki kilometrów od wschodniej granicy, oprowadzano delegatów.

***

Ślimacze tempo, kreatywna matematyka, palety w magazynach udające prawdziwe fortyfikacje – projekt pod nazwą „Tarcza Wschód", mimo że minęły ponad dwa lata od jego hucznego ogłoszenia, nadal najlepiej prezentuje się w rządowych tabelach i na wizualizacjach, a nie w terenie. A to, co udało się stworzyć, od pierwszego postawionego metra jest transparentne dla wrogich wywiadów. Skoro w taki właśnie sposób budujemy nasze bezpieczeństwo, nie dziwmy się, że jest ono coraz częściej i agresywniej testowane. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Święto Wojska Polskiego w całej Polsce. Kluby „GP” pamiętają

15 sierpnia połączył trzy niezwykle ważne dla Polaków tradycje – uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Święto Wojska Polskiego oraz pamięć o zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej 1920 roku. Kluby „Gazety Polskiej” w całej Polsce włączały się w lokalne uroczystości, uczestnicząc w mszach świętych, apelach pamięci i spotkaniach patriotycznych.

Centralnym punktem obchodów 15 sierpnia była Warszawa, gdzie reprezentacja uczestniczyła w wydarzeniach z udziałem prezydenta RP Karola Nawrockiego.

WARSZAWA | Na zaproszenie prezydenta RP Karola Nawrockiego przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej” uczestniczyli w stołecznych obchodach Święta Wojska Polskiego. Delegacja Klubów „GP”, w skład której weszli klubowicze „GP” m.in. z Warszawy, Skawiny, Długołęki, Krosna Odrzańskiego, Wrocławia, Krakowa, Piotrkowa Trybunalskiego, Wejherowa, Gliwic, Ostródy, Bartoszyc, Milanówka, Sierpca, Chełma, Sulęcina, Lublina, Przyciszowa, Kielc, Oświęcimia i Iławy, a także Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”, oraz Paweł Piekarczyk, koordynator Klubów „Gazety Polskiej”, przyjechała do Warszawy, aby wspólnie uczcić polskich żołnierzy oraz 106. rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej. Delegacja wzięła udział w uroczystej defiladzie, podczas której można było zobaczyć przemarsz żołnierzy oraz prezentację sprzętu i wyposażenia polskich Sił Zbrojnych. Po zakończeniu oficjalnych uroczystości przedstawiciele Klubów „GP” zostali zaproszeni do ogrodów Pałacu Prezydenckiego.

DZIERŻONIÓW | Przed Pomnikiem Losów Ojczyzny spotkali się przedstawiciele samorządu, radni, środowiska patriotyczne oraz członkowie dwóch miejscowych klubów „Gazety Polskiej” – Dzierżoniów II im. ppłk. Łukasza Cieplińskiego oraz Dzierżoniów im. Lecha Kaczyńskiego. Uroczystość poświęcona była 106. rocznicy Bitwy Warszawskiej i pamięci żołnierzy, którzy w 1920 roku zatrzymali ofensywę bolszewicką. Po hymnie państwowym Henryk Smolny przypomniał genezę i przebieg walk o Warszawę, a przewodnicząca klubu „GP” Irena Bukalska odczytała list senatora Aleksandra Szweda skierowany do uczestników obchodów. Uroczystość zakończyły modlitwa za poległych i ojczyznę, złożenie kwiatów oraz zapalenie zniczy.

PŁOCK | Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” Płock rozpoczęli obchody od mszy świętej w płockiej katedrze, odprawionej w intencji ojczyzny. Następnie oddali hołd pod Pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego i przy Płycie Nieznanego Żołnierza. Klubowicze „GP” pamiętali również o żołnierzach poległych w wojnie polsko-bolszewickiej, odwiedzając Nowe Łubki. Znajduje się tam obelisk z nazwiskami dziewięciu bohaterów poległych w sierpniu 1920 roku. Jego historia sama jest świadectwem troski kolejnych pokoleń o pamięć – w czasie niemieckiej okupacji kamienną płytę ukryto, w 1991 roku przywrócono ją na dawne miejsce, a w 2022 roku na pomniku umieszczono orła w koronie. Obeliskiem opiekuje się Szkoła Podstawowa im. Orła Białego w Nowych Łubkach. Historię pomnika przybliżył Marek Sankiewicz, wiceprzewodniczący Klubu „GP” Płock.

GLIWICE | Na zaproszenie dowódcy Garnizonu Gliwice płk. Radosława Puchalskiego delegacja Klubu „Gazety Polskiej”, podobnie jak w poprzednich latach, uczestniczyła w miejskich obchodach Święta Wojska Polskiego. Po mszy świętej w Kościele pw. św. Barbary uczestnicy przemaszerowali na Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tam odbyły się Apel Pamięci i salwa honorowa, a delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem marszałka.

WAŁBRZYCH | Środowiska patriotyczne Wałbrzycha i ziemi wałbrzyskiej rozpoczęły obchody od uroczystej mszy świętej w Kościele pw. św. Jana Apostoła Ewangelisty w Dziećmorowicach. Następnie uczestnicy udali się pod Krzyż Pamięci poświęcony Bitwie Warszawskiej i wojnie polsko-bolszewickiej. Kwiaty złożyły delegacje Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Związku Piłsudczyków RP Oddział Sudety Wałbrzych, Klubu „Gazety Polskiej” w Wałbrzychu, miejscowego środowiska Prawa i Sprawiedliwości oraz parlamentarzystów ziemi wałbrzyskiej. Uroczystości towarzyszyły sztandary Związku Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” w Wałbrzychu.

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI | Klub „Gazety Polskiej” w Ostrowcu Świętokrzyskim uczestniczył w miejskich obchodach Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Święta Wojska Polskiego. Po mszy świętej w Kolegiacie św. Michała uczestnicy przeszli na cmentarz, gdzie delegacja Klubu „Ga-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 1ce1f8a548

klubowego środowiska „GP” (na zdj. Ewa i Anna Wójcik oraz Beata Dróżdż)

zety Polskiej” złożyła kwiaty pod pomnikiem ochotników poległych w wojnie polsko-bolszewickiej – uczniów gimnazjum im. Joachima Chreptowicza. Po oficjalnych obchodach klubowicze „GP” złożyli także wiązankę pod Pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

ZGORZELEC | Na Cmentarzu Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego odbyły się obchody 106. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Uczestnicy, w tym Klub „Gazety Polskiej” Zgorzelec, oddali hołd zarówno bohaterom wojny polsko-bolszewickiej, jak i żołnierzom poległym podczas II wojny światowej oraz Żołnierzom Wyklętym. Modlitwą objęto również współczesnych żołnierzy pełniących służbę na granicach Polski. W uroczystości uczestniczyli ks. dziekan Jan Kułyna oraz ks. mjr Jan Mycek.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn uczcił 15 sierpnia modlitwą w kościele garnizonowym. Klubowicze wspólnie upamiętnili Święto Wojska Polskiego i rocznicę Bitwy Warszawskiej.

CZĘSTOCHOWA | Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” Częstochowa uczestniczyli w obchodach rocznicy Bitwy Warszawskiej zorganizowanych w Otwocku.

RAWA MAZOWIECKA II | Klub „Gazety Polskiej” Rawa Mazowiecka II wraz ze Stowarzyszeniem „Niezależni”, przy współudziale parafii NPNMP, uczciły rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami. Przedstawiciele klubu złożyli wieniec i zapalili znicze pod pomnikiem pamięci, oddając hołd kolejnym pokoleniom żołnierzy walczących o niepodległość Polski.

SKIERNIEWICE | W obchodach Święta Wojska Polskiego i 106. rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej uczestniczyły oba skierniewickie kluby „Gazety Polskiej”. Uroczystości rozpoczęła msza święta w intencji ojczyzny w kościele garnizonowym, po której uczestnicy udali się na Plac św. Jana Pawła II. Pod Pomnikiem Niepodległości delegacje złożyły kwiaty, oddając hołd bohaterom walk o niepodległość Polski.

GAZETA POLSKA

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Klubowicze „Gazety Polskiej” z Aleksandrowa Łódzkiego uczestniczyli w obchodach 106. rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, połączonych ze Świętem Wojska Polskiego i uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w parafii Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała.

PRZEDBÓRZ | W obchodach Święta Wojska Polskiego uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz, radni oraz Klub „Gazety Polskiej” Przedbórz. Złożono kwiaty, oddając hołd żołnierzom Wojska Polskiego oraz bohaterom, którzy 106 lat temu walczyli z bolszewicką ofensywą. W uroczystości uczestniczyła również poseł Anna Milczanowska.

WRZEŚNIA | W 106. rocznicę Bitwy Warszawskiej przedstawiciele i sympatycy Klubu „Gazety Polskiej” Września wraz z członkami PiS oraz miejscowymi środowiskami patriotycznymi spotkali się przy Pomniku 68. Pułku Piechoty. Bohaterów zwycięstwa z 1920 roku uczczono symboliczną wiązanką kwiatów.

TORONTO GTA | Pamięć o 15 sierpnia pielęgnowała również Polonia. Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” Toronto GTA uczestniczyli w uroczystościach zorganizowanych w Parku Paderewskiego w Ontario. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

XII NADZWYCZAJNY ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” – w dniach 28–30 sierpnia 2026 roku odbędzie się XII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”.

Przypominamy, że uczestnictwo w zjeździe to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów „GP”.

Zjazd jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym tylko dla klubowiczów „GP”.

BIAŁYSTOK-CENTRUM – obchody 80. rocznicy śmierci Danuty Siedzikówny „Inki”. 27 sierpnia, godz. 17 – msza św. w Kościele pw. Zwiastowania NMP. 28 sierpnia, godz. 18 – uroczystość pod Pomnikiem Pamięci Danuty Siedzikówny, park Planty, Białystok.

SUSZ – spotkanie z Markiem Wochem, Bezpartyjni Samorządowcy. 28 sierpnia, godz. 16, salka katechetyczna przy Parafii św. Rozalii, ul. Słowiańska 1, Susz.

DŁUGOŁĘKA – narodowe czytanie „Dziadów” Adama Mickiewicza w Długołęce. 5 września, godz. 12, plac przy parafii przy ul. Wiejskiej 24, Długołęka.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 1

Tomasz
Panfil

Diabelski PAKT

ROZBIÓR POLSKI W 1939 ROKU

TOAST KATA

Siedem punktów paktu zostało uzgodnionych do północy, a potem Stalin wzniósł krymskim winem musującym pierwszy toast: „Wiem, jak bardzo naród niemiecki wielbi swojego Führera. Piję więc za jego zdrowie”.

Pakt podpisany w Moskwie w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 roku przez Wiaczesława Mołotowa i Joachima von Ribbentropa liczył niespełna 300 słów. Z jego powodu poszkodowanych zostało 50 milionów ludzi, którzy stracili życie, stali się kalekami, których fizyczne i psychiczne rany nie chciały się zagoić dziesięcioleciami albo nigdy. Rodzice potracili dzieci, dzieci rodziców, rodziny domy i środki egzystencji. Państwa popadły w ruinę, a ich granice zmieniły się. Wszyscy zaś – z nami współczesnymi włącznie – utracili przyszłość. Nikt nie wie, jaka ona by była, pewne jest tylko to, że byłaby lepsza. Świat zmienił się nieodwracalnie. I nie wolno nigdy zapomnieć, że było dwóch niszczycieli: Hitler i Stalin, III Rzesza i Związek Sowiecki.

W roku 1922 Rosja sowiecka i niemiecka Republika Weimarska zaskoczyły świat, ogłaszając w Rapallo, że rezygnują z wszelkich wzajemnych roszczeń i niezwłocznie nawiązują stosunki dyplomatyczne. Na mocy tego układu Rosja sowiecka wychodziła z izolacji politycznej, Niemcy zaś zyskiwały wspólnika, gotowego wspomóc niemieckich polityków oraz generalicję Reichswery w obchodzeniu postanowień traktatu wersalskiego. Błyskawicznie oba państwa podjęły współpracę przy rozwijaniu zakazanych Niemcom rodzajów broni – czyli broni pancernej i lotnictwa. Związek Sowiecki udostępniał Niemcom swoje poligony, uczestniczył w transferze militarnych technologii i wiedzy, dostarczał surowce. Owocna kooperacja niemiecko-sowiecka wyrastała ze wspólnej niechęci do demokracji zachodnich, cementowała zaś ją nienawiść do Polski. Jeden z architektów wojskowej współpracy niemiecko-sowieckiej, gen. Hans von Seeckt, we wrześniu 1922 roku napisał: „Istnienie Polski jest nie do zniesienia, jako sprzeczne z warunkami życia Niemiec. Polska musi zniknąć i zniknie".

Złudny system wspólnego bezpieczeństwa

W napisanej w więzieniu książce „Mein Kampf" Adolf Hitler twierdził, że Niemcom należy się Lebensraum, przestrzeń życiowa. I nie ma znaczenia, że przestrzeń tę od wieków zamieszkują inne narody, bowiem Niemcy należą do rasy wyższej, przeznaczonej do panowania nad innymi. Demokracje zachodnie bardzo starały się tych twierdzeń nie zauważać. Ważne było dla nich, że kanclerz Hitler został wybrany demokratycznie. Dopiero gdy Japonia opanowała Mandżurię, gdy Włochy zaatakowały Etiopię, a przekształcone już w monopartyjną dyktaturę Niemcy przystąpiły do „rewizji" traktatu wersalskiego – Francja i Wielka Brytania zaczęły działania w celu stworzenia globalnego systemu bezpieczeństwa. Chcąc zminimalizować własne wydatki i wysiłki, postanowiły wciągnąć do niego Związek Sowiecki, kreujący się na główną siłę „antyfaszystowską". Politycy zachodni uznali, że stalinowska koncepcja budowy socjalizmu w jednym kraju zastąpiła już leninowską doktrynę eksportu rewolucji. Było to jednak kosztowne złudzenie. Stalin wiedział, że dyplomacji zachodniej w gruncie rzeczy chodzi o sprowokowanie starcia ZSRS z III Rzeszą i nawet gotów był zaakceptować system bezpieczeństwa, ale nie za darmo. Oczekiwał, że państwa zagrożone niemiecką ekspansją – czyli Polska, Estonia, Łotwa i Litwa – wyrażą zgodę na wpuszczenie w swoje granice idącej „z pomocą" Armii Czerwonej. Wszystkie te kraje doskonale rozumiały, że Armia Czerwona nie ma problemów z wchodzeniem na cudze terytoria. Problemy pojawiają się przy wychodzeniu. Więc odpowiedzi brzmiały: „nie". Równie stanowcze „nie" usłyszał od Polaków Hitler próbujący wciągnąć Rzeczpospolitą do antysowieckiej koalicji.

Wobec alianckiej polityki „ugłaskiwania" Hitlera, której efektami było włączenie do Rzeszy państwa austriackiego, a następnie (wrzesień 1938 roku) aneksja czechosłowackiego, ale zamieszkanego w większości przez Niemców, Sudetenlandu, Stalin uznał, że pora zmienić front.

Na ostatnią chwilę

Marzec roku 1939 był brzemienny w wydarzenia. 4 marca polski Sztab Główny, miesiąc po przyjęciu planu „Wschód" – czyli planu wojny ze Związkiem Sowieckim – rozpoczął gorączkowe prace nad planem „Zachód". 10 marca Stalin, przemawiając na XVIII zjeździe WPK(b), po raz pierwszy nie atakował III Rzeszy, za to uderzył w państwa zachodnie. Stwierdził, że Anglicy i Francuzi „pchali Niemców dalej na wschód, obiecywali im łatwe łupy i mówili: »Po prostu zacznijcie wojnę z bolszewikami, a wszystko inne samo się ułoży«. Wygląda to na podżeganie". I dodawał – znów pod adresem Wielkiej Brytanii i Francji – że władze ZSRS nie pozwolą „…żeby podżegacze wojenni, którzy mają w zwyczaju wysługiwanie się innymi, wciągnęli nasz kraj w konflikt".

Hitler bardzo chciał mieć swoją krótką, zwycięską wojenkę. Ustępstwa aliantów w kwestii Sudetenlandu wprawiły go w złość: „Ten Chamberlain pokrzyżował moje plany wkroczenia do Pragi". Więc mimo gwarancji, które sam dawał, postanowił podeptać umowę monachijską: 15 marca 1939 roku wojska Wehrmachtu zajęły Czechy i Morawy, a na Słowacji władzę przejął prohitlerowski reżim. „Dnia 15 marca, ku przerażeniu »monachijczyków«, ku zdumieniu łatwowiernej Europy, złotousty zbieracz ziem i szczepów niemieckich, zrzuciwszy definitywnie maskę, przedzierzgnął się w brutalnego zaborcę i ciemiężyciela ludów. Flagi ze znakiem swastyki zawisły na murach Hradczyna. Żelazna ręka najazdu zakołatała do bram Polski. Niemieckie podstawy operacyjne zostały rozszerzone aż po granicę słowacko-węgierską, przeskrzydlając głęboko polski teatr wojny od południa" – pisał gen. Kazimierz Sosnkowski. 15 marca również minister Beck zrozumiał, że jedyną szansą przeciwstawienia się niemieckiej

FOT. BUNDESARCHIV

eprasa.pl 1ce1f8a548

presji jest zwrot ku sojuszowi z Francją i Anglią. W tym samym praktycznie momencie brytyjska dyplomacja dochodzi do wniosku, że wojna jest nieuchronna. Niestety, uznaje również, że Wielka Brytania i jej przemysł koniecznie potrzebują więcej czasu, by się do wojny przygotować, i że czas ten można kupić, popychając Hitlera do zwrotu na wschód, na Polskę. Kolejne niestety: polscy politycy nie wyciągnęli wniosków z lekcji monachijskiej i smutnego losu Czechów. Z euforią zatem powitano w Polsce udzielone 31 marca jednostronne gwarancje brytyjskie dla Polski. Zachwyt Polaków wzbudziło to, że Brytyjczycy z własnej woli obiecali tak wielką pomoc: natychmiast po ewentualnym ataku III Rzeszy na Polskę Royal Air Force miały rozpocząć naloty na Niemcy, do Polski w trybie pilnym miały ruszyć dostawy samolotów, armia francuska zaś w dwa tygodnie uderzyć miała na III Rzeszę od zachodu.

Bezprecedensowość brytyjskich gwarancji przysłoniła fakt, że za politycznymi deklaracjami pomocy nie poszło absolutnie żadne, czy na szczeblu strategicznym, czy choćby taktycznym, planowanie wojskowe. A już w XVII wieku filozof polityki Thomas Hobbes stwierdził: „Umowy niezabezpieczone mieczem to nic, tylko słowa".

Tydzień przed brytyjskimi gwarancjami, 24 marca, w wileńskim „Słowie" Ignacy Matuszewski napisał: „Wojna jest nieunikniona – to znaczy, że wedle oceny omylnego ludzkiego rozumu, na którym przecież opierać się musimy, ostatnie wypadki stworzyły napięcia psychiczne o tak wielkim natężeniu, że – wyjąwszy nieprzewidziane wyroki Opatrzności – wyładować się one muszą w bezpośrednim starciu woli narodów".

Czarci wywar

Brytyjskie gwarancje dla Polski wywołały u Hitlera atak furii, „z wykrzywioną pod wpływem wściekłości twarzą biegał po gabinecie, tłukł pięściami w marmurowy blat stołu i miotał dzikie przekleństwa. Naraz jego oczy zalśniły niesamowitym blaskiem i zagroził gardłowym głosem: »Ugotuję ich w czarcim wywarze«" – wspominał admirał Canaris. Hitler chciał lokalnej wojny ze słabszą Polską, tymczasem stanął w obliczu niemieckiego koszmaru: wojny na dwa fronty. 3 kwietnia, już spokojny, poinformował swych generałów, że „obecna postawa Polski wymaga (…) rozpoczęcia przygotowań wojskowych do, jeśli zajdzie taka potrzeba, usunięcia raz na zawsze wszelkiego zagrożenia z jej strony (…). Celem będzie zniszczenie jej potencjału militarnego i doprowadzenie na wschodzie do sytuacji odpowiadającej wymogom naszego bezpieczeństwa narodowego". I nakazywał taki tryb przygotowań armii, by „operacja" mogła być przeprowadzona nie później niż do 1 września.

Niemiecka siła militarna była praktycznie gotowa, Hitler potrzebował jeszcze opcji politycznych: skoro Polska nie chciała zejść do roli satelity podporządkowanego planom Hitlera, to Polskę należało zniszczyć, a gwaranta bezpieczeństwa na wschodzie odnaleźć w Związku Sowieckim. I vice versa: możliwości porozumienia z III Rzeszą Stalin sondował już od stycznia 1939 roku. Zaznajomionych z niuansami dyplomacji zaniepokoiła zmiana na stanowisku sowieckiego komisarza spraw zagranicznych: w maju znienawidzonego w Berlinie Żyda Litwinowa, orędownika antyhitlerowskiego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego, zastąpił cyniczny koniunkturalista Wiaczesław Skriabin, który naśladując Lenina i Stalina, przyjął proletariacki pseudonim Mołotow (od młota). Mołotow natychmiast zaczął łagodzić dotychczasowy antyniemiecki ton sowieckich wypowiedzi dyplomatycznych i enuncjacji prasowych.

Po stronie niemieckiej Schulenburg, ambasador w Moskwie, od dawna apelował do kierownictwa III Rzeszy, by powrócić do dobrych relacji z czasów Rapallo. Jednocześnie odpowiadający za niemiecką gospodarkę wojenną Göring domagał się kategorycznie, by „reaktywować... handel z Rosją, zwłaszcza jeśli chodzi o rosyjskie surowce".

„Wybuchnie wojna o nowy podział świata…"

14 sierpnia delegacja brytyjsko-francuska, na czele której stał arystokrata admirał sir Reginald Aylmer Ranfurly Plunkett-Ernle-Erle-Drax, rozpoczyna niemrawe rozmowy w Moskwie. Dwa dni później Ribbentrop pisze do Schulenburga, żeby przekazał stronie sowieckiej, iż „nie istnieje prawdziwy konflikt interesów między Niemcami a Rosją… że nie ma takiej kwestii na obszarze od Bałtyku po Morze Czarne, której nie da się rozstrzygnąć ku całkowitej satysfakcji obu zainteresowanych stron". Proponuje swój przylot do Moskwy, tak szybko jak to możliwe. 20 sierpnia w Berlinie podpisano niemiecko-sowiecką umowę handlową zakładającą wymianę towarów i surowców na sumę 180 milionów marek, a Hitler wysłał osobisty telegram do Stalina. Zadowoleni Sowieci wyrazili nadzieję, że proponowany przez Führera pakt będzie „zwrotem ku lepszemu", i zaprosili Ribbentropa na spotkanie 23 sierpnia.

Pośpiech był wielki. Gdy wczesnym popołudniem dwa czterosilnikowe Fw 200 Condor z niemiecką delegacją na pokładach podchodziły do lądowania na lotnisku Chodynka, było ono udekorowane flagami ze swastykami: wyciągnięto je z teatrów wystawiających antyhitlerowskie prop-agitki.

Stalin przyjął Niemców na Kremlu i niezwłocznie przystąpiono do pracy. Ribbentrop przekazał, że „Führer uznaje, że wschodnia część Polski i Besarabia, a także Finlandia, Estonia i Łotwa aż po rzekę Dźwinę, znajdą się w sowieckiej strefie wpływów". Stalin zażądał całej Łotwy i Hitler przez telefon wyraził zgodę. Siedem punktów paktu zostało uzgodnionych do północy, a potem Stalin wzniósł krymskim winem musującym pierwszy toast: „Wiem, jak bardzo naród niemiecki wielbi swojego Führera. Piję więc za jego zdrowie". Wzajemne toasty trwały przez wiele godzin. Nad ranem przyniesiono przepisany tekst paktu. Na biurku, pod wiszącym na ścianie portretem Lenina, podpisali go Mołotow, potem Ribbentrop.

W lipcu 1940 roku Stalin z brutalną szczerością wyjaśnił brytyjskiemu ambasadorowi przyczyny podpisania obowiązującego wciąż paktu. „Związek Radziecki chciał zburzyć dawną równowagę (…). Anglia i Francja chciały ją utrzymać. Niemcy też chciały zakłócić tę równowagę, a ten wspólny cel jej zakłócenia stworzył podstawy do zbliżenia z Niemcami". GP

eprasa.pl 1ce1f8a548

NASZA HISTORIA. NASZA PAMIĘĆ. NASZA TOŻSAMOŚĆ.

Sklep Gazety Polskiej POLECA

WOJNA – POKÓJ – WOJNA (1914–1945)

SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI

Jak doszło do największych konfliktów XX wieku i dlaczego pokój okazał się jedynie krótkim przystankiem między kolejnymi wojnami? Sławomir Leśniewski prowadzi czytelnika przez burzliwe wydarzenia lat 1914-1945, pokazując ich przyczyny, przebieg i konsekwencje. To fascynująca lekcja historii opowiedziana w przystępny i angażujący sposób. Książka obowiązkowa dla wszystkich, którzy chcą lepiej zrozumieć współczesny świat.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 280 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

NIEMCY. KRAJ WOJEN I REWOLUCJI

GRZEGORZ KUCHARCZYK

Historia Niemiec to opowieść o wielkich ambicjach, przełomowych wydarzeniach i procesach, które odcisnęły piętno na losach Europy. Grzegorz Kucharczyk z charakterystyczną dla siebie erudycją ukazuje kulisy niemieckich przemian politycznych i społecznych. To książka, która pozwala spojrzeć na naszego zachodniego sąsiada z nowej, pogłębionej perspektywy. Idealna dla miłośników historii i czytelników szukających odpowiedzi na pytania o źródła współczesnych napięć w Europie.

Format: 135x215 mm | **Liczba stron:** 280 | **Oprawa:** miękka

POLSKA KRWAWI. POLSKA WALCZY

ANDRZEJ CHWALBA

Dramatyczne losy Polski i Polaków przedstawione przez jednego z najwybitniejszych polskich historyków. Andrzej Chwalba pokazuje heroizm, determinację i poświęcenie społeczeństwa w najtrudniejszych momentach naszej historii. To poruszająca opowieść o walce o wolność, godność i przetrwanie narodu. Książka, która wzrusza, uczy i inspiruje do odkrywania historii Polski na nowo.

Format: 165x240 mm | **Liczba stron:** 544 | **Oprawa:** twarda

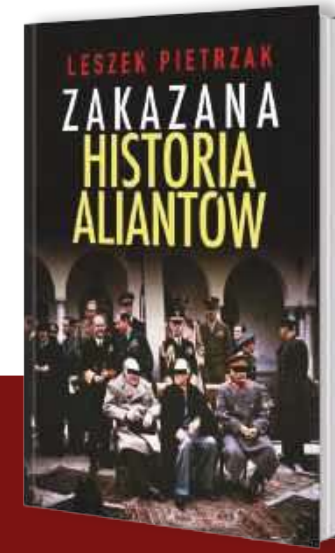

ZAKAZANA HISTORIA ALIANTÓW

LESZEK PIETRZAK

Książka, która zmienia sposób patrzenia na historię.

Zakazana historia aliantów Leszka Pietrzaka to pasjonująca opowieść o kulisach decyzji i wydarzeń, które wpłynęły na losy milionów ludzi. Odkryj nieznane fakty, kontrowersyjne decyzje i historie, o których rzadko przeczytasz w podręcznikach. Przekonaj się, jak wiele tajemnic kryje jeszcze XX wiek. Musimy rozważnie odejść do zasady bezgranicznego zaufania do zawartych przez nas traktatów i sojuszy. Powinniśmy uważnie studiować naszą historię , by w chwilach prawdy nie być zmuszonym do przypominania sentencji: „Boże, strzeż mnie od przyjaciół, bo z wrogami poradzę sobie sam".

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl 1ce1f8a548

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

ŚWIĘTY SPISEK NA JASNEJ GÓRZE

70 LAT ŚLUBÓW JASNOGÓRSKICH

Jest 26 sierpnia 1956 roku, na wielkim placu przed jasnogórskim wzniesieniem ponadmilionowa rzesza wiernych gromadzi się przed ikoną Matki Bożej. Przy ołtarzu stoi 28 biskupów, siedmiu wikariuszy kapitulnych i 150 księży, ale wzrok przykuwa pusty tron z biało-czerwoną wiązanką kwiatów. To miejsce dla więzionego od blisko trzech lat prymasa Stefana Wyszyńskiego. To on jest autorem Ślubów Jasnogórskich, które za chwilę zostaną odczytane i które staną się swoistym drogowskazem dla Polaków na kolejne dziesięciolecia.

Piotr **Dmitrowicz**

Aresztowany przez komunistów jesienią 1953 roku prymas Stefan Wyszyński przetrzymywany był kolejno w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim i Prudniku. Ostatnim miejscem jego uwięzienia była Komańcza w Bieszczadach, gdzie przebywał przez blisko rok od października 1955 roku. W Komańczy prymas Wyszyński miał więcej swobody niż w innych miejscach odosobnienia. Nie wolno mu było opuszczać klasztoru, ale mógł przyjmować najbliższe osoby. Właśnie tam w marcu 1956 roku przybywa Maria Okońska, założycielka słynnych „Ósemek", czyli Instytutu Świeckiego Pomocnic Maryi Jasnogórskiej, wraz ze swoją współpracowniczką Janiną Michalską. „Ojcze, właściwie jesteśmy wysłane przez episkopat, przez ojców paulinów – mówi Okońska – bo biegnie rok 300-lecia ślubów Jana Kazimierza, musi powstać nowy, odnowiony

JASNA GÓRA

„Okazało się, że oddziaływania Jasnej Góry na życie narodu nie da się sprowadzić do płytkiej dewocji. Okazało się, że Jasna Góra jest wewnętrznym spoidłem życia polskiego".

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1ce1f8a548

FOT. ARCH.

tekst ślubów kazimierzowych. Episkopat powiedział, że nikt nie napisze z biskupów, paulini – wykluczone, to może tylko napisać uwięziony prymas. (…) Musisz, ojcze, napisać tekst ślubów. (…) Był wtedy tekst ślubów Kazimierza, a teraz będzie tekst ślubów prymasowskich". Ku zaskoczeniu obu pań prymas odmawia, argumentuje, że nie może tego zrobić w trakcie uwięzienia. „No bo jestem więźniem, to Matka Boża nie chce" – mówi prymas. Jednak panie nie dają za wygraną.

Konstytucja moralna narodu

Ostatecznie po kilku tygodniach Wyszyński daje się przekonać argumentem, że przecież swoje najpiękniejsze i najważniejsze listy Święty Paweł pisał z więzienia. Oddajmy jeszcze raz głos Marii Okońskiej: „Już jest tekst ślubów. Właściwie… nowa konstytucja moralna narodu polskiego. (…) A ja płaczę ze szczęścia (…) i czytamy to, co ojciec napisał. Ja mówię: »Ojcze, przecież tu tyle stron, kiedyś to napisał?«, a dzisiaj »napisałem między 5 a 7 rano«". Tak oto powstały „Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego". Tydzień później, 22 maja 1956 roku, Janina Michalska w wielkiej tajemnicy dostarcza tekst wraz z listem od prymasa na Jasną Górę. W liście Wyszyński prosi, aby Śluby zostały odczytane z jasnogórskich wałów przez biskupa Michała Klepacza, a więc nominalnego zastępcę prymasa. W razie gdyby komuniści utrudnili to zadanie biskupowi, tekst miał być przeczytany przez generała paulinów o. Alojzego Wrzalika lub przeora Jasnej Góry o. Jerzego Tomzińskiego. A jeżeli i jemu zabronią, „(…) niech to uczyni kuchcik jasnogórski, byleby tylko Śluby były złożone" – pisał prymas.

List do parafii

Cały przebieg uroczystości utrzymywany był bardzo długo w ścisłej tajemnicy. Wielką niewiadomą jest frekwencja na uroczystościach. Organizatorzy milenium, ojcowie paulini, mają dylemat: jak zawiadomić o tym wydarzeniu cały naród, nie wzbudzając podejrzeń władz komunistycznych. Wspominał potem przeor Jasnej Góry ojciec Jerzy Tomziński, iż powstał „święty spisek". Narodził się pomysł, aby do pro-

eprasa.pl 1ce1f8a548

boszczów wszystkich 8 tys. polskich parafii wysłać listy z zaproszeniem. Na wypadek, gdyby list wpadł w niepowołane – czytaj: esbeckie – ręce, w treści nie było mowy o ślubach, tylko pisano, że 26 sierpnia 1956 roku na szczyt jasnogórski wyniesiony będzie cudowny obraz Matki Bożej. Zorganizowano grupę zaufanych dziewcząt. Każda o tej samej godzinie w różnym miejscu w Polsce wrzuca jeden list do skrzynki. O tym, że system zadziałał bez zarzutu, świadczy obecność na uroczystościach miliona pielgrzymów z całej Polski.

Przyrzekamy!

26 sierpnia na Jasnej Górze gromadzą się pielgrzymi z całej Polski. Na wały w uroczystej procesji wnoszony jest cudowny obraz Matki Bożej. O godz. 11.00 rozpoczyna się msza święta. „Łączymy się z naszym ukochanym prymasem, który teraz w swoim odosobnieniu odprawia mszę świętą" – mówi przeor Jasnej Góry. Tak faktycznie było. Prymas rozpoczął liturgię o godz. 10.50, tak aby po jej zakończeniu jako pierwszy odczytać tekst ślubów. Świadek tych wydarzeń Maria Okońska wspominała: „Wziął mnie do pokoju i przed taki ogromny obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, czarno-biały, i mówi: »Składamy śluby«. I swój własny tekst, który przecież napisał, czyta, a ja: »Królowo Polski, przyrzekamy!«. Ja byłam »lud Boży«. (…) No i potem… to było takie jakieś szczęście… Śluby są złożone, i moja absolutna pewność: ojciec bardzo szybko wyjdzie na wolność". Tymczasem na wałach jasnogórskich homilię wygłasza biskup Czesław Falkowski, który podkreśla, że naród bez wiary nie ma perspektyw. „Z Jezusem i Maryją zbrojni w wiarę pójdziemy ku prawdziwej wielkości. Inaczej pójdziemy ku skarleniu" – dodaje. Wreszcie biskup Klepacz odczytuje tekst Ślubów. Wierni solennie przyrzekają czynić wszystko, aby Polska była rzeczywistym królestwem Maryi i Jej Syna. Potężne jak grom „Przyrzekamy!" niesie się po całych wałach jasnogórskich. Przyrzekali Polacy między innymi bronić życia poczętego, nierozerwalności małżeństwa, godności kobiety, obiecywali chronić młode pokolenie od bezbożnictwa, pracować nad tym, byśmy żyli w miłości, sprawiedliwości i zgodzie. By nie było nienawiści i przemocy, bezdomnych i głodnych. Obiecywano walczyć z narodowymi wadami, takimi jak marnotrawstwo, pijaństwo i rozwiązłość. Dwa dni później prymas mówił w Komańczy do biskupów Klepacza i Choromańskiego: „Okazało się, że oddziaływanie Jasnej Góry na życie Narodu nie da się sprowadzić do płytkiej dewocji. Okazało się, że Jasna Góra jest wewnętrznym spoidłem życia polskiego (…) i trzyma naród w całej pokornej, a mocnej postawie wierności Bogu, Kościołowi i jego Hierarchii".

Ujrzenie wielkich ran i nałogów

W swojej istocie Śluby Jasnogórskie miały charakter wielkiego planu odnowy moralnej polskiego społeczeństwa. Prymas Wyszyński zdawał sobie sprawę, jakie spustoszenie w umysłach Polaków poczyniła II wojna światowa, a potem potworne lata stalinizmu. Był to zakrojony na lata program społeczny. „Nie wystarczy więc wyspowiadać pielgrzymów, należy wyspowiadać Naród, by dokonać w nim nowej »obrony Jasnej Góry«. (…) Poznanie już nie tylko detalicznych grzechów, ale ujrzenie wielkich ran i nałogów, które wrosły w obyczaj Narodu i zniekształciły jego psychikę, duchowość i charakter – oto pilne zadanie Roku Ślubów Narodowych. Wszak to podjęto przed 300 laty i dotąd nie wykonano; dziś zadanie jest o tyle pilniejsze, że przybyły zniekształcenia wywołane latami niewoli, wojen i klęsk, i nieszczęść narodowych" – pisał prymas. Kardynał Wyszyński po wyjściu z internowania 28 października 1956 roku przystąpił do duchowej ofensywy. Po złożeniu Jasnogórskich Ślubów Narodu zaproponował Polakom dziewięcioletnią Wielką Nowennę (od 3 maja 1957 roku do kwietnia 1966 roku) jako wielkie narodowe rekolekcje, przygotowujące do obchodów milenium chrztu Polski. Był to program duchowej i moralnej odnowy, który miał wprowadzić Polaków w drugie tysiąclecie chrześcijaństwa jako naród ludzi wierzących. „Istotą Wielkiej Nowenny jest praca nad wewnętrzną przemianą w oparciu o łaskę Bożą. Chodzi o to, abyśmy na milenium mieli lud Boży, żyjący na co dzień łaską uświęcającą, zjednoczony z Chrystusem, wszczepiony w Mistyczne Ciało Kościoła świętego, odrodzony w swym życiu rodzinnym i społecznym" – podkreślał Stefan Wyszyński. Każdy rok Wielkiej Nowenny przebiegał pod innym hasłem, nawiązującym do poszczególnych przyrzeczeń Jasnogórskich Ślubów Narodu oraz dostosowanym do tego planem duszpasterskim. Program koncentrował się więc na wierności Bogu, Kościołowi i Ewangelii, rodzinie i katolickiemu wychowaniu dzieci, trwałości małżeństwa, ochronie życia nienarodzonych, sprawiedliwości i miłości społecznej oraz walce z wadami narodowymi. Poszczególne hasła Wielkiej Nowenny brzmiały: 1957–1958: „Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom"; 1958–1959: „Naród wierny łasce"; 1959–1960: „Życie jest światłością ludzi"; 1960–1961: „Małżeństwo – sakrament wielki w Kościele"; 1961–1962: „Rodzina Bogiem silna"; 1962–1963: „Młodzież wierna Chrystusowi"; 1963–1964: „Abyście się społecznie miłowali"; 1964–1965: „Nowy człowiek w Chrystusie". Ostatni rok był poświęcony czci Matki Najświętszej i przebiegał pod hasłem: „Weź w opiekę naród cały". Wielka Nowenna, której bardzo ważnym elementem była peregrynacja po wszystkich polskich diecezjach kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, zagrażała ideowym podstawom państwa rządzonego przez komunistów. Ta rozbieżność celów władzy świeckiej i duchowej wyraziła się w konfrontacyjnym charakterze kościelnych obchodów milenium chrztu Polski i państwowych obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego. Walkę o rząd dusz wygrał Kościół z prymasem Wyszyńskim na czele. Po jego stronie opowiedziała się większość społeczeństwa, uczestnicząc tłumnie w obchodach milenium chrztu. Prymas Wyszyński wyszedł z tego starcia jako zwycięzca, potwierdził swoją pozycję interrexa. Rozpoczynając Wielką Nowennę, w latach 50. ubiegłego wieku zapowiedział: „Los komunizmu rozstrzygnie się w Polsce. Jak Polska się uchrześcijani, stanie się wielką siłą moralną, komunizm sam przez się upadnie. Losy komunizmu rozstrzygną się nie w Rosji, lecz w Polsce. Polska pokaże całemu światu, jak się brać do komunizmu, i cały świat będzie jej wdzięczny za to". **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Polska karta praw człowieka

Historyczny akt Jasnogórskich Ślubów Narodu, złożonych 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze, stanowi niewątpliwie jedno z najważniejszych duchowych wydarzeń w dziejach Polski.

Sierpień bywa nazywany szczególnym miesiącem rocznic ważnych narodowych wydarzeń. Niektóre z nich pokazują głęboką symbiozę naszych dziejów z chrześcijańską duszą narodu, która widoczna była zwłaszcza w chwilach trudnych, kiedy wiara pozwalała Polsce powstawać z kolan. Do takich wydarzeń niewątpliwie należą Jasnogórskie Śluby Narodu, które zostały złożone 26 sierpnia 1956 roku, na pamiątkę 300-lecia ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. Kiedy Polskę zalewał potop szwedzki i część Rzeczypospolitej została zajęta przez Rosjan, król w katedrze lwowskiej 1 kwietnia 1556 roku oddał cały kraj pod opiekę Matki Bożej i nazwał Ją Królową Korony Polskiej. Ten uroczysty akt miał poderwać do walki z najeźdźcami całe społeczeństwo. Jan Kazimierz, składając śluby, obiecał, że poprawi sytuację chłopów i mieszczan, kiedy tylko kraj zostanie uwolniony spod okupacji.

Lwowskie śluby stały się inspiracją dla prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, który w 1956 roku wciąż był konsekwentnie izolowany przez komunistyczne władze od jakichkolwiek kontaktów z wiernymi. Po latach tak wspominał moment powstania idei Jasnogórskich Ślubów Narodu: „Czytając »Potop« Sienkiewicza, uświadomiłem sobie właśnie w Prudniku, że trzeba pomyśleć o tej wielkiej dacie. Byłem przecież więziony tak blisko miejsca, gdzie król Jan Kazimierz i prymas Leszczyński radzili, jak ratować Polskę z odmętów. Pojechali obydwaj na południowy wschód, do Lwowa: drogę torowali im górale, jak to pięknie opisuje Henryk Sienkiewicz. Gdy z kolei i mnie przewieziono tym samym niemal szlakiem, z Prudnika na południowy wschód, do czwartego miejsca mego odosobnienia, w góry, jechałem z myślą: musi powstać akt Ślubowań odnowionych”.

Wydarzenie sprzed 70 lat odbyło się w dramatycznych okolicznościach. W Polsce trwał stalinowski terror. Prymas, jak wspomnieliśmy, był wciąż pozbawiony wolności, podobnie jak kilku biskupów. W komunistycznych więzieniach przebywało wielu polskich patriotów, w tym duchownych. Wszystko wydało się stracone. Tymczasem na Jasnej Górze w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej zgromadziło się wówczas milion ludzi, którzy po raz kolejny chcieli zawierzyć sprawy ojczyzny Matce Najświętszej. Rotę Ślubów odczytał bp Michał Klepacz, pełniący obowiązki przewodniczącego Episkopatu Polski. Na fotelu przeznaczonym dla prymasa Polski leżały biało-czerwone kwiaty. Kardynał Wyszyński składał Śluby w miejscu swojego odosobnienia w Komańczy w łączności z Jasną Górą 10 minut wcześniej, jedynie w obecności Marii Okońskiej. Wbrew wszystkiemu i wszystkim ślubowaliśmy wówczas m.in., że bronić będziemy wartości chrześcijańskich w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym, że walczyć będziemy z narodowymi wadami, bronić instytucji małżeństwa i życia nienarodzonych i troszczyć się o katolickie wychowanie dzieci i młodzieży. Wierzyliśmy, że to jest droga chrześcijańskiego narodu do zerwania kajdan niewoli. 70 lat temu rozpoczął się czas duchowego odrodzenia. 10 lat później zaowocował on triumfalnymi obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski, które wielu historyków ocenia dzisiaj jako moment decydującego starcia narodu z bezbożnym komunizmem.

> Śluby Jasnogórskie wyznaczyły program moralnej odnowy narodu, wzywając do wierności wierze, troski o rodzinę i odpowiedzialności za wspólne dobro.

Historyczny akt Jasnogórskich Ślubów Narodu, złożony 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze, stanowi niewątpliwie jedno z najważniejszych duchowych wydarzeń w dziejach Polski. Tekst przygotowany przez internowanego w Komańczy Prymasa Tysiąclecia, bł. kard. Stefana Wyszyńskiego, był przecież odpowiedzią na trudną rzeczywistość powojennego zniewolenia. Śluby wyznaczyły program moralnej odnowy narodu, wzywając do wierności wierze, troski o rodzinę i odpowiedzialności za wspólne dobro, a ich przesłanie określone zostało przez Jana Pawła II jako „polska karta praw człowieka”. Obchody 70. rocznicy tego wydarzenia stają się dzisiaj dla nas zaproszeniem, by na nowo odczytać rotę Ślubów i wcielać ją w życie. Są niezwykle aktualnym antidotum na zło, które drąży nasz naród i świat współczesny. **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Grzegorz **Wszołek**

Odczepcie się od ELDO

NIEKULTURALNE CHWYTY W ŚWIECIE KULTURY

Eldo, czyli Leszek Kaźmierczak, to postać dobrze znana w świecie hip-hopu. Były raper zespołu Grammatik znalazł się na celowniku Silnych Razem i polityków koalicji za występ z okazji rocznicy zaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Tym samym wyczulonym komentatorom na rzekome upolitycznienie kultury nie przeszkadza, gdy przed Donaldem Tuskiem płaszczą się aktorzy na planie „Rancza" albo kiedy Daniel Olbrychski pisze wiernopoddańczy list do premiera, a dzięki interwencji z samej góry zasiądzie w jury Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Eldo od 2018 roku działa na własną rękę. Porzucił na jakiś czas karierę sceniczną, ale pasja do hip-hopu z przekazem była silniejsza – od tamtej pory pojawiał się gościnnie w piosenkach m.in. O.S.T.R., Bedoesa i Pezeta, aż w końcu na przełomie 2025 i 2026 roku wrócił z impetem we współpracy z O.S.T.R. z albumem, który co tydzień aktualizował nowymi kawałkami w sieci. Eldo poszukuje na siebie pomysłu, jest aktywny nie tylko w sferze muzyki – nie wstydzi się prawicowych, narodowych poglądów, szacunku do idei Romana Dmowskiego, do czego ma prawo. Przy tym jego utwory nawiązują do sensu życia, samotności, ostrzeżeń przed pokusami dla młodych. Kaźmierczak często nawiązuje w swoich kawałkach do warszawskich klimatów. Nic dziwnego, skoro jest oficjalnym przewodnikiem miejskim, który oprowadza turystów. Stołeczne Bielany organizowały kilka lat temu wycieczki w ramach spacerów historycznych. Kilkuset chętnych dowiadywało się, jak królowie polowali na zwierzynę albo o ciekawostkach z czasów II wojny światowej, związanych bezpośrednio ze wspomnianą dzielnicą Warszawy. Kaźmierczak występuje od lat na imprezach patriotycznych

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

eprasa.pl 1ce1f8a548

HIPOKRYZJA

Eldo nie powinien śpiewać na koncercie organizowanym przez Kancelarię Prezydenta, ale za to szef rządu jak najbardziej może ingerować w decyzje komitetu Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w sprawie Olbrychskiego?

– uświetnił choćby 103. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego w 2021 roku.

Wystarczył występ przed Pałacem Prezydenckim

Eldo podpadł salonowi interpretacją piosenki „Nie pytaj o Polskę" Grzegorza Ciechowskiego (Obywatela G.C.), która wybrzmiała 6 sierpnia w rocznicę zaprzysiężenia prezydenta Karola Nawrockiego. „Nie pytaj o nią" wypadło jeszcze lepiej w towarzystwie dzieci z zespołu Zagórzańska Siła, w skład którego wchodzi młodzież z gmin Niedźwiedź, Mszana Dolna i Dobra. Było to więc połączenie różnych pokoleń i dwóch odmiennych stylów – hip-hopu oraz folkloru – dające świetny efekt. „Za rękę przed siebie, choć czasem jej nie poznaję,/ To nie matka, ale wzięła mnie w opiekę,/ Pokazała mi emocje, nauczyła być człowiekiem/ I może kiedyś będę musiał wszystko oddać./ Los zada pytanie: „Staniesz przy niej czy ją poddasz?" – brzmi jeden z najmocniejszych fragmentów utworu. Cóż w tym złego? Gdzie kontrowersja? Wyobraźnia uśmiechniętych jest jednak niepojęta. „Mam już swoje lata, sporo widziałem i mało rzeczy jest mnie w stanie zaskoczyć. Ale Eldoka nawijający na imprezie Karola Nawrockiego to jednak nawet dla mnie za wiele… I nie chodzi w ogóle o postać PKN, a udział w politycznym evencie w ogóle, co plasuje go gdzieś tak między Mezem a WSZ" – oceniał występ rapera Jacek Harłukowicz z Onetu. Silni Razem rzucili się na Kaźmierczaka, że „sprzedał się Batyrowi". Posłowie KO i niegdyś bardziej konserwatywna blogerka Kataryna – do czasu usunięcia bloga z portalu Salon24 – kpili, że Eldo przeszedł 10 lat temu na islam. Uderzyli w Nawrockiego i prawicę podprogowo, zarzucając im, że są hipokrytami, bo nie chcą wpuszczać nielegalnych imigrantów z krajów islamskich, a akceptują wyznanie Eldo. Jeden Bogdan Zdrojewski z KO na platformie X zachował zdrowy rozsądek, a i tak musiał pomylić pseudonim sceniczny wykonawcy. „Raper Endo (Leszek Kaźmierczak) wystąpił na rocznicy prezydentury Karola Nawrockiego. Ani jeden, ani drugi to nie moje klimaty. Mimo wszystko nie jestem w stanie zaakceptować szerzącej się krytyki wobec tego artysty. Miał prawo. Żyjemy w wolnym kraju. Prezydent został wybrany i ma mandat. A artyści mają prawo do wyboru sceny, okoliczności i dat dla swoich aktywności. Szacunek wobec różnorodności kulturowej to także konieczność uznania praw do własnych poglądów i wyborów, w tym tych artystycznych" – upominał swój elektorat europoseł, jednak nie uzyskał ani grama zrozumienia. Zamiast tego Eldo wciągnięto do politycznej jatki o ujawnienie kosztów oszczędnie wyglądającej rocznicy zaprzysiężenia prezydenta na Krakowskim Przedmieściu.

Plan „Rancza" zamiast państwowych rocznic

Ci sami kulturalni koneserzy nie widzą za to problemu, gdy premier Donald Tusk nie uczestniczy w centralnych obchodach ważnych państwowych rocznic, ale za to lansuje się na planie nowego sezonu „Rancza". Serial Wojciecha Adamczyka pojawi się w ramówce TVP w likwidacji po dekadzie przerwy. Nie ma wątpliwości, że oprócz śmierci znanych aktorów – Franciszka Pieczki i Pawła Królikowskiego – produkcja nie wróciła na antenę za rządów PiS na skutek protestu wobec ówczesnego kierownictwa Telewizji Polskiej. Wreszcie jednak ekipa „Rancza" może oddychać pełną piersią, bo ster władzy dzierży Donald Tusk. Premier odwiedził kilka tygodni temu Jeruzal, czyli fikcyjne Wilkowyje, zadrwił z prezydenta Karola Nawrockiego – wszak Paweł Kozioł (Cezary Żak w tej roli), niegdyś serialowy wójt, zostanie prezydentem w nowej odsłonie. Tusk ponarzekał na współpracę z głową państwa, uścisnął dłonie aktorom, wykonano pamiątkowe zdjęcia i tyle go widziano. Cezary Żak i Artur Barciś nie spotkali się w mainstreamowych mediach nawet z połową takiej fali kpin jak Eldo. Po przyjeździe premiera reżyser w dodatku opublikował kuriozalny post – obwieścił zachwyt z powodu wizyty VIP-a, dodając, że to zaszczyt gościć na planie tak znanego polityka.

List do pierwszego sekretarza

Eldo nie powinien śpiewać na koncercie organizowanym przez Kancelarię Prezydenta, ale za to szef rządu jak najbardziej może ingerować w decyzje komitetu Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Ogólnopolski rejwach wywołał Daniel Olbrychski, który napisał list do Tuska z litanią żali do jego rządu. „Napisałem, bo poczułem się jak w najczarniejszych czasach systemów totalitarnych" – tłumaczył Onetowi. Powodem było zablokowanie kandydatury aktora do jury popularnego festiwalu za słowa krytyki wypowiedziane pod adresem byłej minister kultury Hanny Wróblewskiej. Rząd oficjalnie potwierdził stanowiskiem rzecznika Adama Szłapki, że Olbrychski faktycznie poskarżył się na resort kultury i na skutek interwencji Tuska zmieniono obsadę jury. Można? Można! Ale to Eldo miesza się do polityki i „sprzedaje się" prawicy? **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

MOZART Z NOWEGO ORLEANU

Jon Batiste, BLACK MOZART
Decca

Jon Batiste kontynuuje swoją wyjątkową serię poświęconą muzyce klasycznej. Tym razem otrzymujemy album inspirowany kompozycjami Mozarta, a jeszcze precyzyjniej – wariacjami Batiste'a na temat utworów Mozarta. Doskonale znana młodym adeptom fortepianu sonata C-dur, podobnie jak „Marsz turecki", są tu zaledwie punktem wyjścia do jazzowych improwizacji, porywającego bluesa i całego bogactwa współczesnej muzyki afroamerykańskiej. Równocześnie z albumem „Black Mozart" ukazały się dwa kolejne krążki w klasycznej serii Batiste'a poświęcone Theloniousowi Monkowi. Warto przyjrzeć się tym dwóm oddalonym w czasie geniuszom oczami znakomitego nowoorleańskiego pianisty.

★★★★★★

FOLK BEZ NUDY

Phoebe Bridgers, LOST WEEKEND
Dead Oceans

Phoebe Bridgers nie bez powodu porównywano do Boba Dylana. Artystka, być może zainspirowana także twórczością Taylor Swift, na nowym albumie „Lost Weekend" poukrywała wiele osobistych wątków, które teraz jej najwierniejsi fani mogą próbować odszyfrowywać. Żmudna i niewdzięczna to jednak praca, bardziej polecam więc skupić się na warstwie muzycznej albumu, zdecydowanie ciekawszej niż grzebanie w cudzych romansach. W jej chwytliwych folkowych piosenkach odnajdziemy bowiem melodie i refreny, które zostaną z nami jeszcze długo po wakacjach. Nie ma też nudy, bo Bridgers potrafi zaśpiewać z zaskakująco ostrym, rockowym pazurem.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zbrodnia wśród VIP-ów

„Pierwszy dżentelmen"
Bill Clinton, James Patterson
Rebis, Poznań 2026

Bill Clinton znalazł sposób na dorabianie do emerytury – pisze powieści kryminalne. Do współpracy dokooptował mistrza Jamesa Pattersona, specjalizującego się w seryjnych mordercach. „Pierwszy dżentelmen" jest trzecią książką tej spółki. Wszystkie rozgrywają się w scenerii doskonale znajomej lokatorowi Białego Domu, a fabuła „Pierwszego dżentelmena" to w jakimś sensie nawiązanie do doświadczeń samego Clintona, czyli przystojniaka, który stanowisko zawdzięcza nie tyle predyspozycjom intelektualnym, ile talentom sportowym i towarzyskim, a nade wszystko żonie. W powieściowej wersji Cole Wright jest pierwszym dżentelmenem, czyli małżonkiem prezydentki USA Madelaine Wright. Ich życie mogłoby uchodzić za ze wszech miar spełnione, gdyby nie przeszłość, którą próbuje rozgrzebać parka dociekliwych dziennikarzy śledczych. W biografii Wrighta kryje się mroczna tajemnica, 17 lat wcześniej jako szkolna gwiazda amerykańskiego futbolu miał romans z cheerleaderką Susan Bonanno. Ich związek był ukrywany aż do dnia, gdy dziewczyna przepadła bez śladu.

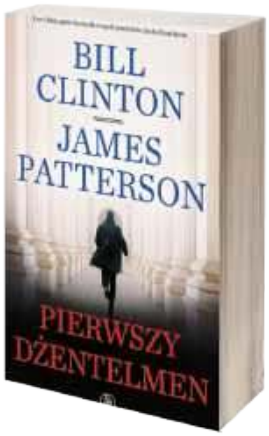

Ponieważ nie ma ciała ani żadnych poszlak, sprawa zostaje umorzona, a Wright angażuje się w karierę żony, którą wspiera ich najbliższy przyjaciel, obecny szef personelu Białego Domu. Niestety dziennikarskie śledztwo uruchamia lawinę, aktywizuje się jeden z byłych chłopaków zaginionej – gangster, pojawia się tajemniczy obserwator, zaczynają ginąć ludzie, wreszcie pierwszy dżentelmen zostaje aresztowany i postawiony przed sądem. Jak na powieść stworzoną przez amatora do spółki z profesjonalistą, rzecz czyta się doskonale. A momentami mamy wrażenie obcowania z dokumentem lub szkicem do autobiografii. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

spójrz

W OCZY PIRATA

Johnny Depp walczy o ponowne wcielenie się w słynnego zawadiakę w filmie „Piraci z Karaibów". Aktor, oczyszczony po latach z zarzutów byłej żony o przemoc domową, liczy teraz na powrót na czerwone dywany.

uśmiechnij się

DO BOCELLEGO

Andrea Bocelli znów wystąpił w Polsce – w Gdańsku i w Warszawie. Tak włoski tenor świętował 30-lecie najsłynniejszego albumu w jego karierze „Romanza". Wkrótce w „GP" wywiad z muzykiem! Nie przegap!

GAZETA POLSKA

★★★★★½

Rozbitek pośród ludzi

„Człowiek, który spadł na ziemię”
SF, twórcy: Jenny Lumet, Alex Kurtzman
USA, W. BRYT. 2022

Krzysztof **Wołodźko**

Dobra literatura science fiction broni się po długich dekadach. Tak jest w wypadku „Człowieka, który spadł na ziemię” Waltera Tavisa. Wielu z nas kojarzy ten tytuł ze znakomitą ekranizacją z lat 70. XX wieku – w filmie zagrał główną rolę David Bowie. Na SkyShowtime Polska właśnie można obejrzeć serialową wariację na temat słynnej historii.

Powieściowy i filmowy „Człowiek, który spadł na ziemię”, podobnie jak „K-Pax” Gene’a Bewera, opowiada o tym, jak trudno przybyszom z kosmosu odnaleźć się wśród ludzkich społeczności. „K-Pax” to oczywiście film ze świetną rolą młodego jeszcze Kevina Spacey’ego. Obie historie nieco łączy i wiele dzieli – opowieść stworzona przez Tavisa jest o wiele bardziej pesymistyczna.

SkyShowtime słynie z oferty skromniejszej niż wiele platform streamingowych, ale pełnej prawdziwych perełek. Ten przykład to potwierdza. Serialowa wersja „Człowieka, który spadł na ziemię” nie jest prostą adaptacją powieści ani nową wersją opowieści z Davidem Bowiem w roli Newtona, zagubionego wśród ludzi przybysza z umierającej planety Anthea. Tym razem spotykamy następcę nieszczęśliwego przybysza, który na nowo próbuje ostrzec ludzi przed grożącą im katastrofą. Kolejny przybysz stara się zaaklimatyzować na Ziemi, ale popełnia wiele błędów swojego poprzednika.

Serial balansuje między komediodramatem a thrillerem. Każdy odcinek przynosi coś ponurego i wstrząsającego, twórcy zadbali o intrygę, która każe myśleć, co dalej. To równocześnie interesujący obraz USA – z pracującymi ubogimi, cynicznym głębokim państwem, potęgą big techów, brakiem pieniędzy na leczenie i opiekę. Muzyczne aluzje („This Land Is Your Land”) pokazują, że wcale nie o kosmitów tu chodzi. **GP**

Kto nie zna popularnej wersji „Człowieka, który spadł na ziemię” z Davidem Bowiem, i tak może obejrzeć serial. Naprawdę warto!

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

BRDĘ
Mikołaj Krupa w książce „Brda. Wczasy z fabryki” serwuje ponad 130 stron archiwalnych zdjęć i smaczków o trójkątnej ikonie wczasów pracowniczych. Geometryczny „cud” PRL-u dziś budowany jest w nowoczesnych konfiguracjach!

UKRAIŃCÓW
To muzyka przeciwko wojnie. 6 września rozpoczynają się w Warszawie Dni Muzyki Ukraińskiej. „To kolejny rok powstrzymywania moskiewskiej nawały. My powstrzymujemy ten atak ukraińską muzyką” – mówią artyści.

WOJNA CZY POKÓJ
„Wojna – pokój – wojna (1914–1945)” Sławomira Leśniewskiego to książka, która przypomina, że największe katastrofy rodzą się z przekonania, że „tym razem będzie inaczej”. Publikacja do nabycia na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 1ce1f8a548

Zapowiedź trudnych czasów?

Jacek **Liziniewicz**

KAWA PARTYZANTÓW

CIEKAWOSTKI O ŻOŁĘDZIACH

Żołędzie kojarzą się nam z jesienią i wykonywaniem jesiennych prac w szkole podstawowej. Nasi przodkowie mieli zupełnie inne skojarzenia.

KALORIE

Surowe żołędzie składają się w 28 proc. z wody, w 41 proc. z węglowodanów, w 24 proc. z tłuszczu i w 6 proc. z białka. Są też dość kaloryczne – 100 gramów dostarcza aż 387 kalorii.

SZYNKA IBERYJSKA

Świnie, które są źródłem tego mięsa, są hodowane na wolnym wybiegu i żywią się żołędziami. Ponoć tłuszcz z takiej szynki bardziej przypomina oliwę z oliwek.

eprasa.pl 1ce1f8a548

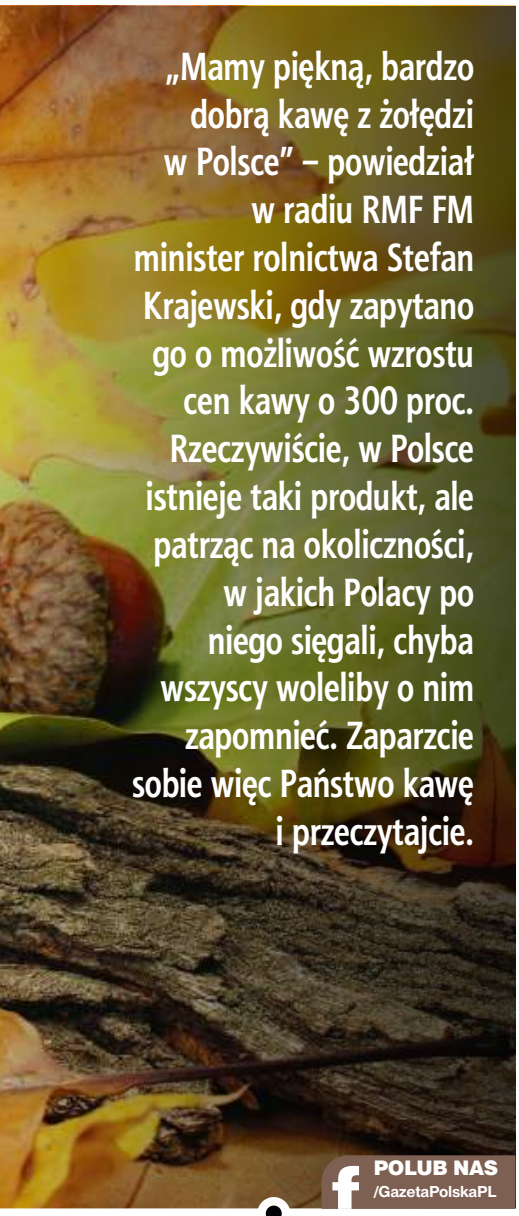

„Mamy piękną, bardzo dobrą kawę z żołędzi w Polsce" – powiedział w radiu RMF FM minister rolnictwa Stefan Krajewski, gdy zapytano go o możliwość wzrostu cen kawy o 300 proc. Rzeczywiście, w Polsce istnieje taki produkt, ale patrząc na okoliczności, w jakich Polacy po niego sięgali, chyba wszyscy woleliby o nim zapomnieć. Zaparzcie sobie więc Państwo kawę i przeczytajcie.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Patrząc na światowe trendy, jeśli chodzi o picie kawy, to Polacy nie są nadmiernymi kawoszami. Wykazujemy co prawda trend wzrostowy, ale nadal z naszymi 3,6 kg kawy na mieszkańca rocznie jesteśmy w trzeciej dziesiątce pod względem spożycia tego napoju i daleko w tyle za Skandynawami, którzy kawy piją około trzech razy więcej. Sam napój trafił do Polski stosunkowo niedawno.

Kawa w Polsce

Legenda mówi, że stało się to za pośrednictwem Turków w XVII wieku. Inna historia opowiada, że po wiktorii wiedeńskiej w 1683 roku Jerzy Franciszek Kulczycki, który był polskim żołnierzem i tłumaczem języka tureckiego, położył łapę na porzuconych przez najeźdźców ziarnach kawy i założył pierwszą kawiarnię w Wiedniu. Jednak w XIX wieku kawa musiała być już powszechna. Może o tym świadczyć chociażby fragment z „Pana Tadeusza": „Takiej kawy jak w Polszcze nie ma w żadnym kraju:/ W Polszcze, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,/ Jest do robienia kawy osobna niewiasta,/ Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta/ Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku/ I zna tajne sposoby gotowania trunku,/ Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,/ Zapach moki i gęstość miodowego płynu" – napisał Adam Mickiewicz w polskiej epopei narodowej, która powstawała w latach 1832–1834. W dziele nie wspomina się kawy z żołędzi. Sam Mickiewicz przecież musiał o niej słyszeć, bo znał się z Fryderykiem Chopinem, który miał ją pić pasjami i sięgać nawet po siedem filiżanek w ciągu dnia.

Nadbużańska kawa

Nie wiadomo, dlaczego Adam Mickiewicz nie wspomniał nic o kawie z żołędzi. Można jednak przypuszczać, że picie takiego naparu raczej świadczyło o niskim statusie majątkowym. Nadbużańska kawa żołędziówka jest dzisiaj wpisana w Polsce na listę produktów tradycyjnych. Jak czytamy w opisie, jest ona znana od wielu wieków. „Ze względu na swe zdrowotne właściwości wzmianki o kawie żołędziowej znajdują się w literaturze wielu polskich pisarzy. Jednym z przykładów jest »Zielnik Ekonomiczno-Techniczny« z 1845 r. autorstwa Józefa Geralda Wyżyckiego, gdzie znajdują się następujące informacje: »Żołędzie wyłuszczone upalone i zmełte, dają napój podobny do kawy, szczególnie skuteczny dla dzieci skrofulicznych, mających wydęty żołądek i zatkanie gruczołów brzuchowych; wzmac-

Nadbużańska kawa żołędziówka jest dzisiaj wpisana w Polsce na listę produktów tradycyjnych. Jak czytamy w opisie, jest ona znana od wielu wieków.

DOTORI-MUK

Rodzaj galaretki z żołędzi. Robiła ją ludność mieszkająca w górach, ceniła ją za to, że szybko się nie psuje. W Korei upowszechniła się w XVI wieku podczas inwazji japońskiej.

CHRONI PRZED PIORUNAMI

Podobno zapalona gromnica chroni przed piorunami. W tradycji skandynawskiej położenie na parapecie żołędzia miało działać tak samo. Dąb był bowiem drzewem Thora.

SZCZĘŚLIWY ORZECH

Dawniej w Polsce wierzono, że włożenie żołędzia do kołyski sprawia, że dziecko urośnie zdrowe i silne. Trzymany w kieszeniach, chronił przed chorobami i pechem.

eprasa.pl 1ce1f8a548

niając systemat limfatyczny i trzewie…«" – czytamy. Jeszcze wcześniej o żołędziówce pisał ks. Krzysztof Kluk, który tworzył w XVIII wieku. Można więc śmiało powiedzieć, że produkt ten był powszechnie znany w czasach Mickiewicza. Był to jednak zamiennik. Namiastka luksusu, po którą sięgano w czasach biedy. To dlatego też kawa ta wraca w momentach kryzysu. Pita była również w czasie wojen, w tym w trakcie I i II wojny światowej. Od tamtego czasu zwana jest zresztą kawą partyzantów.

Co ciekawe, nie tylko w Polsce żołędzie kojarzą się z trudnymi czasami. Podobną historię ma koreańska potrawa z żołędzi dotori-muk. Najprościej mówiąc, to rodzaj galaretki. Jak twierdzi legenda, potrawa upowszechniła się w czasie japońskiej inwazji na Koreę. Ponoć wszystko wiązało się z wybuchem ogromnego głodu, który zmusił Koreańczyków do sięgnięcia po żołędzie. Wcześniej wykorzystywali je biedniejsi pastuchowie, którzy cenili produkt za możliwość długiego przechowywania. Nawet król Seonjo żywił się wtedy tymi darami dębów. Poddani w pośpiechu stworzyli dla niego dotori-muk. Później, nawet po powrocie do pałacu, Seonjo często jadł dotori-muk jako znak, że nie zapomniał o trudnościach wojny.

PROROKUJ

Słowo „druid" pochodzi od określenia żołędzia. Ponoć kapłani ci jedli żołędzie i uważali, że dzięki nim lepiej się im prorokuje, bo po spożyciu wpadali w rodzaj transu.

REKORDZIŚCI

Największe żołędzie są z dębu bur i mogą mieć wielkość mniej więcej piłki golfowej. Najmniejsze zaś pochodzą z dębu wierzbowego i są wielkości grochu.

NA GŁÓD

W Europie żołędzie kojarzą się z głodem. Jedzono je zawsze wtedy, gdy kontynent cierpiał niedostatki. Dlatego kawa z żołędzi popularna była w czasie II wojny światowej.

eprasa.pl 1ce1f8a548

KAWA BIEDY

Kawa z żołędzi wraca w momentach kryzysu. Pita była również w czasie wojen, w tym w trakcie I i II wojny światowej. Od tamtego czasu zwana jest zresztą kawą partyzantów.

Jadalne żołędzie

Teoretycznie naukowcy ustalili, że jedzenie żołędzi było znane już tysiące lat temu. Ślady tych orzechów odnaleziono na zębach neandertalczyków. W starożytności jedzono żołędzie, a orzechy m.in. mielono na mąkę, z której pieczono chleb. Były one ważnym elementem diety rdzennych Amerykanów. Należy też powiedzieć, że oczywiście nie wszystkie orzechy dębów są takie same i nie każdy nadaje się do jedzenia w ten sam sposób. Na świecie występuje około 200 gatunków dębów i każdy z nich ma inne żołędzie. W Polsce mamy trzy gatunki: dąb szypułkowy, bezszypułkowy i omszony. Często można też spotkać gatunki nierodzime, jak chociażby dąb czerwony. To jednak rzadkość. Prawda jest jednak taka, że we współczesnych czasach w Europie człowiek po żołędzie sięgał tylko w czasie desperacji. W naszej szerokości geograficznej te orzechy częściej wykorzystywało się do karmienia zwierząt. W Polsce polegało to na prawie do pasienia bydła i trzody chlewnej w lasach dębowych. W ten sposób powstawało unikalne stanowisko, zwane świetlistymi dąbrowami. Wiele z nich jest dzisiaj chronionych. Nie słyszałem, aby ten zwyczaj był dalej praktykowany w Polsce. Nadal są jednak kraje, gdzie tak się działa. Przykładem może być Hiszpania, gdzie tuczy się czarne świnie w lasach dębowych. Z ich mięsa produkuje się jedną z najdroższych szynek świata Jamón Ibérico de Bellota. Ceny tego mięsa są absurdalne. W Polsce chyba nikt nie wpadł na analogiczny pomysł. W zasadzie rynek hodowli świń wygasa. Żołędzie nadal są przysmakiem dzików. Może więc zdanie ministra Krajewskiego nie jest wcale głupie. Prowadzi nas do innej politycznej wypowiedzi. Jarosław Kaczyński, charakteryzując polską biedę w czasie, kiedy rządzili liberałowie, powiedział, że „ludzie zbierali po lasach kartofle zasadzane dla dzików przez leśników". Czy zbliża się czas rywalizacji o żołędzie? Nie brzmi to dobrze. **GP**

LUDOWE MĄDROŚCI

„Gdy na Michała obrodzą żołędzie, dużo śniegów w zimie będzie", „Rok wtedy dobry będzie, jak w maju zawiążą się żołędzie" – to tylko część z żołędziowych mądrości ludowych.

STATYSTYKA

Naukowcy wyliczyli, że statystyczny dąb w całym swoim długim życiu produkuje około 10 mln żołędzi. A tylko 1 na 10 tys. może wykiełkować i urosnąć jako drzewo.

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

TRZECIA PUMA W TYM LECIE

W lasach na Dolnym Śląsku, w okolicach Zagórza Śląskiego i Michałkowej, pojawiła się puma. Nadleśnictwo Świdnica opublikowało zdjęcie z fotopułapki z 9 sierpnia 2026 roku, potwierdzające obecność drapieżnika. Leśnicy apelują o ostrożność podczas spacerów po lesie i proszą o zgłoszenia pumy pod numer 112. To kolejny przypadek po lipcowej pumie spod Polanowa i niedawnej spod Ciechanowa. Puma nie występuje naturalnie w Polsce. Prawdopodobnie uciekła z nielegalnej hodowli.

KŁUSOWNICY MORDUJĄ RYSIE

W sierpniu 2026 roku pod Złocieńcem znaleziono zastrzeloną rysicę w rzece Kokna. Sekcja potwierdziła, że była matką trojga kociąt. Zwierzę zginęło od strzału z broni myśliwskiej. To kolejny przypadek kłusownictwa w ramach programu reintrodukcji rysi w północno-zachodniej Polsce. Ryś jest ściśle chroniony od 1995 roku, a populacja liczy około 200 osobników. Wcześniej zastrzelono m.in. samicę Merle (2025 rok) i inne osobniki. Sprawcy nie zostali wykryci.

eprasa.pl 1ce1f8a548

Czy Paweł Sokolnicki otworzył puszkę Pandory?

KRYTYKA PZPN

Leszek **Galarowicz**

List ujawniony przez portal Weszło, w myśl oficjalnej wersji Pawła Sokolnickiego, był „wewnętrzną korespondencją" i nie miał trafić do mediów. Zarówno nadawca listu, jak i szef sędziów mówią o „wycieku", choć nie wiadomo, jakie tak naprawdę intencje miał autor. Paweł Sokolnicki to jeden z bardziej rozpoznawalnych polskich sędziów. Jako asystent Szymona Marciniaka sędziował najważniejsze mecze na świecie, w tym finał mistrzostw świata w Katarze i finał Ligi Mistrzów. Działa też w strukturach Kolegium Sędziów PZPN, gdzie pełni funkcję instruktora, koordynatora i mentora w programach rozwoju młodych arbitrów, więc trudno mu odmówić wiedzy na tematy, które porusza. Pytanie tylko, czy w swoich opiniach jest obiektywny.

11 zarzutów

17 sierpnia portal Weszło ujawnił list Sokolnickiego, który skierował do prezesa PZPN Cezarego Kuleszy, sekretarza generalnego PZPN Łukasza Wachowskiego, wiceprezesów PZPN, przedstawicieli klubów Ekstraklasy. Były asystent Szymona Marciniaka sformułował w nim listę 11 kluczowych zarzutów dotyczących przede wszystkim braków w profesjonalnym przeszkoleniu sędziów z technologicznych nowinek, różnych zastrzeżeń związanych z funkcjonowaniem systemu VAR, a także poruszył kwestię mankamentów związanych z tym, jak w praktyce funkcjonuje system VAR. Gorzkie słowa Sokolnickiego padają na temat systemu szkolenia sędziów w Polsce, który autor listu określa jako „skostniały, zabetonowany i wymagający natychmiastowej zmiany". Sokolnicki nie szczędzi też gorzkich słów dotyczących szkolenia sędziów – według niego „to

FOT. MATEUSZ BIRECKI / ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl 1ce1f8a548

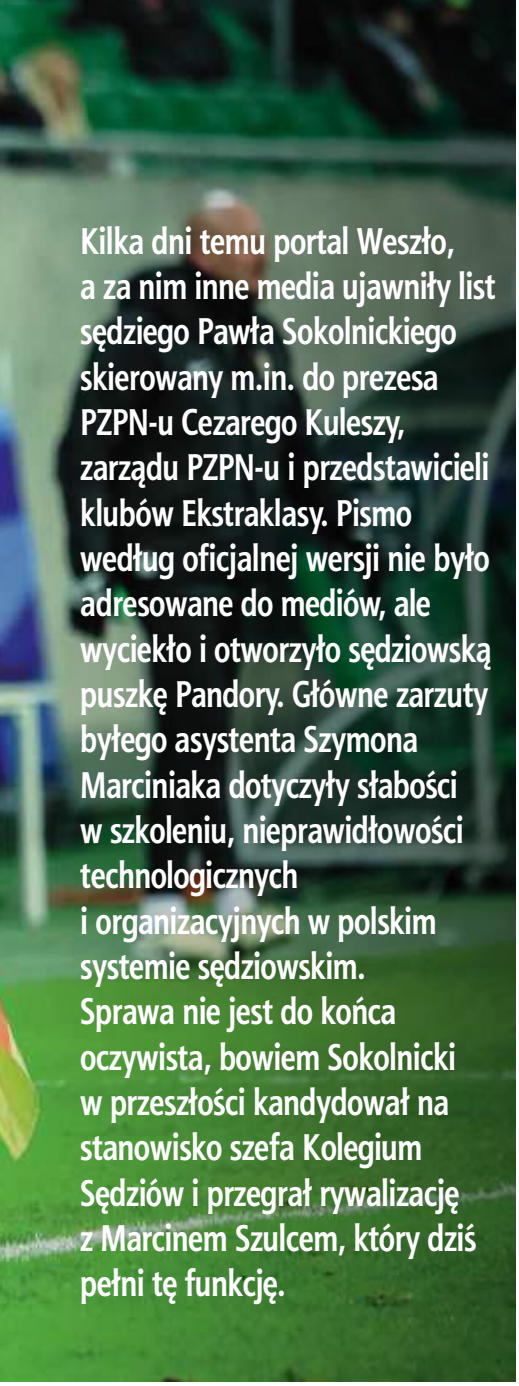

Kilka dni temu portal Weszło, a za nim inne media ujawniły list sędziego Pawła Sokolnickiego skierowany m.in. do prezesa PZPN-u Cezarego Kuleszy, zarządu PZPN-u i przedstawicieli klubów Ekstraklasy. Pismo według oficjalnej wersji nie było adresowane do mediów, ale wyciekło i otworzyło sędziowską puszkę Pandory. Główne zarzuty byłego asystenta Szymona Marciniaka dotyczyły słabości w szkoleniu, nieprawidłowości technologicznych i organizacyjnych w polskim systemie sędziowskim. Sprawa nie jest do końca oczywista, bowiem Sokolnicki w przeszłości kandydował na stanowisko szefa Kolegium Sędziów i przegrał rywalizację z Marcinem Szulcem, który dziś pełni tę funkcję.

fikcja niemająca nic wspólnego z profesjonalnym zarządzaniem, czynni sędziowie z nabytym doświadczeniem »varowskim« przekazują większą wiedzę niż osoby odpowiedzialne za ten proces".

Dla dobra środowiska?

Po ujawnieniu listu ciśnie się na usta kilka pytań. Jaki był główny powód tego dość odważnego, ale ryzykownego ruchu? Czy faktycznie jest tak źle z polskim systemem sędziowania, jak przedstawia to były arbiter międzynarodowy? Czy ma rację, twierdząc, że napisał list z troski o dobro całego futbolowego środowiska? A może istnieje drugie dno, o którym mówi były sędzia Michał Listkiewicz? Zasugerował on, że autorzy protestów (Sokolnicki i jego sojusznicy) to osoby, które były kandydatami na szefa sędziów i przegrały. Zdaniem byłego arbitra międzynarodowego list mógł być elementem wewnętrznej gry i frustracji po utracie wpływów w strukturach sędziowskich. Listkiewicz zarzuca też byłemu sędziemu rozesłanie korespondencji do opinii publicznej i prezesa Cezarego Kuleszy zamiast załatwienia sprawy bez medialnego rozgłosu w gronie sędziowskim. Tu jednak rodzą się wątpliwości, czy sprawa nabrałaby właściwego biegu, gdyby nie trafiła do mediów. Większość komentatorów, ekspertów odrzuca narrację o prywatnej wojence, podchodzi do listu ze zrozumieniem, odczytując go jako „krzyk rozpaczy i przejaw odwagi cywilnej".

Jak na całą sprawę zareagował PZPN? Listu nie skomentował Cezary Kulesza. Natomiast sekretarz generalny związku Łukasz Wachowski główne zarzuty uznał za chybione, stwierdził ponadto, że „większość to jego subiektywne oceny, a nie fakty". Nieco bardziej ostrożnie na zarzuty Sokolnickiego odpowiedział szef Kolegium Sędziów, który ponoć pierwotnie nie znalazł się na liście adresatów. O to miał zresztą największy żal do asystenta Marciniaka. Marcin Szulc nie zgadza się z wieloma zarzutami, zwłaszcza tymi, w których zawarta jest ocena dotycząca poziomu szkolenia sędziów. Z drugiej strony szef Kolegium Sędziów dostrzega potrzebę dialogu, ale nie w takiej formie, jaką zaproponował były asystent Szymona Marciniaka. Szulc dodał, że wobec Sokolnickiego nie będą wyciągane żadne konsekwencje. Jednocześnie przyznał, że polskie sędziowanie ocenia jako „dobre z plusem".

Rewolucja technologiczna, zmiany w przepisach

Od obecnego sezonu w polskim sędziowaniu doszło do technologicznej i regulaminowej rewolucji, której celem było „przyspieszenie gry oraz usprawnienie pracy arbitrów". Wiele z nich znamy z ostatnich mistrzostw świata. Wprowadzony został system Hawk-Eye, który sprawdza, czy piłka przekroczyła całym obwodem linię bramkową. Druga ważna zmiana znana z mistrzostw to system półautomatycznego spalonego, który pozwala niemal natychmiast sprawdzić, czy sędzia z boiska podjął prawidłową decyzję dotyczącą pozycji spalonej. Rewolucyjna zmiana dotyczy też wozów VAR, które dotychczas były na stadionach, przy których odbywały się mecze. Od tego sezonu to kosztowne rozwiązanie zostało zastąpione przez scentralizowane centrum operacyjne. Zamiast kosztownego systemu wozów VAR, które były transportowane pod stadion, na którym rozgrywano mecz, Orange zainstalował dla PZPN nowoczesny centralny model VOR (Video Operation Room), który obsługuje mecze Ekstraklasy z jednego, specjalnie przygotowanego centrum operacyjnego działającego w siedzibie PZPN. To m.in. za tę ostatnią nowość, a dokładnie za brak łączności w jednym z meczów ligowych, Paweł Sokolnicki krytykował sędziowskie władze. Aby przyspieszyć grę, wprowadzono zasady dotyczące na przykład wrzucenia piłki z autu (5 sekund), wznowienia gry przez bramkarza (8 sekund) czy przeprowadzenia zmiany (10 sekund). Sędziowie VAR mogą też pomóc głównemu przy ewidentnie błędnej żółtej kartce.

Trudno dziś rozstrzygnąć, na ile zarzuty byłego asystenta Szymona Marciniaka są słuszne, choć wiele wskazuje na to, że zależy mu na dobru sędziów i całego środowiska futbolowego, a PZPN w istocie ma problemy z systemem sędziowskim. Być może część ocen Sokolnickiego jest za radykalna, a niektóre zbyt pochopne. PZPN wprowadził przecież wiele zmian od tego sezonu, może się zatem zdarzyć, że część nie działa zgodnie z oczekiwaniami. Krytyczny głos Sokolnickiego nie jest jednak odosobniony, bo inni sędziowie, jak Arkadiusz Kamil Wójcik, dodają do listy zarzutów inne, na przykład fakt, że „niemożliwe jest to, aby uczciwie awansować wyżej przez dobre sędziowanie". Najważniejsze pytanie dziś brzmi: na ile krytyczne głosy niepokornych sędziów mają szansę na przebicie się w PZPN-ie? **GP**

eprasa.pl 1ce1f8a548

Listy

Refleksje po wypadku na Węgrzech

Zatrzymanie kierowcy to nic nadzwyczajnego przy takich skutkach katastrofy. Ten człowiek bez względu na wynik śledztwa będzie żył z traumą do końca swoich dni... Mnie natomiast zastanawia fakt, że 35 osób z tego autobusu znalazło się poza pojazdem – właściwie pod bokiem leżącego autobusu. Nie chcę się wymądrzać, ale wskazuje to na fakt braku użycia pasów bezpieczeństwa przez pasażerów... Co oczywiście jest „plagą" w autobusach turystycznych. Kondolencje dla rodzin tragicznie zmarłych.

Roman Z.

Apel do rolników

Pilnujcie, rolnicy, do kogo trafią pieniądze z pomocy i odszkodowania za klęskę spowodowaną suszą. Bo okaże się, że do rąk ludzi mieszkających w blokach, mających balkon z kwiatami, które im uschły. Oraz do tych, którzy mieszkają na górce, a mimo to niespodziewanie woda ich zalała.

Regina B.

Scenariusz upadku

Tak właśnie konsekwentnie, krok po kroku niszczą Polskę i sprzedają naszą suwerenność, a ostatnim krokiem będzie wprowadzenie jakichś unijnych, czyli berlińskich, komisarzy i przewalutowanie złotówki na euro. Wówczas Polska stanie się parobkiem Europy.

Małgorzata M.

Z bolszewią w tle

30 proc. polskiego społeczeństwa to lewactwo, 30 proc. społeczeństwa po wojnie zmieniło nazwisko rodowe. Zostali przywiezieni na tankach, wszyscy aparatczycy i ich potomstwo, fałszywi kresowcy, którzy się tu znaleźli na podstawie dokumentów skradzionych zabitym Polakom. Zajęli przede wszystkim Ziemie Odzyskane i duże miasta. To zwolennicy tych i byłych rządów z boszewią w tle...

Iwona B.

To jest celowe ośmieszanie Polski

Działanie Barbary Mróz-Gorgoń, która jest głównym autorem raportu „Polaków portret własny", zawierającego karygodne błędy, to nie tylko nieudolność czy brak kompetencji. Takie działania są wpisane w celowe niszczenie i ośmieszanie państwa polskiego.

Anna P.

KLĄJWA EPP

Dlaczego wszędzie tam, gdzie u władzy są ludzie z EPP, finanse państwa idą w ruinę?

Tomasz I.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Na którym oceanie zatonął „Titanic"?
2. Jak nazywał się kołowy statek parowy, którym podróżowali bohaterowie filmu Marka Piwowskiego „Rejs"?
3. Który element konstrukcyjny pancernika „Bismarck" został uszkodzony przez brytyjski samolot torpedowy Fairey Swordfish podczas II wojny światowej, co uniemożliwiło mu ucieczkę i przesądziło o jego losie?
4. Które europejskie państwo uczestniczyło w największym konflikcie zbrojnym rozgrywanym na morzu od czasu zakończenia II wojny światowej ?
5. Wymień polskie okręty, które przetrwały konfrontację z flotą niemiecką w 1939 roku i próbowały wyrwać się z Bałtyku.
6. Jak nazywa się najstarszy pływający i pozostający w czynnej służbie okręt na świecie?

ODPOWIEDZI:
1. NA OCEANIE ATLANTYCKIM, 2. „NEPTUN", 3. STER, 4. WIELKA BRYTANIA. TO BYŁA WOJNA O FALKLANDY Z 1982 ROKU, 5. ORP „SEP", „ORZEŁ" I „WILK" ORAZ „ŻBIK" I „RYŚ", 6. US „COSTITUTION" ZWODOWANY W 1797 ROKU

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)
Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein
projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński
nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.
Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13: Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483; tel. 22 290 29 58 (wew. 1); e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl
GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 1ce1f8a548

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 1ce1f8a548

REPUBLIKA

Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z konkretnymi pytaniami naszych dziennikarzy. Czwarta runda na wzajemne pytania gości. I na koniec runda z pytaniami od Widzów Republiki z #bitwapolityczna. Szybka wymiana zdań. Krótki czas na odpowiedź. To jest bitwa na słowa – innowacyjny format telewizyjny w Polsce.

1410 BITWA POLITYCZNA

CODZIENNIE

14:10

w Republice

Zapraszają
Monika Borkowska i Michał Jelonek

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 1ce1f8a548